

www.poznej-swiat.pl

# Poznaj Świat

2  
2015

Cena 10,90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

str. 74

**ARGENTYNA**

MOTOTANGO

str. 44

**WŁOCHY**

TYROLSKA KOMBINACJA ALPEJSKA

str. 62

**HOLANDIA**

WATTY. MOC ŻYCIA

KANADA  
**ZŁOTO  
JUKONU** str. 12



**ETIOPIA** str. 24  
SKOK W DOROSŁOŚĆ

**TURKMENISTAN** str. 86  
SZCZĘŚLIWI WYJEJDZAĆ NIE MUSZĄ

**UGANDA** str. 54  
MIĘDZY MAGIĄ A RELIGIĄ

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802  
9 177003 216145 06 02

# HOYA FILTERS

www.hoyafilter.pl

 next77

Wyłączny  
autoryzowany  
dystrybutor filtrów  
Hoya w Polsce

## Potrzebne na okrągło



chronią obiektyw

podkreślają kolory

wydłużają ekspozycję



**UV**

Hoya HD



**CPL**

Hoya Pro1 Digital



**ND**

Hoya PROND



ETIOPIA str. 24



UGANDA str. 54



ARGENTYNA str. 74



WŁOCHY str. 44



HOLANDIA str. 62

## W NUMERZE...

**FOTOFORUM** str. 4  
Najlepsze zdjęcia naszych  
Czytelników

**KANADA** str. 12  
Rowerem przez śniegi  
Jukonu. **Kamila Kielar**

**POZNAJ ZWYCZAJ** str. 24  
Skok w dorosłość.  
**Elżbieta i Piotr Hajduk**

**AUSTRALIA** str. 32  
Nullarbor oznacza „kraj  
bez drzew”, ale nie tylko  
ich tu brak. To kompletna  
pustka. **Anna Bunikowska**

**GEOSKOP** str. 40

**WŁOCHY** str. 44  
Tyrol Południowy oferuje  
aż 10 tysięcy kilometrów tras  
narciarskich. **Przemysław  
Kozłowski**

**TURYŚCI I INNE  
PRZYPADKI** str. 52  
Backpacking – zło  
konieczne? **Felieton Marty  
Natalii Wróblewskiej**

**UGANDA** str. 54  
Gdzie magia i mroczne  
rytuały przeplatają  
się z entuzjastycznie  
wyznanym  
chrześcijaństwem.  
**Krzysztof Błażyca**

**HOLANDIA** str. 62  
Morze Wattowe to  
unikalne w świecie zjawisko  
przyrodnicze. **Nina Jansen**

**FOTOGRAF  
W DRODZE** str. 70  
Tajne przez poufne.  
**Felieton Mikołaja  
Gospodarka**

**ARGENTYNA** str. 74  
Indiańskie ruiny, zielone  
parki narodowe pełne  
ciekawych zwierząt  
i ożywające nocą w rytm  
tanga miasteczka.  
**Anna Dąbrowska**

**NAVIGATOR** str. 82

**TURKMENISTAN** str. 86  
To jeden z najbardziej  
zamkniętych krajów na  
świecie. **Witold Repetowicz**

ŚWIAT W OBIEKTYWIE:

**POLSKA** str. 96  
Historia ukryta pod wodą.  
**Mikołaj Gospodarek**

**POZNAJ ŚWIAT  
OD KUCHNI** str. 102

**Z PERSPEKTYWY** str. 104  
Czy Kolumb był Polakiem?  
**Felieton Ryszarda  
Badowskiego**

**OUTDOOR** str. 108

**POLSKA,  
KTÓREJ NIE MA** str. 112



NA OKŁADCE:  
Kamila Kielar  
na Jukonie



**Paweł Chara**

fotografik, przyrodnik i podróżnik, współpracownik *Poznaj Świat* i jedyny europejski stały współpracownik *China National Geographic*, wykładowca prestiżowej szkoły fotograficznej – Akademii Nikona

# Fotografia przyrodnicza

– WIĘCEJ NIŻ DOKUMENT

Fotografowanie dzikiej przyrody, bez względu na porę roku czy teren, wymaga wielu wyrzeczeń i przygotowań. Począwszy od poznania biologii danego gatunku (to wiedza niezbędna), któremu poświęcimy czas, poprzez odpowiedni ubiór, który nierzadko decyduje o doskonałym kadrze, kończąc na bardzo istotnej sprawie w tym wypadku, czyli etyce fotografowania dzikich zwierząt.

Przed rozpoczęciem fotografowania konieczny będzie rekonesans z lornetką u boku, by dokładnie upewnić się, w której części lasu, jeziora, bagna, łąki najczęściej znajduje się obiekt naszych

westchnień, by później bez większego wysiłku dotrzeć w upatrzone miejsce. Po rozpoznaniu terenu zastanówmy się dokładnie, z którego miejsca będziemy czatować, podchodzić lub czolgać się, uwzględniając przy tym: tło, pierwsze 2-3 godziny światła (począwszy od świtu) oraz kąt obiektywu względem fotografowanej sceny. Pamiętajmy, że fotograf, który chce uchwycić dzikie zwierzęta, powinien znać wszelkie zasady oraz biologię, ale najważniejszą sprawą wcale nie jest uchwycenie w kadrze danego gatunku. Za to zawsze i niezależnie od tematu najważniejszymi elementami są kompozycja,

pomysł i determinacja. Najmniej pożądanym gatunkiem wśród ornitologów, taki jak łabędź niemy, przy odpowiednim kącie padania światła, odległości, tle oraz kompozycji może stać się wyjątkowym obiektem fotografii. Jedno z drugim czasem można połączyć, by kadr był dualny, niósł wartość artystyczną oraz dokumentalną. Jednak nacisk kierujemy na zasadę, by uniknąć robienia zdjęć do „podręczników szkolnych”, które w bezpośredni, a przez to nudny sposób przedstawiają przyrodę.

Wyżej wymienione sugestie z pewnością pomogą w stworzeniu kadru, który zadowoli smakoszy obrazu.





FUNDACJA  
KADRY ZE ŚWIATA

Zdjęcie pochodzi z galerii Fundacji KADRY ZE ŚWIATA.  
Można je kupić i pomóc spełnić podróżnicze marzenia dzieci.  
Szczegóły na [WWW.KADRYZESWIATA.PL](http://WWW.KADRYZESWIATA.PL)

Luiza Stosik-Turek

GRENLANDIA

## Przez zasy, przez pola na Disko

Psie zaprzęgi, pomimo rozwoju techniki, są wciąż bardzo popularną formą transportu na Grenlandii. Zimą, gdy wszystko pokryte jest śniegiem, właśnie saniami można dojechać w niedostępne miejsca. Zdjęcie zostało wykonane na wyspie Disko.



© MAC STONE, USA - Strażnik plaży

Mac Stone (USA)

HONDURAS

## Strażnik wybrzeża

KATEGORIA

ROŚLINY I GRZYBY / SEKCJA:  
RÓŻNORODNOŚĆ ŻYCIA NA ZIEMI

FINALISTA

Tylko nieliczne drzewa namorzynowe potrafią przetrzymać huragany wiejące w Hondurasie. To jest jednym z niewielu, którym udało się ocaleć. Żeby przetrwać pływy i sztormy, namorzyny używają korzeni zanurzonych w błocie poniżej poziomu wody. Te drzewa stanowią osłonę wybrzeża, która tłumi siłę fal, zapobiega erozji, a także chroni ludzi i ich domy.

ZDJĘCIE I TEKST POCHODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2014, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT. W DNIACH OD 2 DO 27 LUTEGO 2015 WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W MUZEUM ZIEMI MIŃSKIEJ, UL. OKRZEI 16 W MIŃSKU MAZOWIECKIM. WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL

Aleksander Muszyński

MAROKO

## Świat się kręci

Gwiazdy nad hotelem Ksar Bicha, w miejscowości Merzouga. Budynek stoi na skraju pustyni, gdzie światła cywilizacji nie przyćmiewają blasku gwiazd. Smuga na pierwszym planie to samochód terenowy zmierzający w stronę wydm.





Maria Kuczkowicz

TAJLANDIA

## Pomarańczowe spa

Słonie uwielbiają kąpiele. Jednak to nie tylko przyjemność, ale także chłodzące ukojenie w tropikalnym klimacie. Zastygające błoto zabija pasożyty i chroni przed poparzeniem słonecznym. Słonie jako pierwsze wykorzystywały maseczkę błotną w celu nawilżenia suchej i zrogowaciałej skóry.

Autorka zdjęcia jest studentką weterynarii. W maju zeszłego roku w ramach projektu „W imieniu tych, co nie mówią” odbyła podróż do Tajlandii, gdzie walczyła o poprawę warunków życia zniewolonych słoni azjatyckich.

[www.wimieniutyhconiemowia.wordpress.com](http://www.wimieniutyhconiemowia.wordpress.com)



Kryspin Waliszewski

POLSKA

## Galaretka kosmopolityczna

Chełbia modra z gromady krążkopławów, z natury galaretowata i półprzezroczysta meduza, to gatunek kosmopolityczny, powszechnie występujący w Bałtyku. Czasami, zwłaszcza późnym latem i jesienią, można znaleźć na brzegu tysiące chełbi wyrzuconych przez fale.





Piotr Hałka

MALEZJA

## Małpie figle

Makaki jawańskie na schodach prowadzących do hinduskiej świątyni w jaskiniach Batu. Miejsce jest oblegane przez te małpy. Dla turystów są one atrakcją. Nie mogą tego powiedzieć mieszkańcy i sprzedawcy, którym zwierzęta kradną towary.



Zdjęcie pochodzi z galerii Fundacji KADRY ZE ŚWIATA. Można je kupić i pomóc spełnić podróżnicze marzenia dzieci. Szczegóły na [WWW.KADRYZESWIATA.PL](http://WWW.KADRYZESWIATA.PL)

Mariusz Barwiński

WENEZUELA

## Motylem będę

Na wenezuelskich szlakach można spotkać stworzenia, które nie są podobne do niczego nam znanego. Zdjęcie przedstawia gąsienicę, nie wiemy jednak, jakiego gatunku. Bioróżnorodność motyli krainy neotropikalnej przerasta naszą wiedzę i czasami wyobraźnię.



**Prześlij zdjęcie!**

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl).  
W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.  
Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.





**Kamila Kielar**

# OPOWIEŚCI ZAGRZEBANE W ŚNIEGU



#### ZAKAZ ZATRZYMYWANIA

W tych warunkach niepotrzebny jest nawet stojak. Jednak najważniejsza zasada w zimowym „rowerowaniu” to: wciąż jechać. Wtedy nie ma powodów do narzekania na zimno.

**I**ronia gorączki złota nad Klondike w samej końcówce XIX w. polegała na tym, że aby dostać się w okolice Dawson City, gdzie trójka pionierów dorobiła się – dosłownie – worków złota, trzeba było spędzić rok w drodze, a gdy większość już tam dotarła, gorączka stała się co najwyżej jedynie podwyższoną temperaturą. Wędrówka zajmowała tyle czasu z kilku powodów. Przede wszystkim wedle przepisów każdy musiał mieć ze sobą zapas jedzenia na rok. Co gorsza, te wszystkie pakunki trzeba było przetransportować kilkadziesiąt kilometrów przez góry i piekielnie strome podejścia – zimą, pomiędzy lawinami,

raz za razem – bo nie dało się tony transportu (tyle wynosił średni ładunek na człowieka) przenieść na jeden raz.

Potem, po dotarciu do dróg wodnych, konieczne było zbudowanie lub ewentualnie kupienie łodzi. A rzeki wciąż były zamrożone i kolejne miesiące oznaczały czekanie, aż lody puszczą. Gdy już nadeszła wiosna, przed marzycielami wciąż było kilkaset kilometrów przeprawy wodnej. Przybywali do Dawson City głównie po to, żeby się dowiedzieć, że przybyli za późno. Po zaledwie dwóch latach wydawało się, że wszystko, co miało zostać znalezione, już zostało wydobyte, że złoto się



wyczerpało i trzeba szukać nowych żył. Migracja ruszyła więc w stronę alaskiego Nome, tysiące kilometrów na wschód.

Ale złoto zostało do dziś. Tak samo jak opowieści Jacka Londona, bo one wciąż żyją na kanadyjskim Jukonie. To, co w Europie jest legendą, tutaj jest codziennością.

### JEST ZŁOTO, JEST IMPREZA

– To jak wygląda to miejsce, w którym robicie imprezę? – zapytałam. – Ciężko to opisać. To jednocześnie nasza kopalnia złota, scena na koncerty, skład zepsutych samochodów i miejsce na

Mało kto zyskał tyle na gorączce złota co Jack London. Bo w czasach największego w historii świata szaleństwa połączonego z chciwością i marzycielstwem sprytni doskonale wiedzieli, że to nie na kruszcu się zarabia. Z pełnymi kieszeniami zostawiali więc hotelarze, właściciele saloonów i domów publicznych, a także prostytutki, oszuści i mordercy. I Sknerus McKwacz, rzecz jasna. Natomiast pisarz Jack London wygrał najwięcej – nieśmiertelność.



### POCZUĆ GORĄCZKĘ

Dawson to jedyne miasteczko na Yukonie, o które warto zahaczyć. Dzięki historycznym pozostałościom łatwo tu sobie wyobrazić dramatyczne wydarzenia z czasów gorączki złota.

*ognisko. Sama zobaczysz.* – Wyobrazić sobie takie połączenie jest jeszcze trudniej, niż je opisać, ale Dave nie pominął żadnego aspektu tego miejsca, oddalonego jakiegoś 20 kilome-

trów od Dawson. Z jednej strony znajduje się charakterystyczna tarka do oddzielania złota, choć nietypowo ozdobiona światełkami bożonarodzeniowymi. Lekko na lewo jest ogromne ognisko zbudowane z palet, dookoła porzucono stare samochody, a nieco dalej w tyle jest scena, na której latem odbywają się minikoncerty ich przyjaciół.





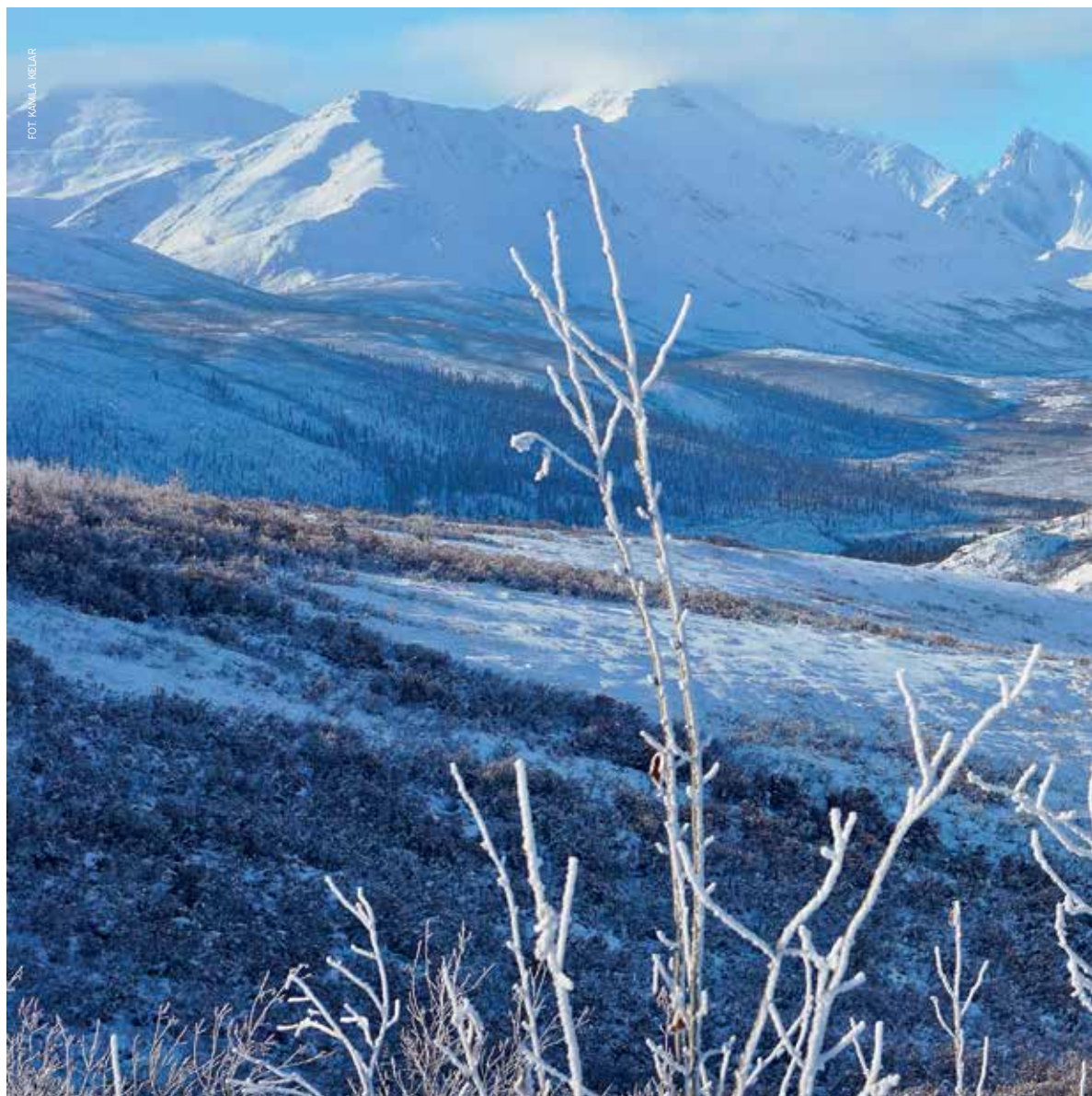
## JEJ WYSOKOŚĆ...

...to 5966 m n.p.m.  
Nieopodal rozlewisk jeziora Kluane, w parku narodowym o tej samej nazwie, wyrasta najwyższa góra Kanady, Mt. Logan.

FOT. KAMILA WELAR

Kopalnię otrzymali w spadku po śmierci kolegi, dziś robią użytek z tej szansy, szukając złota nawet w nocy podczas imprezy, choć zarzekają się, że robią to tylko dla zabawy. Powierzchnia długiej na dwa metry tarki pełna jest charakterystycznych wgłębień, w których 19 razy cięższy od wody metal ma pozostać po przepłukaniu kamieni i żwiru. Wielką hałdę

ziemi, nagromadzoną za pomocą koparki, sukcesywnie (nie mylić z sukcesem) zmniejszają za pomocą łopat, wrzucając kolejne porcje ziemi, żwiru i kamieni na tarkę. Na jej początku znajduje się wylot pompy, która czerpie wodę z pobliskiej rzeki. Szczególną uwagę trzeba poświęcić dużym kamieniom i przeturlać je kilkukrotnie w strumieniu wody, bo drobinki



złota często się do nich przyklejają. A potem trzeba jedynie z karbów i wgłębień tarki wygrzebać fortunę.

#### JAK ZAWIEJE, TO ZAMIECIE

Granica Jukonu i Terytoriów Północno-Zachodnich w górach Richardson. Czasami nawet z kanadyjską zimą można walczyć... zwykłą miotłą.



– *Widzisz? Widzisz złoto?* – Dave wskazuje palcem w oczko tarki. Ciemność nocy jest rozjaśniana przez księżyc i te absurdalne lampki świąteczne, które mogą równie dobrze rozświetlać mrok, co mamy wzrok. – *Widzę... Nie widzę! Dave, co ty mi tu za kit wciskasz?* – *Czekaj.* – Zdejmuje rękawiczkę i paznokciem dłużej w tarce, żeby po chwili pokazać mi już w świetle latarki drobinę złota. – *Tak się bogaci na Jukonie...* – śmieje się – *o jakieś kilka centów.* – *To co, dzielimy się zyskami?* – pytam, no bo w końcu ja też pół wieczora machałam łopata. Przecież nie będę harować za darmo, kurczę blade!



## KRAINA KRÓLOWEJ ŚNIEGU

Górskie granie parku Tombstone w północnym Jukonie są chyba najbardziej malowniczym elementem całego terytorium.

## DLA CZEGO WARTO MARZNAĆ

Larry za zyski ze swojej kopalni złota kupił hotel, restaurację, bar i 48 hektarów ziemi tuż nad brzegiem rzeki Jukon. W jego ogródku czeka na koniec zimy około dziesięciu maszyn, które mają opony wyższe niż ja, oczywiście poza tymi, które jeżdżą na gąsienicach. To pełne wyposażenie jednoosobowej kopalni. Spółki w złotym interesie rzadko kiedy się udają – o czym wiadomo jest dziś i było wiadomo podczas gorączki złota.

Natomiast całkiem niezłe układa się tu współpraca z mafią. Bo mafia handlująca zło-

tem nikogo nie szantażuje, nie łamie kolan, nie wysyła listem odciętych palców, tylko po prostu płaci dużo więcej, niż stoi oficjalny kurs. Do oddalonych wsi, prywatnych poszukiwaczy czy większych kopalni przybywa w środku sezonu człowiek, którego nikt nie zna, który nie przedstawia się z nazwiska, a imię pewnie ma zmyślone. Nie rozdając wizytówek, proponuje biznes: świetną cenę za złoto, które nie zostało zgłoszone jako wydobyte. Choć jest taki obowiązek, w rzeczywistości szacuje się, że przynajmniej połowa znajdowanego na Jukonie kruszcu nie zostaje nigdy zadeklarowana. Nawet w praworządnej Kanadzie nie przepusz-



### Z NURTEM PRZYGODY

Nie każda rzeka obfituje w złoto. Ale na Yukonie każda zawiera obietnicę przygody, jeśli tylko podążyc z jej nurtem.

Na zdjęciu jeden z dopływów rzeki Jukon.

cza się takiej okazji do handlu, zresztą Jukon to wciąż – na szczęście – nieco osobny byt, rządzony jakby innymi prawami, na który nie tyle się patrzy przez palce, co raczej ignoruje.

Trudno się dziwić, że rząd w Ottawie ma większe sprawy na głowie niż Jukon, bo na terytorium półtorakrotnie większym od Polski

żyje 35 tysięcy osób. To właśnie argument, dla którego warto tu przyjechać, nawet jeśli nie jest się wysłannikiem mafii. Bossom z wielkich amerykańskich miast nawet przez moment w głowie nie zaświta myśl, żeby samodzielnie udać się w dzicz, przecież od tego mają ludzi, którzy robią biznesy bez wręczania wizytówki. Ale którzy powiedzą prawdę, jeśli zaprosić ich do domu i spić lokalnym piwem o nazwie, nomen omen, Yukon Gold (sprzedawanym pod hasłem „piwo, dla którego warto marznąć”. To slogan reklamy, z którym nie sposób się nie zgodzić).

### U TRAPERÓW

Rozrzucone gdzieniegdzie traperskie chaty na trasie Chilkoot zapewniają dach i schronienie przed zimnem.

Przede wszystkim jednak gwarantują poprawę humoru wędrowcom, którzy nie są już skazani na „spanie z niedźwiedziem”.



FOT. KAMILA WELAR

### ZAGUBIONY PATROL

Legendarne u Jacka Londona były również kanadyjskie mrozy, takie, o których pisał, że gdy splunąć, to ślina zamarza, zanim dotrze



na ziemię. Brzmi dobrze, ale temperatury tak skrajne występują ekstremalnie rzadko, choć na Jukonie minus 20 w październiku to norma, a w sąsiednich Terytoriach Północno-Zachodnich termometry przez kilka tygodni nie wychylają się powyżej minus 40 kresiek.

Największe wrażenie jednak robią gwałtowne skoki temperatury, które północna Kanada zawdzięcza ciepłemu wiatrowi chinookowi. W przeciągu dnia zimą powietrze może ocieplić się o kilkadziesiąt stopni, nawet do odwilży. Kiedy jednak chinook minie, temperatura równie szybko spada. Doświadczyli tego uczestnicy „Zagubionego Patrolu”, którzy zanotowali spadek temperatury z minus 5 stopni Celsjusza do minus 45 w przeciągu zaledwie pięciu godzin.

Do lat 1920. pomiędzy Fort McPherson a Dawson na dystansie przekraczającym



### BEAR GIRL

Autorka na historycznym Chilkoot Trail. Szlak jest popularny latem, ale to właśnie zimowe przejście pokazuje ogrom wysiłku, jaki w jego pokonanie musieli włożyć poszukiwacze złota ponad sto lat temu.

500 km krążyły policyjne patrole psich zaprzęgów, wożące głównie pocztę. Zimą 1910/1911 jeden z patroli nie dotarł na miejsce, policjanci zginęli w górach Richardson – to jedno z tych pasm, które nie jest wysokie, nie ma dramatycznych przełęczy i urwisk czy ostrych skalnych szczytów. I bez tego jednak góry są wyjątkowo wyniszczające i nierzadko śmiertelnie niebezpieczne.

Patrol nie odnalazł jednej z rzek, której bieg miał wyprowadzić ich bezpiecznie z gór. Gdy postanowili zawrócić, nie mieli już jedzenia, zabijali więc psy, po kolei, żeby wyżyć te pozostałe przy życiu oraz siebie. Żaden z czwórki uczestników jednak nie przeżył wyprawy. Dwaj dwudziestolatkowie nie mieli siły iść dalej, w dodatku zatruli się psimi wątrobnymi. Po śmierci jednego z nich drugi popełnił samobójstwo. Pozostała dwójka dowódców próbowała jeszcze dotrzeć do osady. Umarli przy ognisku, z głodu, zimna (temperatury tej zimy nierzadko osiągały minus 50 stopni), braku nadziei i skrajnego wyczerpania. Gdy znaleziono ich zaledwie 40 km od celu, Fortu McPherson, żaden z nich nie ważył więcej niż 45 kg.



#### MIASTECZKO DAWSON

W czasach gorączki złota w tej dolinie żyło 40 tysięcy poszukiwaczy fortuny. Dziś w miasteczku, zwanym dumnie Dawson City, mieszka niespełna 2 tysiące osób.

FOT. KAMILA KEJZAR

#### POLKA MASZERKA

Ważny aspekt życia na Yukonie, symbolikę i prestiż stanowią psie zaprzęgi. Pośród wszystkich gwiazd lokalnego maszerstwa (od *mushing* – powożenie psim zaprzęgiem) ważne miejsce zajmowała Agata Franczak, Polka,

która jeszcze jako dziecko powiedziała swojej mamie, że zamierza spędzić życie w głębszy. Z żelazną konsekwencją ludzi pasji zamieszkała w okolicach Dawson, stając się wśród lokalnej społeczności uznanym traperem i maszerem. Wzięła nawet udział w najtrudniejszym

wyścigu psich zaprzęgów na świecie, Yukon Quest (alaskański Iditarod nie jest trudniejszy, jest po prostu bardziej znany).

W połowie mierzącej 1600 km trasy dopadło ją zwątpienie, straciła siły, psychicznie nie dawała rady, wyglądała jak wrak człowieka. W rankingu wyścigu spadła na ostatnią lokatę. A jednak w pewnym momencie się podniosła i wróciła do gry, jeśli takim lekkim określeniem można nazwać wyniszczający wyścig w ekstremalnych warunkach, po diabelnie trudnym terenie. Na metę dotarła jako 16. W czasie wyścigu mówiła, że nie szkodzi, że ma 50 lat, że będzie powodzić psim zaprzęgiem, bo nieważne, ile masz lat, jeśli jesteś zdrowy, to możesz osiągnąć wszystko. Agata umarła dwa lata później po przegranej walce z rakiem.

## ZAMROŻONE HISTORIE

– Tak, tak, oczywiście. A więc jeszcze raz: twierdzisz, że chcesz pojechać na pół roku na Jukon, żeby co zrobić? – pyta mnie celnik przy wjeździe.  
– Żeby jeździć na rowerze – tłumaczę po raz kolejny w miarę cierpliwie. – Tak, tak, oczywiście. Na rowerze zimą na Jukonie. Jasne. Zapraszam na przesłuchanie.

A jednak mnie wpuścili do Kanady, że bym mogła rowerem dojechać do Dawson czy Fortu McPherson, po ścieżkach poszukiwaczy złota, po trasach maszerów, przez mrozy i góry. Żeby spod śniegu odkopać opowieści i legendy, historie, które leżały tam przez długi czas.

I tak: Larry przez kilka dni, pomiędzy sprawdzaniem kolejnych zastawionych pułapek, snuje opowieści o swoich 47 latach traperstwa. Michelle Phillips, najbardziej znana kanadyjska maszerka, opowiada o dniach, gdy była przy umierającej Agacie. Dziennikarz Christopher Scott, stojąc na wzgórzach otaczających Dawson, doskonałym punkcie widokowym, wskazuje na miasteczko poniżej i podkreśla, że dziś mieszka tu 1,5 tysiąca osób, a w czasach gorączki w Klondike było ich 40 tysięcy. Co i tak byłoby zaledwie jedną trzecią wszystkich śmiałków, bo reszta tu nigdy nie dotarła.

Terry zna mnóstwo i śmiesznych, i strasznych opowieści o niedźwiedziach, które dobrze się opowiada, jak już jest bezpiecznie. Kierowcy TIR-ów, z którymi zostają uwięziona na sześć dni na arktycznej drodze Dempster Highway



# 18-20.02.2015

# KIELCE SPORT-EXPO

XXX Międzynarodowe Targi Branży Sportowej i Outdoorowej





targom towarzyszy  
**II Salon Turystyki i Sportów Wodnych**

[www.sport.targikielce.pl](http://www.sport.targikielce.pl)

współpraca



patronat honorowy



patronat medialny



Targi Kielce  
Sponsor  
tytułami  
klubu



R E K L A M A

ze względu na krytyczne warunki pogodowe, dzielą się przygodami z jazdy ciężarówkami po trasach wyznaczonych jedynie na zimę, przez zamrożone jeziora, rzeki i Ocean Arktyczny. Kevin Barr, polityk walczący o prawa Indian, przypomina o wstydlivych momentach historii Jukonu, gdy ludności rdzennej odbierano dzieci. Przymusowo wysyłano je do szkół kościelnych, gdzie musiały żyć aż do 16. urodzin, poddawane indoktrynacji i odciągane od własnych korzeni. Beverly Gray, największy autorytet krajów północnych w kwestii zielarstwa i botaniki, opowiada, które rośliny można jeść zimą i jak je znaleźć pod śniegiem oraz jak zrobić krakersy z kory sosny.

Na szczęście niskie temperatury konserwują i opowieści przetrwały w stanie nienaruszonym. ○



### Kamila Kiejar

Od ośmiu lat podróżuje w tereny subpolarne na całym świecie. Jej największe wyczyny to samotne przejechanie rowerem Alaski, Kamczatki i Jukonu zimą.

Poznaj zwyczaj

FOT. PIOTR HAJDUK

# SKOK W DOROSŁOŚĆ

Elżbieta i Piotr Hajduk



Dolina rzeki Omo wstaje ze snu. Z legowiska z kozłej skóry podnosi się kobieta Mursi. Wkłada w usta krążek – dziś mogą przyjechać turyści... Za meandrem rzeki wychodzi z chaty Hamerka. Rozpala ogień, aby zrobić śniadanie. Jest piękna. Kolorowych ozdób zdobiących jej nagie ciało nie zdejmuje nawet do snu... Mężczyzna z plemienia Karo przygotowuje właśnie glinę do malowania wymyślnych wzorów na ciele, rysunek zastąpi ubranie... I tak jest tu od wieków.

**N**a południe Etiopii, do Doliny Omo najlepiej dostać się samochodem terenowym. Komunikacja autobusowa praktycznie tam nie dociera. Droga ciągnie się wzdłuż Rowu Abisyńskiego – najbardziej na północ wysuniętej części Wielkiego Rowu Afrykańskiego. Widać lepianki pobudowane z żerdzi, słomy i zmieszanej z wodą ziemi. Poboczem biegają ciemnoskóre dzieci, przemieszczają się kobiety, dostojnie kroczą poubierani w tradycyjne stroje wojownicy. Bo dolina rzeki Omo jest w ciągłym ruchu: z targu do wioski, z wioski nad rzekę, po wodę, po jedzenie, po chrust.

Szczepów jest tutaj ponad dwadzieścia, niektóre liczą dziesiątki tysięcy ludzi, inne zaledwie kilkuset – Mursi, Banna, Tsemai, Konso, Surma, Dassanech, Karo, Hamerowie... Wciąż jeszcze, jak przed wiekami, malują ciała w tradycyjne wzory, śpią w lepiankach na skórach, gotują na ognisku i prymitywną motyką uprawiają ziemię. Te plemiona czasami nie wiedzą nawet, że mieszkają w Etiopii. Dla nich polityczna mapa świata nie istnieje. Za to każde z nich ma własną kulturę, tradycję i obrzędy, przekazywane z pokolenia na pokolenie. Niepowtarzalne i jedyne w swoim rodzaju.

## PIĘKNI JAK HAMEROWIE

Jednym z liczniejszych ludów zamieszkujących Dolinę Omo są Hamerowie. Zasadlają tereny w pobliżu miejscowości Turmi, nieopodal granicy z Kenią. Kobiety Hamerów są piękne.

Czarne włosy zaplatają w misterne warkoczyki posklejane mieszaniną ochry i tłuszczu, tą samą substancją smarują także ciała. Piersi zdobią biżuterią z drobnych, kolorowych paciorków lub muszli, a biodra opasują krótkimi spódniczkami z kozłej skóry. Dodatkowo mężatki noszą ciężkie miedziane obroże zwane *bignera* oraz metalowe bransolety. Za ozdobę



kobiety uchodzą tutaj także blizny, często Hamerki same wycinają je sobie na ciele. Kobiety Hamerów chcą się podobać i wiedzą, jak to zrobić...

Pierwszy raz spotykamy je na targu w Dżince. Zbite w gromadkę, siedzą zajęte własnymi sprawami. Wyglądają jak barwne ptaki, które przysiadły na chwilę przed odlotem w nieznaną. Rzucają zalotne spojrzenia w kierunku stojących nieopodal mężczyzn. A ci są długonodzy i przystojni. Także i oni noszą ozdoby z koralików i metalowe

## HANDLOWO I GALOWO

Hamerki wędrujące na targ. Kobiety z tego plemienia zawsze dbają o swój wygląd, ubrane są w tradycyjny strój – sukienki z niewyprawionej koziej skóry, ozdobione koralikami i muszelmami.

bransolety. Głowy stroją kolorowymi przepaskami lub wymyślnymi fryzurami, które czasem utrwalają za pomocą gliny. Noszą się dumnie i godnie. Widzimy, jak dostojnie kroczą skrajem szosy w sobie tylko wiadomych

### UKULI BULA

Zanim Hamer poślubi pierwszą żonę, musi przejść przez tradycyjny obrzęd zwany *ukuli bula*. To tradycja powtarzana od tysięcy lat, przekazywana z pokolenie na pokolenie – tak

#### OMO-WYWROTKA

Najpopularniejszy transport po rzece Omo to wyrotne dłubanki wykonane z pojedynczego pnia. Podróż nimi wraz ze zwierzętami (ładowanymi właśnie na pokład) nie należy ani do bezpiecznych, ani do komfortowych.



sprawach. Nie oglądają się z ciekawością za białymi, jak często czynią to przedstawiciele innych plemion. Ciekawość jest poniżej ich godności.

Hamer może mieć wiele żon. Za każdą musi zapłacić rodzicom dziewczyny walutą,

stara, jak sama rzeka, i jak rzeka niezmienna. To ceremonia wejścia w dorosłe życie, najważniejsza w życiu każdego mężczyzny ze szczepu. *Ukuli*, czyli chłopak, który pragnie wejść w dorosłość, musi udowodnić, że rzeczywiście dorósł, że jest gotowy, aby zostać mężem i ojcem.

– *Nazywam się Rari* – mówi o sobie jeden z *ukuli*. – *Jestem Hamerem, członkiem plemienia. Plemię jest moim domem, innego nie znam. Nasze życie toczy się zgodnie z tradycją przekazywaną z pokolenia na pokolenie, z ojca na syna. Plemienne uroczystości wyznaczają etapy naszego życia – od narodzin do śmierci. Dla mężczyzny najważniejszy jest obrzęd inicjacji. Przejścia. Mój się właśnie zbliża...*

Ceremonia wydaje się dość osobliwa. Młodzieniec musi wskoczyć i przebiec trzy razy, tam i z powrotem, przez grzbiety bydła. Jeśli to zrobi, stanie się mężczyzną, będzie otoczony powszechnym szacunkiem i zyska prawo do ożenku.

– *Boję się. Nikomu o tym nie mówię, ale jestem pełen obaw. Nadchodzi mój dzień. Jest coraz bliżej. Z każdym moim oddechem. Z każdym ude-*

#### MISS ARBORE

Dziewczyna z plemienia Arbore. Ma pomalowane ciało i sznur wielobarwnych koralików. Kobiety z tego niedużego plemienia należą do najurodzajniejszych w okolicy.



jąką jest oczywiście bydło. W rodzinie najważniejsza jest pierwsza żona. I tylko ona może nosić metalowy naszyjnik mężatek ozdobiony bolcem. Ten bolec to symbol jej statusu.

## BOROKO DO WSZYSTKIEGO

Mężczyźni Hamerów prawie nie rozstają się z *boroko* – małym drewnianym siodełkiem. W czasie podróży służy ono do siedzenia, w nocy zaś jako podgłówek do spania, dzięki czemu i fryzura nie ulega zniszczeniu.



### KRĄŻEK PIĘKNOŚCI

Przedstawicielka plemienia Mursi, słynącego z upiększających krążków w dolnej wardze, zwanych *labretami*. Panie lepia je i zdobia własnoręcznie, a im płytką większa, tym pani atrakcyjniejsza.



rzeniem mojego serca. Aby zostać mężczyzną, muszę odbyć ten rytuał. U nas polega on na skokach przez stojące w rzędzie byki. Dla nas bydło jest święte. Bydło to życie. Nie mogę się przewrócić ani

Popijając przygotowany wcześniej alkohol, tańczą i grają na trąbkach przypominających wuwuzele. Ich dźwięk ma podobno imitować bzyczenie afrykańskiej pszczoły miodnej. Wy-



#### HAMER DISCO

Taniec kobiet Hamerów. Transowy, hałaśliwy i podlany alkoholem, poprzedza właściwą uroczystość męskiej inicjacji *ukuli bula* i wiąże się z wychwalaniem młodzieńca oraz jego rodziny.

spać. Wówczas starszyzna nie zaliczy mi próby. Będę musiał powtarzać rytuał. Ale nie od razu. Za jakiś czas. I to może być bardzo długi czas.

To dlatego każdy młody mężczyzna do skoku w dorosłość przygotowuje się bardzo starannie, nawet kilka miesięcy. Żyje z dala od wioski, przebywając samotnie w buszu. Żywi się wówczas tylko mlekiem i miodem, co ma pomóc wzmocnić ciało i oczyścić krew. Później musi jeszcze przejść po okolicznych wioskach, by zaprosić krewnych i znajomych na swoją uroczystość.

– Powiniem dać sobie radę. Każdy chłopiec z plemienia ćwiczy te skoki, odkąd tylko nauczy się chodzić. Każdy chce jak najszybciej być mężczyzną. Dopiero po przejściu tej próby możemy się ożenić, mieć własną chatę, dzieci... Mężczyzna (maza) cieszy się powszechnym szacunkiem. Ale jeśli nie przejdę próby, narażę się na śmieszność i wstyd.

Cała ceremonia trwa trzy dni, a najważniejszy jest dzień ostatni. To dzień próby. Mielśmy okazję uczestniczyć w tej niezwykłej uroczystości.

## ŚWIĘTO KOBIEC

Najpierw jednak swoje święto mają kobiety. Pięknie ubrane, od rana gromadzą się na placu.

wołuje to nieopisany harmider, spotęgowany jeszcze przez metalowe bransolety i dzwoneczki.

Wraz z upływem dnia powoli na plac przybywają także młodzi mężczyźni. Rozgrzane tańcem i odurzone alkoholem kobiety prężą przed nimi swoje ciała. Pragną, aby mężczyźni wychłostali je cienkimi różgami specjalnie przygotowanymi na tę okazję. To ważny obrzęd dla Hamerek. Im więcej ran i blizn na plecach dziewczyny, tym większym



#### POBITE, LECZ SZCZĘŚLIWE

Dumnie prezentowane plecy młodych Hamerek poddanych rytualnej chłóście dokonanej przez mężczyzn. Ilość blizn i ran świadczy o powodzeniu właścicielki pleców, a jej dzielność i odporność na ból dobrze rokuje kandydatce na przyszłą żonę.

cieszy się ona powodzeniem. Blizny są dowodem, że jest dzielna i odporna na ból, więc na pewno będzie dobrą żoną i matką. Różgi tą



FOT. PÓTR HAŁDUK

### PIÓRKO IM SIĘ MIGOCE

Młodzieńcy z wtkami do biczowania dziewcząt i nieodłącznym *boroko* w dłoni. Piórka na głowach wskazują, że przeszli już rytuał inicjacji i są gotowi do ożenku.

boleśnie. Na nagiej skórze pojawia się krew. Ale w oczach Hamerek nie widać bólu, uśmiechają się z dumą, pewne własnej siły i odwagi. To również swoisty pokaz solidarności i przynależności do rodu. Część z tej odwagi spłynie na *ukuli*, doda mu zręczności i pewności siebie w trakcie skoków.

Patrzymy, wstrzymując oddech, bo też widowisko jest jedyne w swoim rodzaju, prawdziwe, nie specjalnie dla turystów, choć jest ich tu sporo.

## ZOSTAĆ MĘŻCZYZNĄ

Najważniejszy fragment uroczystości odbywa się późnym popołudniem. Na plac wybrany przez starszyznę plemienia kładą się już długie cienie drzew, a pomarańczowe słońce przetacza się powoli na drugą stronę nieba.

W odludnej części placu gromadzi się kilkunastu mężczyzn, otaczając kręgiem siedzącego na ziemi młodzieńca. Stoimy w odaleniu, ale nawet z tej odległości widać, jak bardzo chłopak jest przejęty. Siedzi zupełnie nagi, co ma symbolizować powtórne narodziny, tym razem jako wojownika *maza*. Dlatego każdy mężczyzna z wioski powinien dotknąć, *ukuli*, aby przekazać mu część swojej męskości. Przyszłemu wojownikowi goli się głowę nad czołem, a z reszty włosów układa rozwichrzoną fryzurę. *Ukuli* ma na sobie tylko dwa paski kory skrzyżowane na klatce piersiowej, mają go chronić przed złymi duchami.



FOT. PÓTR HAŁDUK

### W STYLU AFRO

*Ukuli* przed ceremonią musi mieć częściowo ogoloną głowę, a z pozostałych włosów ułożone afro.

– Będę skakał całkiem nagi, tak każe nasza tradycja. To nic takiego, jestem przyzwyczajony do nagości. Nie wiem jeszcze, ile byków będę musiał przeskoczyć, ale i tak najtrudniejszy jest wskok i zeskok. Oby się udało...



FOT. PIOTR HAJDUK

Mężczyźni przyprowadzają byki i ustawiają je w rzędzie, bokami do siebie. Zwierzęta przytrzymywane są z jednej strony za ogony, a z drugiej za języki lub pyski, tak aby tworzyły coś w rodzaju mostu. To po takim moście z żywego bydła musi przebiec *ukuli*.

Już jest, prowadzony przez wybranego przez siebie *maza*. To opiekun chłopaka i mistrz całej ceremonii.

Wśród ogłuszającego aplauzu zebranej społeczności rozpoczyna się próba. Chłopak bierze krótki, szybki rozbieg i skacze. Biegnie przez byki, zeskakuje po drugiej stronie i z powrotem. Wskok, bieg, zeskok. Chwila przerwy i ponownie wskok, ale przy zeskoku potyka się, na szczęście nie upada. Potknięcie podważa jednak pewność siebie *ukuli*. Następny wskok nie jest już tak płynny, bo biegnie z wyraźną obawą. Zeskok.

Koniec! Jednak zwyciężył! Został *maza*, wojownikiem Hamerów, pełnoprawnym członkiem społeczności. Może sobie wybrać żonę albo dwie. Może mieć własny dom i dzieci, i własne stado zwierząt! Widać wzruszenie i radość malujące się na twarzy chłopaka.

Teraz odbędzie się wielka uczta przygotowana przez jego rodzinę. Ale on sam nie weźmie w niej udziału. Według tradycji musi

jeszcze na osiem dni zniknąć w buszu. Gdy wróci, będzie już prawdziwym i pełnoprawnym członkiem plemienia.

## PRZED WIELKĄ WODĄ

Barwna uroczystość dobiega kresu. Kolejny dzień odchodzi w przeszłość. Dolina Omo powoli zapada w sen. Ale nie wiadomo, jakie będzie jej przebudzenie. Ta rzeka toczy wody od tysięcy lat, jednak w jej górnym biegu budowana jest właśnie wielka zaporą. Druga pod względem wielkości tego typu konstrukcja w Afryce. Uzyskane w ten sposób tysiące megawatów pozwolą rozwijać się biednej Etiopii. Z drugiej strony, niewątpliwie naruszy cały ekosystem. I będzie miała znaczny wpływ na życie mieszkańców.

Jak długo jeszcze przetrwają barwne plemiona Afryki? Czy za 10, 20 lub 50 lat młodzi mężczyźni Hamerów będą jeszcze skakać przez byki, aby udowodnić swą dorosłość? Czy kobiety Mursi będą nadal wyrabiać krążki przeznaczone do ozdoby dolnej wargi, a wojownicy Karo malować ciała w wymyślne wzory? Czy przetrwa ten barwny tygiel Czarnej Afryki, czy odejdzie w przeszłość, jak dzień, który właśnie przeminął? ○

## UKULI PRZEZ BULA

...czyli skok w dorosłość. Trzykrotne przebiegnięcie po grzbietach zwierząt zmienia chłopca w mężczyznę.



## Elżbieta i Piotr Hajduk

Ona historyk, humanista. On inżynier, umysł ścisły. Zjeździli razem pół globu. On w podróżach szuka mocnych wrażeń, ona – urody świata... i każde znajduje to, co lubi.

Nullarbor oznacza „kraj bez drzew”. To adekwatna nazwa równiny rozciągającej się wzdłuż centralnej części południowego wybrzeża Australii. Nie oddaje jednak istoty tego miejsca, ponieważ Nullarbor to nie tylko brak drzew. To kompletna pustka.

# POŚRODKU NICZEGO

Anna Bunikowska



**W** naszych marzeniach „wielkiej wyprawy dookoła świata” nigdy nie planowaliśmy podróży przez Australię. Nie z powodu geograficznej ignorancji czy ukrytych antypatii do kangurów i państw wyrosłych z kolonii karnych. Przyczyną było realistyczne umiarkowanie w marzeniach oraz skromność zasobów





FOT. ANNA BUKOWSKA

finansowych. Tak się jednak złożyło, że pod wpływem chwili i promocyjnej ceny biletów wylądowaliśmy w Perth. Po kilku tygodniach chaotycznego autostopowania w południowo-zachodniej Australii, odbijania się od bram sadów, winnic i stadnin koni, nasza podróż zyskała ostateczny kierunek. Na wschód. Południowym wybrzeżem.



FOT. ANNA BUKOWSKA

## NAJDŁUŻSZA PROSTA ŚWIATA

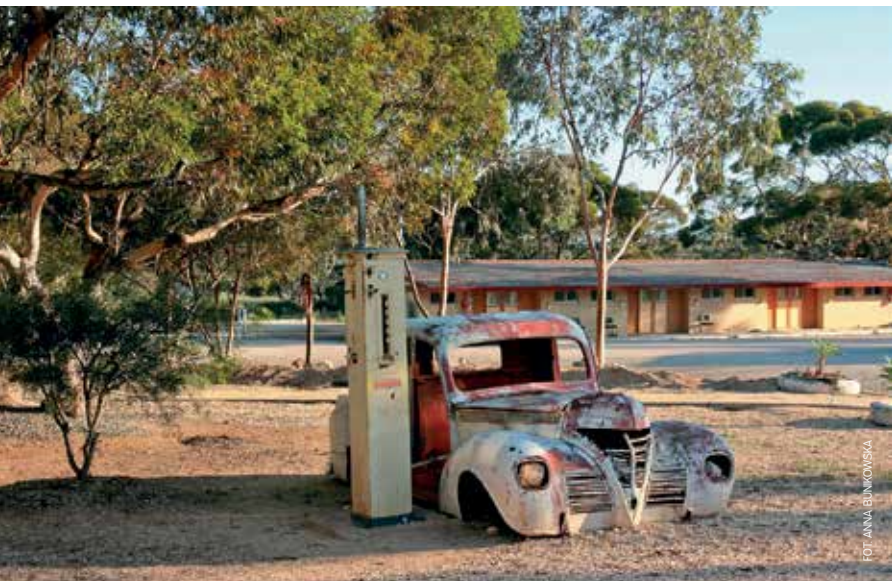
Staliśmy na poboczu autostrady numer 1 tuż przy stacji benzynowej na obrzeżach Norseman. To ostatni bastion cywilizacji, jeśli można za taki uznać miasteczko o populacji niesięgającej tysiąca osób. Dalej już tylko busz, outback i bezludzie. Kangury, dzikie wielbłądy i wiatr. Dzikie konie, węże, koty i dingo. Najbliższa osada Eucla (80 mieszkańców) była 700 km dalej. Najbliższe miasto – 1200 km dalej. Popatrzyliśmy po sobie – zakutanych w czapki, szaliki i inne wełniane dodatki. Była noc i przeraźliwie zimno. „Będzie przygoda!” – pomysleliśmy.

Obudziliśmy się o 5 rano, żeby złapać falę (a raczej falkę) opuszczających miasteczko campervaniarzy, zwanych tu siwymi nomadami. Po osiągnięciu wieku emerytalnego sprzedają oni domy z ogródkami, kupują campervany i ruszają zwiedzać swój wielki kraj. Okazało się, że nie zatrzymują się dla autostopowiczów. Na równinach Nullarbor przebiega granica pomiędzy Australią Zachodnią a „resztą kontynentu”, tranzyt wszelkich warzyw, owoców i miodu jest zakazany, więc bogaci turyści zawczasu opróżniają bagażniki. Przeszukaliśmy pobliskie śmietniki. Australijskie ceny sprzyjają freeganizmowi. Pozbieraliśmy jabłka i ziemniaki, uzupełniliśmy zapas wody i ruszyliśmy przed siebie.

Był piękny, słoneczny dzień. Powietrze było tak czyste i przejrzyste, jak tylko w Australii potrafi. Busz srebrzył się i zielenił nieśmiało kępami grubolistnych roślin. Miedziane pnie drzew mallee (*Eucalyptus gracilis*) lśniły.

### PIKNIK NA SKRAJU DROGI

Wszyscy mówili, że się nie uda. Powariowali. Zginą w buszu. Umrą z pragnienia. W outbacku nikt nie bierze na stopa, a jeśli bierze, to tylko psychopata rodem z horroru Wolf Creek. 36 godzin czekania... I pojechali!



### OLDTIMER AUSTRALJSKI

Biorąc pod uwagę odległości, jakie dzieli Nullarbor od „reszty świata”, nie powinno dziwić, że starych samochodów nie holuje się na złomowisko. Farmerzy mają tu prywatne cmentarzyska wyeksploatowanych wozów, rdzewiejących powoli gdzieś w kącie za stodołą. Niektóre z nich wyglądają całkiem zabytkowo.

Miodojady buszowały hałaśliwie w krzakach. Tablice drogowe informowały o absurdalnych dystansach do miast na wschodnim wybrzeżu. Dobrze się szło.

Wędrowaliśmy poboczem do późnej nocy. W końcu rozbiliśmy namiot pod niewiarygodnie gwieździstym niebem i poszliśmy spać. Mieliśmy naszą przygodę! Następnego dnia zwiniliśmy dobytek, wyszliśmy na autostradę i zaczęliśmy maszerować z powrotem. Kończyła nam się woda.

Wtedy zatrzymał się Chang, Tajwańczyk. Wylądował w Australii dwa tygodnie temu. Praktycznie nie mówił po angielsku. Jechał do pracy, do Melbourne. Zapakowaliśmy się do pełnoletniej toyoty i ruszyliśmy na wschód przez busz, który „nieustannie” (co kilkadziesiąt, a może kilkaset kilometrów) zmieniał się subtelnie w mniej lub bardziej szarawy, zielonkawy, brązowawy. Rzadko dawał powody do zakrętów. To właśnie na tym odcinku autostrada bije rekord Guinnessa w kategorii „najdłuższa prosta droga na świecie”. 146,6 km bez zakrętu. Tylko zasypiać za kierownicą.

### PRYZSTANEK RAJ

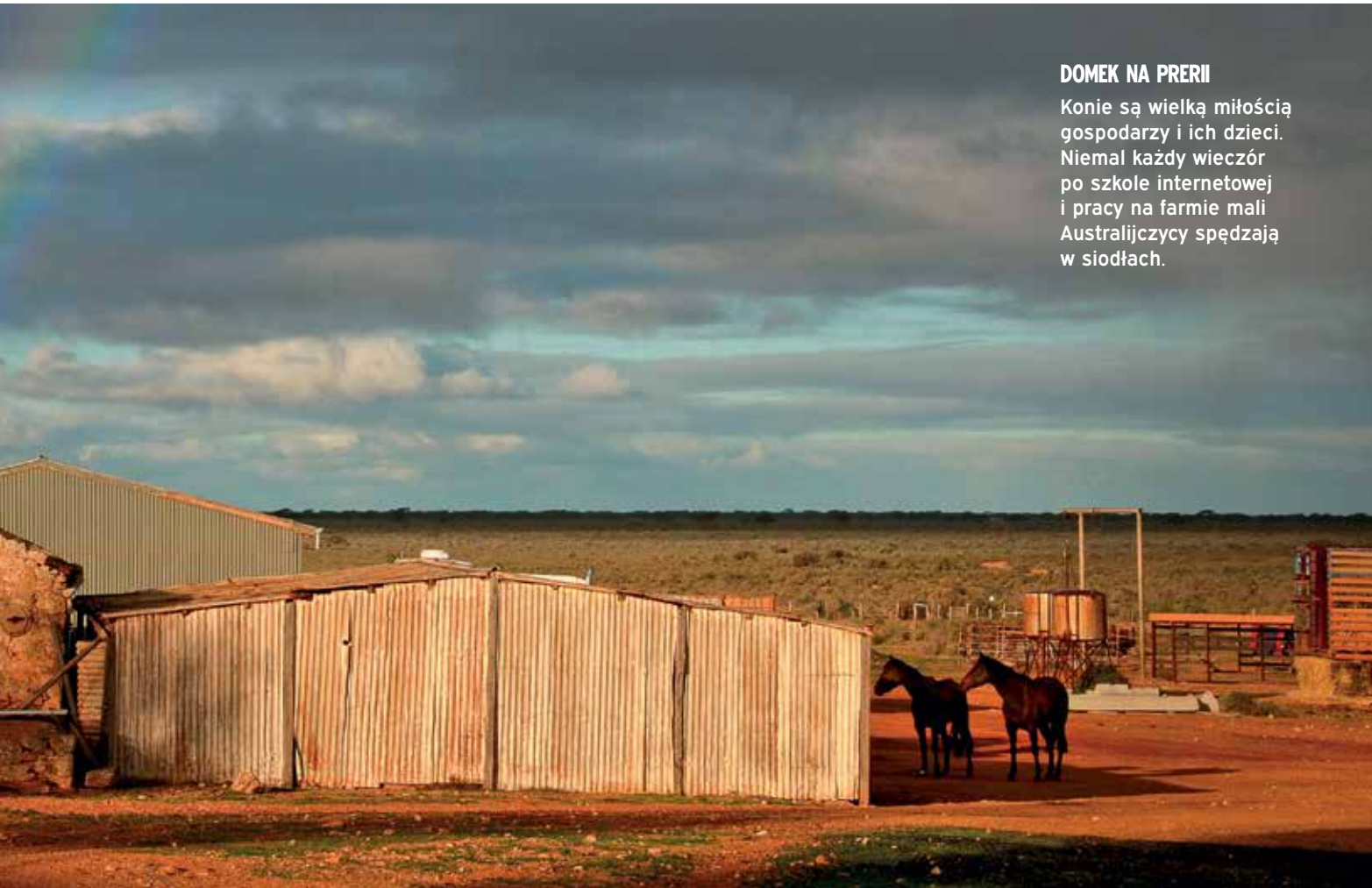
Farma, do której zmierzaliśmy, znajdowała się dokładnie pomiędzy Norsemen a Ceduną. Pośrodku Nullarbor, czyli „pośrodku niczego”. Do najbliższego miasteczka 600 km. Najbliższy szpital 800 km. Najbliższy przedstawiciel służby zdrowia w osobie pielęgniarki – 170 km



stąd. Najbliższy bar – 60 km. Najbliższy sąsiad „dwa dni drogi na zachód od tamtej góry na horyzoncie”. To nie był żart. Paradise Station obejmowała powierzchnię 1,5 mln ha, 100 na 150 km. Wszędzie było daleko.

Przez większą część roku farma miała sześcioro mieszkańców: troje dzieci, rodzice, guwernantka. I kot. Carol, 39-letnia farmerka, niemal każdy dzień witała pozdrowieniem „kolejny dzień w raju na ziemi”. Stałyśmy na ganku ich wiekowego, rozpełniającego się wbrew jakiegokolwiek myśli architektonicznej domu, i patrzyłyśmy przed siebie. Za symbolicznym płotkiem i furtką oplecioną zdziczałą różą po horyzont rozciągał się busz. Po bardzo odległym horyzont. Ziemia płaska jak stół, wyschnięta i zszarzała. Tylko orły na dramatycznym, chmurnym niebie. Taki to raj.

Carol urodziła się na farmie i poślubiła chłopaka z innej farmy, położonej niedaleko



## DOMEK NA PRERII

Konie są wielką miłością gospodarzy i ich dzieci. Niemal każdy wieczór po szkole internetowej i pracy na farmie mali Australijczycy spędzają w siodłach.

(co w tych warunkach może oznaczać dystans 500 km). Przez jakiś czas żyli w Adelaide. Ona była pielęgniarką, on kierowcą TIR-a. Wrócili przy pierwszej okazji. Wydzierżawili ziemię w pakiecie z bliżej nieoszacowaną liczbą owiec, osłów i kucyków. Kupili stado krów i kilka koni, bo uwielbiają jeździć, poza tym nie stać ich na helikopter, a koniem wygodniej zaganiać bydło niż motorem. Z czasem pojawiły się dzieci.

Zakupy robi się tu przez telefon. Raz w tygodniu przejeżdża TIR zaopatrujący farmerski świat i pod każdą z furtek zostawia zamówioną paczkę. Poczta również przychodzi raz w tygodniu, a z nią ciuchy i dodatki z eBaya. Ryan byłby szczęśliwy, chodząc całe życie



## WOMBAT Z ŁOMOTEM

To niesamowite stworzenie. Małe, krępe, kosmate i krótkowzroczne. Wombat wieczorami opuszcza norę, by paść się wśród suchych krzewinek buszu. Zaniepokojony potrafi rozwijać zaskakujące prędkości na swoich krótkich łapkach, pędząc z hukiem i łomotem godnym wielkiego zwierza.

w dwóch koszulach i jednym kapeluszu, ale Carol i Susie z pewnością nie. Istnieją specjalne farmerskie sklepy odzieżowe, gdzie w jednym eleganckim katalogu zwiewne bluzeczki i sukieneczki prezentowane są tuż obok kantarów i derek dla koni, jednak dziewczyny uwielbiają kupować w internecie. Mniej farmersko, bardziej miastowo.

Gdzie one to noszą? Niewiarygodne, ale prawdziwe – do Paradise Station co chwilę przyjeżdżają goście. Jako jedyna przystań na wybitnie długiej i nudnej trasie przyciąga wszystkich, którzy zapędzają się w te rejony Australii – bliższych i dalszych znajomych gospodarzy. Życie sąsiedzkie kwitnie, bo przecież warto czasami posocjalizować dzieciaki, poplotkować albo podeliberować, jak naprawić pompę wodną czy samochód. Oprócz tego zjeżdżają tu goście, o których mogliby śnić powieściopisarze: łowcy dingo, piloci awionetek, emerytowani speleolodzy... Kuchnia Carol jest niezwykłym miejscem.

Gdy jednak farmerzy chcą „wyjść gdzieś wieczorem”, wybór nie jest duży – prywatna plaża, nory wombatów, „las” (osiem skatowanych wiatrem drzewek) lub przydrożny pub 60 km dalej. Piłeś – jedziesz. Byliśmy na dwóch „klubowych” imprezach. Wahały się nastrojem między imprezą w remizie a potańcówką w podstawówce. Po jednej stronie panowie podpierający ściany, po drugiej nobliwe gospodynie wiejskie, hulające po parkiecie i wyginające się w tańcu na beczkach i stołach do bitu „I'm sexy and I know it”.

#### PASTWISKO POD TĘCZĄ

W krainie, gdzie średnie roczne opady wynoszą 140 mm, spodziewać się można niezmiennie czystego nieba. Jednak w czerwcu nad Nullarbor niemal zawsze pędzą chmury, a tęcze pojawiają się nad rozległą równiną nawet kilka razy dziennie.

#### SZKOŁA ŻYCIA

Daniel nauczył się jeździć samochodem, gdy podrosł na tyle, aby jednocześnie sięgać nogami pedałów, a głową wystawać nad kierownicę. Obecnie najchętniej pędzi przez busz na swoim crossie. Ma 11 lat. Wcześniej nauczył się jeździć konno. Tutejsze dzieciaki może i mają chomiczki czy króliczki, przede wszystkim mają jednak konie. Niektóre mają też domowe kangury albo wombaty.

Uczą się przez internet. Żeby ułatwić uczniom koncentrację, „szkoła” w Paradise Station jest poza domem – w kolorowym baraczkę 10 metrów za kuchennymi drzwiami. W ciemne zimowe poranki dzieciaki marudziły nad tostami z *vegemite* (specyficznym australijskim smarowidłem do chleba), że muszą iść do szkoły.

Największą nauką jest jednak życie na farmie. Dogłądanie bydła na tak ogromnym terenie oraz papierkowa praca z tym związana wymagają wiele czasu. Dodajmy do tego prowadzenie domu, wychowywanie dzieci, opiekę, hodowlę i ujeżdżanie koni, ciągłe naprawy, remonty i renowacje starej zabudowy farmy, ogródek warzywny, a z powodu nieustannych wizyt niezapowiedzianych gości zabawę w przydrożną zajezdnię – i podzielmy przez dwie dorosłe osoby. Bardzo dużo pracy. Dlatego dzieci bardzo szybko zaczynają pomagać rodzicom. Mają swoje obowiązki i zadania. Myślę, że szybciej dorastają. Są poważniejsze, bardzo samodzielne, odpowiedzialne.



## COWBOY RYAN

Na farmie o powierzchni 15 tys. km<sup>2</sup> nadzór inwentarza jest wyzwaniem. Jednak krowy wiedzą, że nie należy oddalać się od poidła, które w tych jałowych pustkowiach są jedynym źródłem wody. Ryan może więc jednocześnie kontrolować pompy i stado.



FOT. ANNA BUDNOWSKA

Trafiłszy tam przez Woofing – nasze wielkie odkrycie i ratunek dla niskobudżetowych łazęg. Niezachęcająca nazwa oznacza pracę za wikt i opierunek. Oczywiście Carol i Ryan zbyt cenią sobie swoją prywatność w rajku na ziemi, aby spraszać obcych. Trafiłszy do nich dzięki bezbłędnie działającej w Oz zasadzie „przyjaciele moich przyjaciół są moimi przyjaciółmi”. Przez ponad miesiąc malowaliśmy ściany, szlifowaliśmy deski, lakierowaliśmy framugi, pieliliśmy grządki, sadziliśmy drzewka... Przede wszystkim jednak obserwowaliśmy ich życie, słuchaliśmy ich historii. Z czasem na tym dziwnym końcu świata zaczęliśmy się czuć trochę jak u siebie.

zarzuciliśmy plecaki dociążone potężnymi zapasami jedzenia, a Carol pożegnała się z nami na poboczu autostrady, było mi naprawdę żal, że to już koniec.

Dzień jednak był piękny. Pobocza gęsto zasłane świeżym trupem kangurów, nieomylnym znakiem, że w najpopularniejszej i jedynej w okolicy tawernie odbyła się kolejna impre-



FOT. ANNA BUDNOWSKA

## EASY RIDER

Na tym odludziu samochody pojawiają się raz na 20 minut. Czekaając na okazję, można więc spokojnie się zdrzemnąć, nie obawiając się o bagaż.

## WIELORYBI ŻŁOBEK

Cieężko było nam ruszyć dalej. Zaczęłam nawet doceniać te ascetyczne widoki wyschniętego buszu pod zjawiskowym niebem i, gdy

za na końcu świata. Podchmieleni farmerzy po raz kolejny brutalnie przetrzebili populację nieostrożnych torbaczy, hołdujących samobójczej filozofii, że trawa najlepiej smakuje spod



### ZNIKĄD DONIKĄD

Czerwona ziemia,  
błękitne niebo,  
a w koronach  
eukaliptusów kryją się  
kolorowe papugi.  
Busz w najpiękniejszej  
swej odstonie!

kół samochodów. Gdzie martwe kangury, tam orły. Upiorna powszechność kangurzego ścierniska, metodycznie produkowanego przez pędzące dniem i nocą *roadtrainy* szybko zamienia te ptaki z łowców w padlinożerców. Wciąż jednak wyglądają dostojnie, królewsko.

Po kilku godzinach zatrzymał się rozklekotany van. Steven, Matt i Marley – mormon, buddysta i pies. Przyjaciele z dzieciństwa. Steven mieszkał w Sydney, dochował się córki, syna i psa. Matt w Perth ma osiem córek i żonę. Po 25 latach postanowili się spotkać i przeżyć kolejną męsko-chłopięcą przygodę

– przejechać wzdłuż południowego wybrzeża i robić szalone rzeczy. Kapać się po zachodzie słońca w oceanie, spać w buszu, śpiewać przy ogniskach. Przede wszystkim jednak jechać legendarną Eyre Highway. Autostradą przez pustkę. A my z nimi. Przez trzy dni. Dobrze nam się rozmawiało, milczało i jechało. Uroczo i entuzjastycznie, niemal szczerze kibicowali naszym wyczynom w rzepoleniu na harmonijce. Przede wszystkim jednak spełnili wszystkie z moich marzeń, które zdroworoządkowo skatalogowałam już jako niewykonalne.



FOT. ANNA BUNIKOWSKA

Odwiedziliśmy Head of Bight i widzieliśmy wieloryby! 42 wieloryby biskajskie. Wielorybice z wielorybiątkami, unoszące się w wodzie tak lazurowej, jak z reklam wakacji na rajskich wyspach. Dla nich to były wakacje, ściągają w te okolice, by ich nowo narodzone cielęta nabrały sił i oswoiły się z oceanem w spokojnych wodach okolicy, zanim popłyną dalej na południe. Malownicza zatoka otoczona klifami i wydmami jest uznawana za najlepszy punkt obserwacji waleni w całej Australii, a od maja do października wieloryby widywane są w tym rejonie niemal codziennie. Poje-



R E K L A M A

chaliśmy również na klify Nullarbor. To spektakularny koniec kontynentu, gdzie Australia urywa się nagle wysokimi, pionowymi ścianami skał, tłuczonych wściekle przez fale oceanu.

Z głową pełną myśli o wielorybach, orłach i klifach jechałam na wschód, przysypiając co chwilę, by po nieokreślonym czasie drzemki obudzić się ze strachem, że ominęło mnie coś ciekawego, i jednym szybkim spojrzeniem skonkludować, że za oknem dalej jest pusto i płasko. Trochę bardziej zielono, szaro, krzaczastie czy trawiaście. Z czasem jednak pojawiły się pierwsze sponiewierane wiatrem drzewa, stopniowo zyskujące na wysokości i urodzie. Wśród nich wyrastały wiatraki. Wiły się rude drogi. Pojawiały pola. Większe i większe, coraz częstsze, coraz rozleglejsze, by ostatecznie wyprzeć z krajobrazu szorstkie chaszczki buszu. Nullarbor... zostało za naszymi plecami. ○



**Anna Bunikowska**

Lekarz weterynarii próbująca realizować swoje dwa największe marzenia – pracę z dzikimi zwierzętami i podróże. Jako weterynarz pracowała w Polsce, Tajlandii, Indonezji i Australii. Zakochana w tangu i obserwowaniu ptaków. Od dwóch lat w drodze.

# GEOSKOP

OBEJRZANE  
PRZECZYTANE  
ZASŁYSZANE



POD NASZYM PATRONATEM

## BY DZIECIŃSTWO MIAŁO SMAK

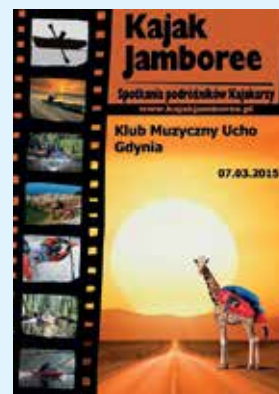
Zapewnienie dostępu do czystej, bieżącej wody, poprawa warunków higienicznych i sanitarnych, a przede wszystkim – ciepły, konkretny posiłek otrzymany w szkole (dla wielu jedyny, na jaki mogą liczyć) to cel akcji „Stołówka dla Matuga” organizowanej przez Fundację Razem dla Afryki. Fundacja wraz z krakowskim franciszkaninem Wojciechem Ulmanem, który w ugandyjskiej miejscowości Matuga prowadzi szkołę dla ponad 400 dzieci z najuboższych rodzin, chce sprawić, aby ich dzieciństwo miało lepszy smak.

Szczegóły projektu na [www.razemdlaafryki.org/uganda/](http://www.razemdlaafryki.org/uganda/)



## KAJAK JAMBOREE

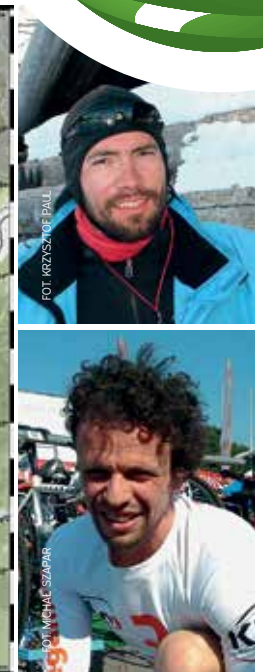
7 marca w Klubie Ucho w Gdyni odbędzie się IX edycja spotkania Kajak Jamboree, które jest międzynarodowym konkursem, a zarazem pokazem filmów i fotografii. Impreza przeznaczona jest dla podróżników kajakarzy, którzy organizują wyprawy w najróżniejsze zakątki Polski i świata. Celem jest popularyzacja tego sportu, jego amatorskiego filmowania i fotografowania, a także wyróżnienie najlepszych prac oraz ich twórców. Kajak Jamboree jest podsumowaniem sezonu oraz prezentacją dokonań klubów i indywidualnych kajakarzy. W konkursie może wziąć udział każdy, kto do 15 lutego 2015 r. prześle zdjęcia bądź film poprzez formularz zgłoszeniowy na stronie [www.kajakjamboree.pl](http://www.kajakjamboree.pl)





# PRZEZ LODY BAJKAŁU

Dwóch trójmiejskich podróżników, Jan Fańciszewski oraz Przemysław Szapar, wyruszą na polarną wyprawę na zamrożone wody Bajkału. Trasa ekspedycji to 700 km po oblodzonej powierzchni najgłębszego jeziora świata. Podróżnicy planują przemierzyć rosyjskie jezioro w całości, od najbardziej wysuniętego punktu na północy – Niżnieangarska, do najdalej wysuniętego punktu na południowym zachodzie – Sludjanka. Chcą także ustanowić rekord w szybkości przejścia. Użyją do tego sprzętu polarnego, poruszając się na nartach



śladowych oraz specjalnie przygotowanych łyżwach. To przedsięwzięcie o bardzo wysokim stopniu trudno-

ści. Przemek i Janek będą wystawieni na ekstremalnie ujemne temperatury i bardzo silne, zmienne wiatry.

# 100DROGA WE WSCHOWIE

Warto zarezerwować czas od 5 do 8 lutego i zajrzeć do Wschowy, gdzie odbędzie się czwarta edycja Festiwalu Podróżników „100droga”. Swoje najnowsze wędrowki zaprezentują zarówno uznani podróżnicy, np: Marcin Kaczkan, Katarzyna Biernacka, Andrzej Wnęk, Marcin Dobas, Łukasz Supergan, Bartek Sabela, Bożena Jarzyńska, jak również lokalni odkrywcy różnych zakątków świata. „100droga” znana jest z tego, że łączy wszystkich pasjonatów wędrowek – tych, którzy samotnie przemierzają mało znane miejsca, oraz osoby, które zorganizowaną wycieczkę potrafią przekształcić w niepowtarzalną przygodę. Organizatorzy Festiwalu wychodzą z założenia, że każda podróż może być odkrywcza. Dlatego Festiwal „100droga” łączy cechy przeglądu prezentacji,



konkursu, w którym nagrodą jest statuetka „Kazika Podróżnika”, oraz spotkania, podczas którego podróżnicy mają czas na wymianę doświadczeń i wspólną zabawę.



# PODZIEL SIĘ PODRÓŻĄ

Czwarta edycja festiwalu i konkursu podróżniczego NASZAGE odbędzie się w dniach 6-8.02 w auli AWF w Poznaniu. Będą na nim prezentowane multimedialne prezentacje zaproszonych gości (m.in. znanych podróżników i reportażystów) wraz z opowieściami na żywo. Odbędą się także Finał Konkursu na najlepiej udokumentowaną podróż, warsztaty tematyczne dla dzieci i dorosłych, wystawy fotograficzne i spotkania podróżnicze, m.in. w oryginalnej mongolskiej jurcie. Konkurs nawiązuje do postaci i dorobku reporterskiego Kazimierza Nowa-



ka i ma w założeniu promowanie tych podróżników, którzy potrafią poprzez tekst, fotografie, film oraz opowieść w sposób szczególnie atrakcyjny dzielić się swoimi podróżami.



## DZIEWIĄTY WŁÓCZYKIJ

Dziewiąta edycja Gryfińskiego Festiwalu Miejsc i Podróży Włóczykij odbędzie się w dniach 19 lutego – 1 marca. Program Włóczykija 2015 to spotkania i prelekcje podróżnicze, a także projekcje filmowe, degustacje potraw kuchni świata, warsztaty, wystawy i dziesiątki innych wydarzeń towarzyszących. Festiwalowe wycieczki wyjadą tym razem do Nowego Warpna, Międzyzdrojów i parku krajozrazowego wyspy Uznam (Niemcy). Po raz kolejny publiczność uda się także z ekscentrycznym przewodnikiem Przemkiem Głową w nieodkryte przestrzenie Szczecina.

# WIO, PIESKI!

W tym roku międzynarodowy wyścig psich zaprzęgów Husqvarna Tour odbędzie się w dniach 5-8 lutego. Najlepsi światowi przedstawiciele tego sportu, w tym ponad 1000 psów, walczyć będą z mrozem i śniegiem, mając do pokonania prawie 300 km trasy. Maszerzy wystartują w kilku klasach w zależności od ilości psów w zaprzęgu. W klasie limitowanej w zaprzęgu jest maksymalnie 6 psów, a w klasie Nielimitowanej od 8 do 10. Trzecia kategoria to ski-jouring, czyli wyścig narciarzy ciągniętych przez psy. Te niezwykle widowiskowe i pełne pozytywnych emocji zawody odbędą się tradycyjnie na terenie Polany Jakuszyckiej w Szklarskiej Porębie.



FOT. HUSQVARNA

R E K L A M A

Zapraszamy Państwa do udziału w projekcie

## Turystyka na miarę XXI wieku

Udział w projekcie jest bezpłatny

Projekt skierowany jest do właścicieli i pracowników mikroprzedsiębiorstw, małych przedsiębiorstw oraz średnich przedsiębiorstw, które działają w branży turystycznej oraz posiadają jednostki organizacyjne na terenie Polski.

**Osoby ubiegające się o kwalifikację do udziału w Projekcie muszą spełniać łącznie następujące kryteria:**

1. zatrudnienie na terenie Polski
2. spełnienie warunków uznania za pracownika w rozumieniu art. 3 ust.3 Ustawy z dnia 09.11.2000 r. o utworzeniu Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości (Dz. U. z 2007 r. nr 42, poz. 275 z późn. zm.)
3. posiadanie statusu pracownika
4. osoby te muszą być uwzględniane przy obliczaniu progu zatrudnienia dla ustalania statusu przedsiębiorcy (mikro, mały lub średni przedsiębiorca), a zatrudnienie musi być w przedsiębiorstwie, którego jednostka organizacyjna znajduje się na terenie Polski.

Grupą uprzywilejowaną podczas procesu rekrutacji są kobiety oraz pracownicy po 50. roku życia.

**Szczegółowy opis projektu oraz możliwość zgłoszenia uczestnictwa znajduje się pod adresem:**

[turystyka21.way2.pl](http://turystyka21.way2.pl)

Każdy uczestnik projektu weźmie udział w 3 z 6 modułów:

1. Ekologiczne zarządzanie energią elektryczną
2. Ekologiczne zarządzanie energią cieplną
3. Ekologiczne zarządzanie odpadami
4. Ekologiczne zarządzanie gospodarką wodną
5. Edukacja ekologiczna
6. Finansowanie działań ekologicznych: fundusze UE i krajowe, procedury aplikacyjne

## KUBA W OBIEKTYWIE



FOT. RAFAŁ PILAREK

Od 5 marca w Bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego oglądać będzie można wystawę fotografii Rafała Pilarka. Zdjęcia zostały wykonane w trakcie badań etnograficznych prowadzonych na przełomie stycznia i lutego 2014 roku w Republice Kuby (Marea del Portollo, Pilon, Media Luna, Campechuela i Manzanillo). Zgromadzony materiał przedstawia niezwykle bogactwo kulturowe Prowincji Granma (sylwetki mieszkańców, sceny rodzajowe dokumentujące codzienne życie Kubańczyków, architekturę, dorobek kultury materialnej). Wystawa potrwa od 6 marca do 6 kwietnia 2015 i poprzedzi ją wernisaż 5 marca.

Przemysław Kozłowski

# Tyrolska kombinacja alpejska

Jeśli tylko raz w roku jeździmy na narty w Alpy, to miejsce trzeba wybrać z głową. Jeżeli lubimy niemiecki porządek, to jedziemy do Austrii, Niemiec czy Szwajcarii. Jeśli zaś spontaniczność południowców – wybieramy Włochy lub Francję. A gdyby tak połączyć germański Ordnung ze śródziemnomorską manianą? Jedziemy do Południowego Tyrolu!

**A**właściwie do Tyrolu Południowego lub Górnej Adygi, bo takie są prawidłowe polskie nazwy geograficzne tego regionu. W ogóle niezłe zamieszanie z tymi nazwami. Po niemiecku to Autonome Provinz Bozen – Südtirol, po włosku Provincia autonoma di Bolzano – Alto Adige, a w języku ladińskim, tak jak w niemieckim, Südtirol, choć to język z grupy romańskiej, a nie germańskiej. Czemu więc we włoskiej nazwie nie ma słowa Tyrol?

## ROZDARTA KRAINA

W średniowieczu Księstwo Tyrolu było częścią Świętego Cesarstwa Rzymskiego, od XIX wieku Cesarstwa Austriackiego i wreszcie Austro-Węgier. Te po I wojnie światowej straciły południową część Tyrolu na rzecz Włoch. Tak zaczął się trwający do dziś podział Tyrolu.

Po dojściu do władzy Mussoliniego Włosi rozpoczęli italianizację regionu. Język niemiecki usunięto ze szkół, nazwy geograficzne zastępowano włoskimi. Używanie nazwy Tyrol zostało zabronione. Rozwiązano niemieckojęzyczne organizacje kulturalne, zmieniano nazwiska rdzennej ludności na włoskie.



Osiedlono tysiące włoskich robotników, by rozbudowali stolicę kraju Bolzano i okoliczne tereny przemysłowe. Tyrolczycy zaś rozpoczęli podziemną edukację, w katakumbach nauczyciele społeczności prowadzili lekcje po niemiecku.

## DZWON POKOJU

Na platformie widokowej na szczycie góry Kronplatz wisi ważący ponad 18 ton dzwon „Concordia 2000”. Widnieje na nim napis: „Donet deus populis pacem” (Boże, podaruj narodom pokój). Bije każdego dnia w południe.



## PRZEBÓJ NA LIŚCIE

**Niepowtarzalne piękno Dolomitów, nazwanych na cześć geologa Déodata de Dolomieu, sprawiło, że góry te zostały w 2009 roku wpisane na listę światowego dziedzictwa przyrody UNESCO.**

Gdy Mussolini dogadał się z Hitlerem, a ten dokonał anshlusu Austrii, obaj dyktatorzy postawili południowych Tyrolczyków przed niewygodnym wyborem. Ludność miała wybierać, czy chce pozostać we Włoszech, czy wyemigrować do Trzeciej Rzeszy. Społeczność została podzielona, rodziny rozbite. Tych, co zdecydowali się zostać, uznano za zdrajców. Tym, co wyemigrowali, przyklejono łatkę nazistów. II wojna światowa powstrzymała emigrację, a po włoskiej kapitulacji w 1943 roku region dostał się pod niemiecką okupację.

Po wojnie wniosek o powrót Tyrolu Południowego do Austrii został odrzucony przez aliantów, ale region uzyskał autonomię. Mimo to nastroje separatystyczne rosły. Przełom lat 1950. i 60. to seria zamachów bombowych dokonywanych przez podziemną organizację „Komisja Wyzwolenia Południowego Tyrolu”. Sprawą regionu zajęło się ONZ. Włochy musiały zgodzić się na daleko idącą, postępującą z biegiem lat autonomię.

Dziś akcje dywersyjne wydają się być przeszłością. Wciąż kontrowersje Tyrolczyków będą włoskie nazwy, ale secesjoniści przenieśli się z podziemia do legalnie działających partii politycznych. Tyrol Południowy zjednoczył się z Północnym w ramach euroregionu, którego granice zbliżone są do tych z czasów Księstwa Tyrolu. Zawila historia stworzyła z kraju ciekawy narodowy i kulturowy tygiel.

## EKSTREMALNY SYLVESTER

Tę różnorodność widać doskonale na stokach Kronplattu, flagowego ośrodka narciarskiego regionu. Pośród rzeszy pracowników obsługujących wyciągi, ratraki, armatki i uwijających się w restauracjach i hotelach widać wysokich, niebieskookich tyrolskich blondasów i śniadych, czarnowłosych, roześmianych Italiańców. Słysząc język niemiecki, włoski i ladyński. A że jest to jeden z najbogatszych regionów Włoch, przyciąga także imigrantów spoza kraju. Słysząc więc tu też mowę sło-



wiańską, a na białym śniegu rzucają się w oczy czarni Afrykanie.

Nasza grupka znajomych wybiera się na stok z rodowitym Tyrolczykiem Oskarem. Kronplatz to jedna z najwyższych gór narciarskich w Tyrolu Południowym, a także najnowocześniejsza. Po wypożyczeniu nart w jednej z 27 okolicznych wypożyczalni wjeżdżamy dziesięcioosobową gondolą na wysokość 2275 m n.p.m. Patrzymy na śmigających w dole po sztruksie narciarzy i grzejemy pupy na podgrzewanych siedzeniach. W wagonikach jest Wi-Fi. Dwaj starsi panowie podśmiewają się: – *Fajnie, że jest Wi-Fi, ale kto by wjeżdżał na stok z laptopem, hababa.* – Chyba nie mają smartfonów. Nasze zbiorowe selfie pstryknięte w gondoli Ania już zdążyła wrzucić na Facebooka.

Do wyboru mamy 31 nowoczesnych wyciągów o łącznej długości 46 kilometrów i 116 kilometrów tras zjazdowych rozchodzących się promieniście ze szczytu góry we wszystkie strony świata. W razie kaprysów pogody trasy są dośnieżane. Dziś sama aura zadbała o śnieg.

Oskar chce nas przeciągnąć po jednej z tras słynnej „The Black 5”. Kronplatz jest bowiem jednym z nielicznych alpejskich ośrodków dysponujących aż pięcioma czarnymi trasami. – *Poznajcie mojego dobrego przyjaciela. To*

*Sylvester* – mówi Oskar i pokazuje ciągnącą się 4950 metrów w dół trasę. Z czarnych zjazdów dłuższy jest tylko Herrnegg, ma 5100 metrów. Sylvester jest jednak bardziej stromy.

Najszybciej oczywiście zjeżdża Oskar, za nim Ania i Franek, a ja z Marcinem minutę później. Iwona nie jest jeszcze gotowa na taką trasę i zwozi się zakosami. Mamy więc kilka minut, by ugasić ogień w udach i pragnienie. – *Co wy chłopaki robicie?* – pyta szczerze zdziwiony Oskar, widząc mnie i Marcina w grzybku pod stokiem. Czyżby jeszcze nie widział Polaków pijących piwo o 10 rano? Hmm, faktycznie, jesteśmy w grzybku sami. Poza tym zadziwiająco mało rodaków tu przyjeżdża. Polacy to zaledwie 1 procent wszystkich odwiedzających Tyrol Południowy.

W ciągu dnia naturalne dośnieżanie się wzmacnia. Widoczność spada do kilku metrów, robią się muldy. Trudno, nie pojeździmy dziś do ostatniego wagonika. Iwona decyduje się na zjazd kolejką, trójka naszych asów pomknęła już w dół, a ja i Marcin walczymy. Gdy drugi raz czubki nart wbijają się w gęsty śnieg, a mnie wyrzuca do przodu na twarz, mam ochotę wypiąć deski i schodzić. Ale mniej doświadczony Marcin mobilizuje mnie swoim uporem. Zaciskamy zęby i docieramy

## GDZIE SIĘ ŚCIELE TRAS WIELE

W Tyrolu Południowym jest ponad 1000 km tras. Samo Kronplatz ma ich 116 km, dzięki czemu jest największym ośrodkiem narciarskim w regionie. W tym sezonie zostały wprowadzone połączenia, które dają dostęp do dodatkowych 250 km stoków w okolicznych dolinach.



#### GWARANCJA BIELI

90 procent tras jest wyposażonych w armatki śnieżne, więc jeśli zawiedzie pogoda, z pomocą przyjdzie sztuczne naśnieżanie. Właśnie z Tyrolu Południowego pochodzi potentat w tej dziedzinie, który zaopatruje w naśnieżarki ośrodki narciarskie na całym świecie.

na wcześniej tego dnia rozpoczęte après-ski. Oskar za dzielność stawia nam po kieliszku grappy, mocnego włoskiego trunku z destylowanych pestek i wyłoków winogron.

W następnych dniach pogoda poprawia się. W słońcu trasy „The Black 5” nie wydają się tak groźne. Ale najwięcej frajdy sprawia mi śmiganie na krawędziach szerokimi łukami po schodzącym ze szczytu nasłonecznionym, przestronnym plateau. Wprawdzie w dół płaskowyzu prowadzą tylko trasy niebieskie, ale dzięki jeździe carvingowej można się niezłe rozpędzić.

#### UCZTOWANIE I LATANIE

W 2012 roku Kronplatz został wybrany najlepszym ośrodkiem narciarskim w kraju. Natomiast na 55 ośrodków alpejskich we Włoszech, Francji, Szwajcarii, Austrii i Niemczech uplasował się na siódmym miejscu, a na trzecim w trzech kategoriach: wygoda i komfort wyciągów, szkoły narciarskie i kulinaria na stoku. O jakości kuchni Tyrolu Południowego świadczą też gwiazdki Michelin. W 2014 roku trzy tutejsze restauracje otrzymały po dwie gwiazdki, a szesnaście restauracji po jednej.

Wypinamy dechy i idziemy smakować przysmaki. Oskar proponuje knedle, a najlepsze podają w restauracji Oberegger Alm znajdującej się w drewnianej chacie z 1680 roku, w połowie stoku prowadzącego ze szczytu do wsi

Olang. Na przystawkę lokalny chrupki chleb *schuttelbrot* i deska serów i wędlin – włoskie salami oraz tyrolska szynka *speck*. To najbardziej znana lokalna wędlina robiona z wieprzowej szynki wraz z golonką. Mięso pekluje się przez trzy tygodnie na sucho w soli, pieprzu, owocach jałowca i liściach laurowych. Następnie cztery dni wędzi się je w dymie z dębiny i jałowca. Jeszcze tylko pięć miesięcy dojrzewania i można jeść.

Wreszcie wjeżdża danie główne. – *Kucharz popęłniłby samobójstwo!* – desperuje Oskar, widząc, co robię ze słynnym knedlem. Popęłniłem niezłe faux pas, krojąc kłuchę nożem. Kucharz mógłby pomyśleć, że ciasto nie jest wystarczająco delikatne, by poradzić sobie widelcem. Faktycznie – noże są zbędne. Pyszne knedle rozplywają się w ustach. Próbujemy trzech rodzajów, ze *spekiem*, parmezanem i szpinakiem. Różnią się od naszych – nadzie nie jest nie tylko w środku, ale wymieszane z ciastem. Na deser *kaiserschmarrn*, czyli omlot cesarski z żurawiną.

Każdego dnia testujemy coś innego. Choć jesteśmy w górach, serwują tu świeże owoce morza przywożone z Adriatyku. Próbujemy świetnego carpaccio z wołowiny, pełnoziarnistego makaronu z górskim serem, makaronu *aglio olio*, zupy z siana podawanej w bochenku chleba, ravioli ze szpinakiem i ricottą, no i oczywiście *apfelstrudel*.



## WINNE ALPY

Z dwudziestu gatunków winorośli produkuje się tu wina białe i czerwone najlepszej jakości. Najważniejszymi odmianami są białe Gewürztraminer oraz czerwone Lagrein i Schiava/Vernatsch. Piwniczki i winoteki (na zdjęciu Harp w Brunico) są jednymi z najczęściej odwiedzanych miejsc, choć doskonałe wina są dostępne praktycznie w każdym sklepie.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE SUDTIROL



### KNEDLE WEDLE...

...tutejszej mody różnią się od tych nam znanych, bo są jednolitą zagniecioną masą z różnymi dodatkami, najczęściej szpinakiem, serem i speckiem.

### NADCHODZĄ POSIŁKI

Najważniejsze zajęcie po nartach. Mnóstwo tradycyjnych potraw, łączących smaki włoskie z austriackimi, aż prosi się o spróbowanie.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE SUDTIROL

FOT. MATERIAŁY PRASOWE SUDTIROL



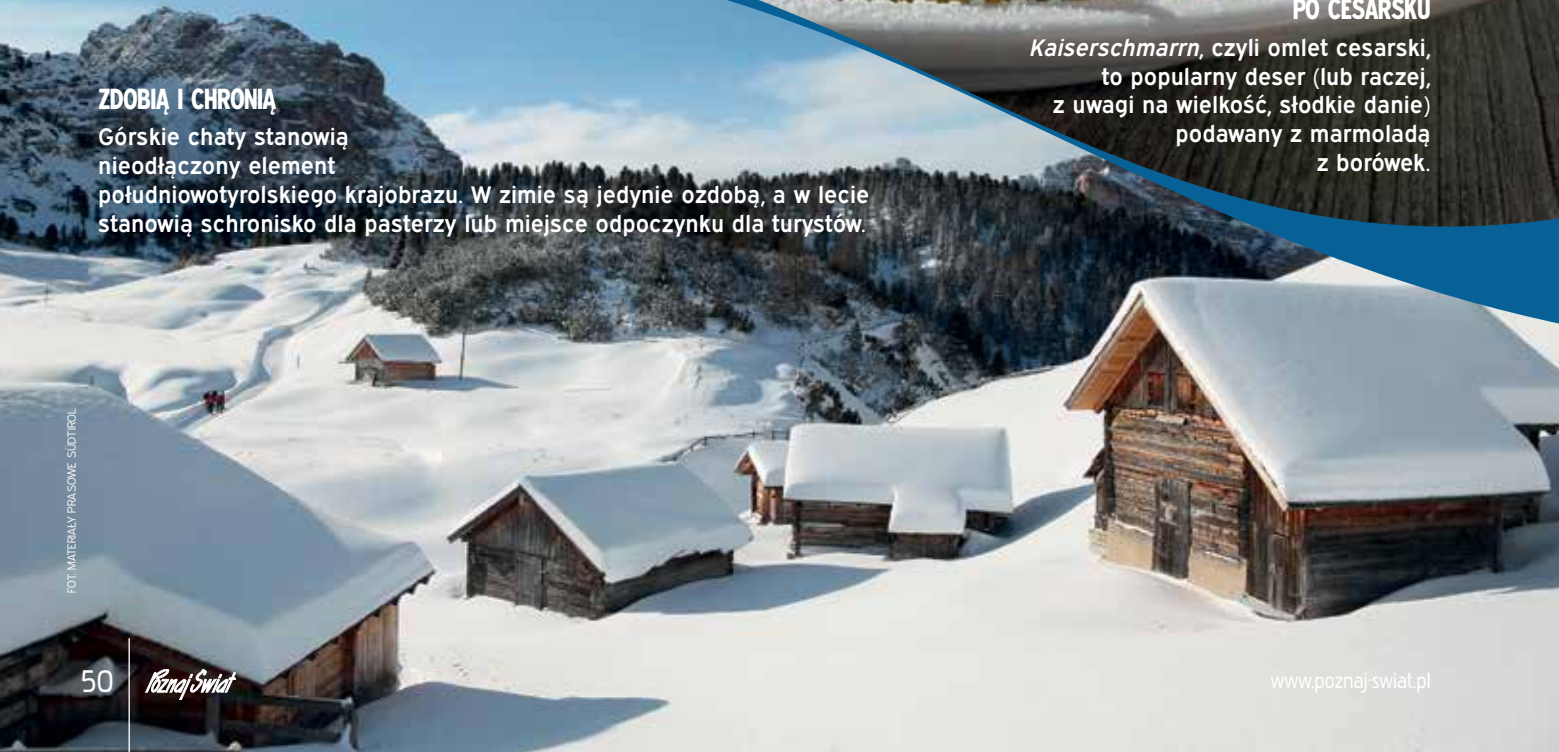
### PO CESARSKU

*Kaiserschmarrn*, czyli omelet cesarski, to popularny deser (lub raczej, z uwagi na wielkość, słodkie danie) podawany z marmoladą z borówek.

### ZDOBIĄ I CHRONIA

Górskie chaty stanowią nieodłączony element południowotyrolskiego krajobrazu. W zimie są jedynie ozdobą, a w lecie stanowią schronisko dla pasterzy lub miejsce odpoczynku dla turystów.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE SUDTIROL



## JABŁKOWA POTĘGA

Apfelstrudel to najpopularniejszy tutaj deser. Tak jak zimą region żyje z turystyki narciarskiej, tak w lecie bardzo dużą rolę odgrywa uprawa jabłek – co dziesiąte jabłko w Europie pochodzi właśnie stąd.

FOT. MATERALY PRASOWE - SUDTIROL



Jedzenie podlaliśmy obficie lokalnymi winami. To kolejna duma regionu. Mają tu trzy szczepy autochtoniczne – czerwone Lagrein i Schiava oraz białe Gewürztraminer. Brzuchy pełne, nogi miękkie, chyba nie damy rady jechać na nartach. Postanawiamy więc polatać, by przewietrzyć głowy. Znajduje się tu najdłuższy w Europie *zipline*, czyli stalowa lina rozciągnięta pomiędzy drzewami 100 metrów nad ziemią. Zakładają nam uprząże, przypinają do liny i spychają w przepaść. I lecimy! Między drzewami, nad skałami, w dół doliny, z prędkością 80 km/h. W sumie trzy kilometry zjazdu, 400 metrów różnicy wysokości. Po godzinie, rześcy i trzeźwi, lądujemy we wsi San Vigilio.

## WIWAT, BIAŁO-CZERWONI

Narty nartami, ale trzeba łyknąć trochę kultury i kupić pamiątki. U podnóża Kronplatzu leży urocze miasteczko Bruneck (Brunico). Ho, ho, ale nas w nim witają! Widzimy powiewające na zamku biało-czerwone flagi. Tylko skąd wiedzieli, że Polacy dziś tu będą? Ech, ignoranci, flaga Tyrolu Południowego jest taka sama jak Polski. W herbie również orzeł, tyle że czerwony.

Zamek na Górze Zamkowej wybudował biskup Bruno, książę von Wullenstätten und Kirchberg w 1250 roku. Nazwa miasta pochodzi od jego imienia. Dziś zamek nie jest już letnią siedzibą biskupów, lecz najśłynniejszego chyba współcześnie żyjącego Południowego Tyrolczyka. Reinhold Messner, gigant himala-

# SKI magazyn

DOSTĘPNY W SALONACH  
EMPIK I INTERSPORT



ODWIEDŹ [WWW.SKIMAGAZYN.PL](http://WWW.SKIMAGAZYN.PL)

R E K L A M A

izmu, pierwszy zdobywca Korony Himalajów, otworzył tu piąty już oddział swojego muzeum – Messner Mountain Museum. Ten poświęcony jest ludziom gór w Azji, Afryce, Ameryce Południowej i Europie, ich kulturze, religii, aktywności turystycznej. To też dobre miejsce na zakup górskich suwenirów, choć niezupełnie tyrolskich. Są tu buddyjskie flagi modlitewne, kaczidelfka, filcowe torby, biżuteria.

Włóczyliśmy się uliczkami średniowiecznej starówki otoczonej murami. Na ulicy Stadtgasse, wzdłuż której stoją przepiękne XV- i XVI-wieczne kamienice, zaglądamy do sklepów z bardziej miejscowymi pamiątkami. Na pożegnanie z górami idziemy na lody. Co z tego, że jest zima? Być w Tyrolu Południowym i nie zjeść oryginalnych włoskich lodów, to jak w Berlinie nie zjeść *curry wursta*. ○



**Przemysław Kozłowski**  
Reporter i fotograf, współzałożyciel kolektywu dokumentalistów TESTIGO Documentary. Pasją podróżniczą zarazili go rodzice, obwoząc za komuny po Polsce i krajach demoludów.



FOT. SHUTTERSTOCK

Indie. Autobus relacji Goa – Hampi, po brzegi wypełniony białą młodzieżą odzianą w kolorowe stroje. Na widok łazienki na przystanku odruchowo marszczę nos. Stojący obok hipis uśmiecha się z wyższością i dumnie wkracza do lepkiego przybytku. Na bosaka.

**S**amo Hampi z powodzeniem mogłoby być stolicą globalnego ruchu, do którego należał ów pozbawiony zahamowań podróżnik – backpackingu. W tej wiosce w regionie Karnataka znajdziemy wszystkie elementy specyficznej kultury, która wyrosła wokół tego sposobu podróżowania. Niezbędną bazą, ściągającą tu turystów z całego świata, jest wpisany na listę zabytków UNESCO kompleks świątyń Virupaksha, ale za zrelaksowaną i przyjazną atmosferę, która przyciąga młodych podróżników, odpowiadają lokale, do których można się udać po całodziennym zwiedzaniu lub jeżdżeniu na rowerze wśród plantacji bananów.

Bogactwo knajp oświetlonych urokliwymi lampkami, z wygodnymi poduchami do siedzenia i menu wypisanym na kredowej tablicy, może sprawić, że poczujemy się niemal jak

w hipsterskiej dzielnicy w Warszawie lub Berlinie. Zresztą, jeśli się dobrze rozejrzeć, to i kosmopolityczne towarzystwo jest podobne – rozbrzmiewają światowe konwersacje po angielsku, w ciemności błyszczą ekrany iPhone'ów, stylowi brodacі podróżnicy wymieniają się kontami Tweetera i adresami blogów. A wszyscy oni przyjechali tutaj w poszukiwaniu autentyczności i lokalnego smaczku (niektórzy, by go poczuć, posuwają się do picia wody z rzeki).

Ostatnio pisze się dużo złego o backpackersach. Niebieskie ptaki z lat siedemdziesiątych, wędrujące przez świat rozklekotanymi volkswagenami, nasuwały skojarzenia z romantycznym cygańskim stylem życia. Natomiast ich dzisiejsi spadkobiercy, młodzi ludzie podróżujący z plecakami od hostelu do hostelu, stają się powoli symbolem nowego rodzaju turystycznej konsumpcji. Zarzuca się im, że jeżdżą

wszyscy dokładnie w te same miejsca, nie schodząc na krok z pełnej „atrakcji” trasy zaproponowanej w kultowym niebieskim przewodniku, że targują się z miejscowymi o każdy grosz, choć najwyraźniej mogli sobie pozwolić na najmodniejsze outdoorowe akcesoria i leciutki przenośny komputer. Wreszcie, i to pewnie najcięższy zarzut, że przyczyniają się do „orientalizacji” miejsc, które odwiedzają.

Termin ten odnosi się do mającej długą tradycję postawy zachodnich podróżników (i kolonizatorów), którzy po zwiedzanych krainach oraz spotkanych po drodze miejscowych ludach spodziewają się egzotyczności i elementu zaskoczenia. Ponieważ zaś turyści stanowią dla lokalnej ludności wartych zwabienia klientów, to naturalnie dopasowuje się ona do wyobrażeń przybyszów, starając się zapewnić im „autentyczne” doświadczenia, których ci oczekują i za które są gotowi zapłacić. Stąd wystrój knajp w Hampi bardziej przypomina zachodnią fantazję na temat „indyjskości”, pełną słoni i posążków uśmiechniętego Buddy, niż oryginalny wytwór kultury którejkolwiek z indyjskich regionów. Tak jak w satyrycznym rysunku, w którym amazońscy Indianie chowają telewizor, bo „idą antropologowie”, tak samo właściciele knajp z Hampi wywieszają kolorową makatkę z Ganeshiem, bo „jadą backpackersi”.

Jeśli krytycy mają rację, to backpackersi i turystyka all-inclusive (tak bardzo przez nich pogardzana) stanowiłyby jedynie dwie strony tego samego medalu – konsumpcyjnej turystyki. Co więcej, osoby korzystające z zorganizowanych ofert biur podróży byłyby w swoim postępowaniu bardziej szczerze – wszak mówią otwarcie, że oczekują na miejscu hotelu w określonym standardzie, angielskojęzycznej obsługi i znajomej europejskiej kuchni. Backpackersi oczywiście też oczekują tego samego (wystarczy spojrzeć na menu hipisowskich knajpek w Hampi, gdzie do podanego na liściu bananowym curry z łatwością zamówimy lavazę),

**festiwal**  
6 - 8 lutego 2015 r.  
Aula AWF Poznań

**NA SZAGE**

- ☞ Aleksander Doba
- ☞ Zbyszek Pawlak
- ☞ Jarosław Fischbach
- ☞ Andrzej Ziółkowski
- ☞ Dobrochna Nowak, Kaśka Sałaban, Zosia Bocheńska
- ☞ Dariusz Morsztyn
- ☞ Tomasz Jakubiec
- ☞ Dominika i Tomasz Janecki
- ☞ Grzegorz Kuśpiel
- ☞ Małgorzata Borowiecka
- ☞ Karolina Sypniewska - Wida, Paweł Wida
- ☞ Andrzej Gondek
- ☞ Prof. dr hab. Wiesław Olszewski
- ☞ Prof. dr hab. Jerzy Stefaniak

■ warsztaty ■ spotkania autorskie  
■ wystawy ■ konkursy ■ jurta mongolska  
■ spotkanie w klubie festiwalowym Trops

**10 prezentacji konkursowych**

**BILETY:**

- ☞ Bilety jednodniowe 20 zł/ 15 zł - ulgowy
- ☞ Karnet (3 dni + impreza w klubie festiwalowym) 35 zł/ 25 zł - ulgowy

[www.festiwalnaszage.pl](http://www.festiwalnaszage.pl)

R E K L A M A

a jednocześnie domagają się utrzymania pozorów lokalności czy wręcz pewnego zacofania. Pamiętam, jak koleżanka kręciła nosem na podane nam menu w języku angielskim, gdyż samo jego istnienie stanowiło dowód na „zepsucie” okolicy ruchem turystycznym. Mniejsza o to, że nie znając lokalnego języka, inaczej nie byłobyśmy w stanie złożyć zamówienia.

Sama byłam backpackerką, a może nawet wciąż jestem, bo tej tożsamości nie zrzuca się ot tak, wraz z plecakiem. Zostaje ona z człowiekiem, zupełnie jak ameba złapana z wypitą prosto z rzeki wodą. Moja obrona niskobudżetowego ruchu turystycznego nie będzie bez-

stronna. Choć wystrój barów w Hampi przyprawiał mnie o ironiczny uśmiech, to jednak z przyjemnością w nich przesiadywałam, popijając pocucie winy porannym cappuccino. Krytykom, zarzucającym nam, backpackersom, że tylko udajemy osoby zainteresowane miejscową kulturą, troszczące się o ekologię i wykorzystujące podróże do samorozwoju, odpowiem krótko: być może, ale wciąż nie jest bez znaczenia, kogo właściwie się udaje. ○

**Marta Natalia Wróblewska**

Chłonie świat na równi przez podróże i literaturę. Tłumaczy książki z włoskiego i francuskiego. Oproprowadza polskich turystów po Włoszech, a włoskich po Warszawie.

Krzysztof Błazyca

# Między magią



FOT. HRZYSTOF BLAWCA

# a religią

– Chodźmy na wzgórze. Pokażę ci miejsca czarowników – rzuca Wojtek. „Znowu się zaczyna” – myślę, wspominając zeszłoroczne czary w Nigerii, nawiedzony dom przyjaciela w Kenii i opowieści zaszerwowane zaledwie parę godzin po moim przylocie do Ugandy. A teraz ten Wojtek...



**G**dyby choć jakieś nabożne wprowadzenie (Wojtek jest misjonarzem) albo kilka słów o społecznym kolorycie Matugi, w której pracuje. Ale nie. Wojtek na dzień dobry wali z grubej rury. I jeszcze dodaje, że jeśli spotkamy kogoś z czarowników, to „po prostu się wycofamy”. Bo jego tam nie lubią. A właściwie to się boją, bo wchodzi im w paradę. Jego „czary” są mocniejsze. – *Mój plan* – mówi franciszkanin – *to postawić krzyż na wzgórzu. Aby górował nad miastem, a oni przestali wykorzystywać zabobonność ludzi.*

W Matudze czarowników jest ponad czterdziestu. Swoje hokus-pokus odprawiają nocą. Coś tam ważą, mamroczą i oczywiście trzepią na tym kasę. My na wzgórze idziemy za dnia. W skalnej szczelinie znajdujemy kilka naczyń, kalebasy, korę, drzewiec wbity w ziemię. I jeszcze kozia skóra na kamieniu. A prospekt – jakby to rzekł Zagłoba – na miasteczko jest bajeczny. Ludzie i ich domostwa podani jak na dłoni. W sam raz, by rzucić urok.



## MATOKE I DZIKIE BESTIE

Rosie mieszka niedaleko stadionu narodowego im. Nelsona Mandeli. Otwarty w 1997 r., na 45 tys., osób jest oficjalnym boiskiem ugandyjskiej reprezentacji futbolowej. A że sprawa wrażenie niewykończonego? Nie, tu po prostu nie ma ławek, poza kilkoma rzędami plastikowych „poddupków” w łoży dla VIP-ów.

Otto, brat Rosie, przykazał siostrze, aby ugościła *mzungu* bukietem ugandyjskich potraw. Energiczna kobieta krząta się boso po kuchni, mała Marta nakrywa do stołu, Jennifer nakłada na talerz gotowane banany *matoke*. Do tego ryż, kurze żołądki, *ugali*, mango, pasta z avocado, no i soda. Marta się modli (po prostu Afryka), a Amos snuje opowieści, jak to w ich kościele co sobotę wypędza się złe duchy. – *Powiesz ludziom, aby wyrzucili dzikie*





*bestie z siebie, to wydają zwierzęce odgłosy. Wiją się jak węże, syczą. Innych trzeba trzymać w kilka osób. Wiele wierzy, że są opętani – mówi.*

Racjonalizuję sobie te opowieści, ale odpuszczam, gdy Amos wspomina o porwaniach dzieci, składanych w ofierze przez czarowników, o rozkopywanych grobach i – Państwo wybaczą – o zjadaniu zwłok. Tu kończy się psychologia, a zaczyna groza. Amos mówi o przypadkach, które zna z pierwszej ręki – wymienia imiona, rodziny, miejsca – i o tych, o których „wszyscy wiedzą”. I jeszcze jest to drzewo, przy jednej z głównych ulic Kampali, którego nie zetniesz, choć wielu próbowało. Bo to drzewo przeklęte.

Amos i Rosie uśmiechają się, widząc mą bezradność wobec tych opowieści. Są inteligentni, wykształceni. On pracuje w jednym

z najlepszych banków kraju (nomen omen 70 procent udziałów ma ugandyjski Kościół), ona sprzedaje lampy solarowe. – *Tak tu jest Kris, to Uganda* – mówią na podsumowanie. Przelykam *matoke* łatwiej niż te historie. Ale o czarach, śmierci i życiu naznaczonym przez świat duchów usłyszę tu jeszcze nie raz. I za każdym razem będę miał problem z absorpcją. I co z tego? „Tak tu po prostu jest, Kris”. Wierzysz czy nie.

## MĘCZENNICY CZARNEGO ŁĄDU

Do Ugandy wybrałem się... na pielgrzymkę. Ale odłóżmy europejskie wyobrażenia. Walizka na głowie, dzieciak w chuście na plecach – tak to tu wygląda. Pojedynczo albo w ma-

### MILION CZCI CZTERDZIESTU

**Co roku 3 czerwca, w rocznicę śmierci Karola Lwangi i Towarzyszy, przybywają do Namungongo pielgrzymi, aby barwnie i sugestywnie wyznać wiarę oraz uczcić pamięć ugandyjskich męczenników. W zeszłym roku przybyło ponad milion pielgrzymów z czternastu krajów Afryki.**



## NA POCZĄTKU BYŁA WIKTORIA

To tutaj nad Jeziorem Wiktorii wszystko się zaczęło. Pomnik w Entebbe upamiętnia przybycie pierwszych Ojców Białych na teren królestwa ówczesnej Bagandy. Modląca się kobieta i mężczyzna z papierosem to jeden z obrazków Afryki pełnej kontrastów.

łej grupce. Tym z kenijskiego wybrzeża droga zajmuje ponad miesiąc. Czarna Afryka oprócz mrocznych rytuałów ma też swoich świętych męczenników z Namugongo. 23 anglikanów i 22 katolików jest chlubą Kościoła w Afryce i symbolem Ugandy. A że panoszący się w kraju w latach siedemdziesiątych Idi Amin Dada był muzułmaninem, to proklamował „męczennikami” również kilku muzułmanów.

Jest więc dziś w Namugongo katedra katolicka – narodowe sanktuarium, wybudowane w miejscu śmierci męczennika Karola Lwangi. Jest bazylika anglikańska, gdzie za wiarę zostały stracone 42 osoby. A pomiędzy nimi jest meczet, ku czci kilku wiernych religii Mahometa, którzy zginęli w powstaniu przeciw panującemu wówczas *kabace* Mwandze II. Ale o nim za chwilę.

W tym roku 3 czerwca (w Kościele katolickim liturgiczne wspomnienie Karola Lwangi i Towarzyszy) do Namugongo przybyło ponad milion pielgrzymów z 14 krajów Afryki „...oraz jeden pielgrzym z Polski” – wymieniał na zakończenie uroczystości biskup Kampali,

Cyprian Lwanga Kizito. Spotkaliśmy się dzień wcześniej. – *Męczennicy to filary naszego kraju* – mówił pogodny pasterz, który wobec urzędującego od 28 lat prezydenta ponoć nie owija w bawełnę, piętnując zżerającą kraj korupcję.

W 1882 do Ugandy rządzonej przez *kabakę* Mutesę przybyli francuscy misjonarze, Ojcowie Biali. Wcześniej był tu biskup anglikański James Hannington. Zginął wskutek kłótni kacyków i przepowiedni, wedle której biały człowiek ze wschodu miał obalić króla. Dla Francuzów – ojca Lourdela (zwanego Mapera od: *mon pere*, mój ojciec) i brata Amansa – *kabaka* okazał się łaskawszy. Krwawa jatka rozpoczęła się jednak, gdy jego miejsce zajął syn, Mwanga II. Finał wydarzeń miał miejsce w Namugongo. Położone ok. 15 kilometrów od ugandyjskiej stolicy miasteczko było w XIX w. miejscem straceń. – *Obdzierano ze skóry, obcinano kończyny, korpusy zostawiano psom do rozszarpania, przebijano włócznią, palono żywcem na wolnym ogniu* – opowiada opiekun miejsca kaźni.



### SPOWIEDŹ PREZYDENTA

Urzędujący od 1986 roku Yoweri Museveni (w kapeluszu), poświęcając Ugandę Bogu, mówił: „Wyznajemy grzechy idolatrii i czarów... Wyznajemy grzechy przelewania niewinnej krwi, politycznej hipokryzji, nieuczciwości, intryg i zdrady...”



Taki los spotkał 45 chrześcijan, dworzan Mwangi, któremu nie w smak była nowa wiara i opór wobec jego homoseksualnych upodobań. Najmłodszy męczennik, Kizito, miał 12 lat, a oprawcą był jego ojciec. – *Wśród ofiar była też kobieta, Klara Nalumansi, choć nie ma jej wśród kanonizowanych* – dodaje Wojtek. Męczennikom poświęcił kilka opracowań.

### OSTATNI WOJOWNICY I ŚWIĘCI POLITYCY

Tegoroczne uroczystości w Namugongo trwały ponad 4 godziny. – *Wyjątkowo krótko* – podsumowali Amos i Rosie. Oprawę przygotowała diecezja Kotido, z północno-wschodniej części kraju, zamieszкана przez lud Karamajongo. Do dziś nie ma tam dróg ani elektryczności, są za to „krowie wojny”, czyli wyrzanie się o bydło. – *Wierzą, że krowy dał im Stwórca Ekapoloni. Napadają na inne plemiona, by sprowadzać do swych stad wszystkie krowy rozproszone po świecie* – tłumaczy Otto. –

*Wyjątkowo jak na Ugandę, na ziemi Karamajongo nigdy nie wdarli się biali, z obawy przed tubylcami* – dodaje. Do dziś lokalna ludność praktykuje krwawe zwyczaje, a wyzwaniem pozostaje, aby dzieci chodziły do szkoły w ubraniach. Mężczyznom wystarcza karabin. Dlatego powierzenie przygotowania oprawy święta narodowego – bo taki wymiar mają obchody w Namugongo niepokornym Karamajongo – ma wymiar symboliczny, dowartościowujący mieszkańców Kotido.

W Namugongo dumni wojownicy ubrania jednak mieli. Do tego lamparcie skóry na plecach, strusie pióra we włosach, dzwonki na łydkach, w dłoniach tarcze, włócznie i wuwuzele. – *Karamajongo też są chrześcijanami* – mówił obecny na uroczystościach prezydent Yoweri Museveni, który w 2012 r. publicznie poświęcił Ugandę Bogu. Była też policja, wojsko i oddziały antyterrorystyczne. To na wypadek zamachu ze strony somalijskiej Al Shabab, która daje o sobie znać w sąsiedniej Kenii. A Uganda w Somalii też ma swoje wojska.

### WSZYSCY ŚWIĘCI W UGANDZIE

Jan Paweł II na broszurze i obraz Jezusa Miłosiernego wg Faustyny Kowalskiej. Polskie akcenty zadomowiły się w religijności Ugandyjczyków, a relikwie naszej świętej są czczone w katedrze na wzgórzu Lubaga w Kampali.



FOT. KRZYSZTOF BLAZYCA

#### NA DWORZE KABAKI

Amos z grafiką przedstawiającą dawny wygląd pałacu kabaki Mutesy. W tle malowane przez miejscowych artystów portrety kolejnych królów Ugandy. Dziś dawny dwór królewski Kisubi to muzeum pod patronatem UNICEF-u.

Poza tym w 2010 r. doszło już w Kampali do zamachu. Zginęło prawie 100 osób. Na szczęście dziś jest spokojnie, a Museveni roztacza panafrykańistyczne wizje: – *Jestem panafrykańistą i nic tego nie zmieni. Afryka musi być zjednoczona, tylko wtedy będzie silna.* – W Kampali poparcie dla niego z roku na rok spada, więc prezydent „jeździ po wsiach i rozdaje worki z pieniędzmi”, jak mówią mi przyjaciele.

Ale w Namugongo naród jest zjednoczony, a 70-letni Museveni, dawny bojownik przeciw reżimowi Idi Amina, podejmuje z honorami Marię Nyerere, wdowę po pierwszym prezydencie Tanzanii. Julius Nyerere, którego życie reprezentowało mariaż świętości i socjalizmu, to jednak osobna historia. W ugandyjskim kontekście wystarczy wspomnieć, że w przeddzień święta męczenników celebruje się pamięć o tym *Mwalimu* (nauczycielu), od którego śmierci w tym roku minie 16 lat.

#### WZGÓRZE ANTYLOPY

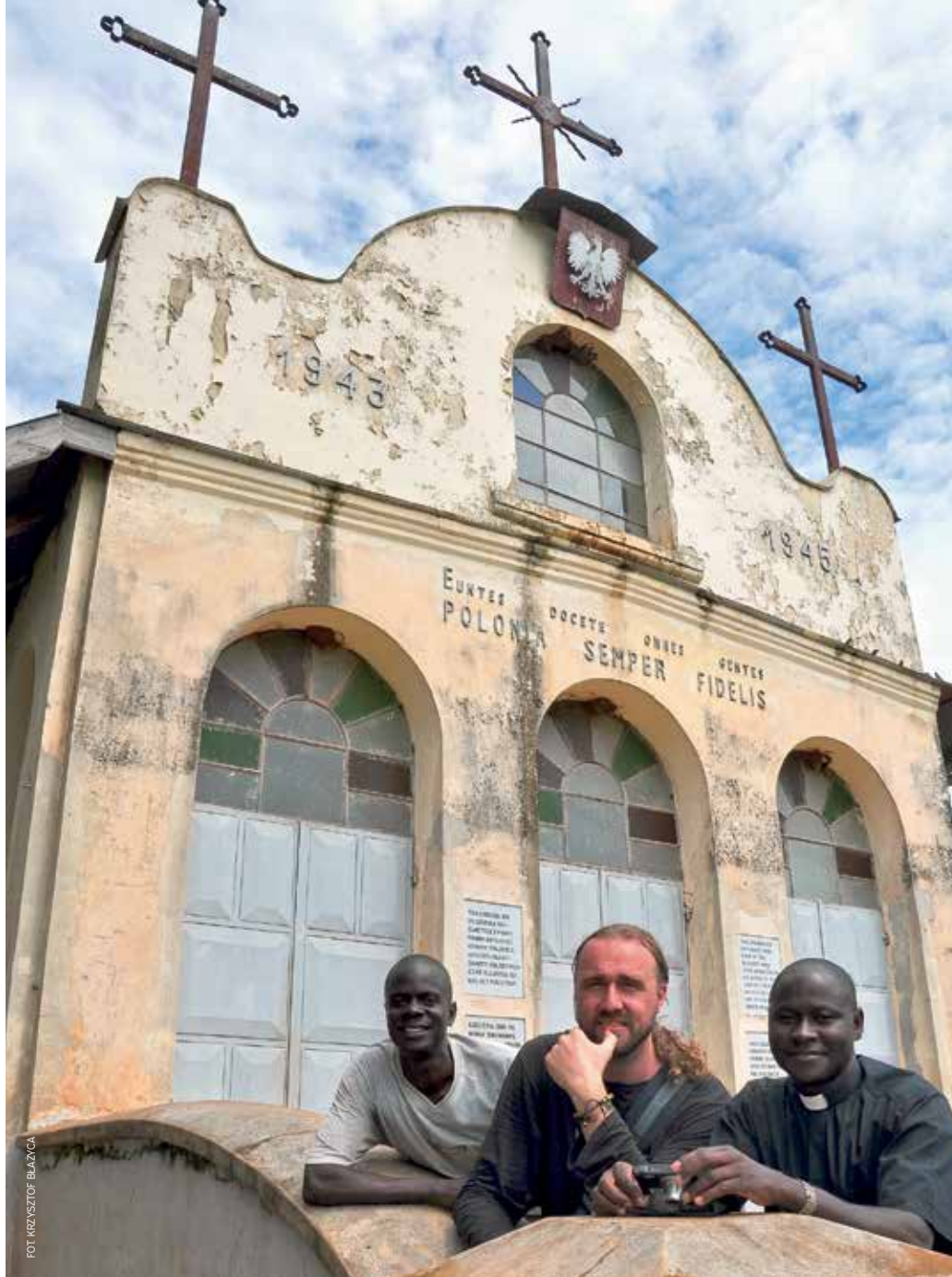
Mówią, że matka króla Toro – jednego z pięciu przywróconych przez Museveniego królestw Ugandy – miała tyle wdzięku, iż rozkochała w sobie Muammara Kadhafiego. To dla niej libijski dyktator wybudował w centrum Kampali największy meczet na południe od Sahary. Z wysokiego na 50 m minaretu Na-

rodowego Meczetu Kadhafiego (tak się dziś nazywa), na szczyt którego prowadzi 370 krętych schodów, rozpościera się fantastyczny widok na stolicę i okalające ją wzgórza.

Sama nazwa miasta pochodzi z języka luganda – *akasozi k'ampala* oznacza „wzgórze impali” (antylopy). Gdy już oczy nasycą się przestrzenią i kolorami miasta oglądanego z perspektywy ptaka, dobrze udać się do położonej nieopodal świątyni bahaickiej, jednej z dziewięciu na świecie. Tam na terenie przyświętynnych ogrodów można znaleźć ciszę i serdecznie pogawędzić ze świątynnymi wolontariuszami. Ludzie się spotykają, a więc pięknie jest.

Pięknie jest też za sprawą historii i ludowej sztuki w Kisubi, królewskich grobowcach, gdzie pochowanych jest czterech władców królestwa Bugandy. Kisubi, wpisane w 2010 r. na listę UNESCO, zostało założone w 1882 r. przez Mutesę I, o którym już wspomniałem. Zanim stało się ziemią ostatniego spoczynku władców, służyło jako pałac.

Po śmierci Mutesy jego syn Mwanga II przeniósł dwór do Munyonyo, niedaleko Jeziora Wiktorii. To tutaj na jego rozkaz zginęli pierwsi męczennicy, Andrzej Kagawa i Denis Ssebugwawoo, i stąd ruszył orszak śmierci do Namugongo. Dziś w Munyonyo urzędują polscy franciszkanie. Chcą tu stwo-



## TUTAJ BYŁA POLSKA

Polski kościół w wiosce Nyabyeya. Obecnie na terenie dawnego obozu sybiraków, którzy w czasach wojennej zawieruchy znaleźli drugą ojczyznę w Afryce, znajduje się college. Po Polakach pozostały resztki zabudowań i cmentarz. Na zdjęciu z autorem opiekun kościółka i polskiego cmentarza oraz proboszcz parafii.

rzyć centrum pielgrzymkowe, równoległe do wielu humanitarnych inicjatyw, jakie rozwinęli – szkoły podstawowej, technikum rolniczego i jedyne darmowe szpitala w okolicy, gdzie co jakiś czas przyjeżdżają polscy lekarze, wykonując po kilka operacji dziennie.

No i na koniec właśnie – Polacy. Historia tyle romantyczna, co mało znana. Polskie ślady w Ugandzie odcisnęły się w latach wojennej zawieruchy. W dwóch obozach – Nyabyeya, ok. 40 km od Jeziora Alberta, oraz w Kojia nad Jeziorem Wiktorii – przebywało łącznie 7 tys. polskich uchodźców, przede

wszystkim kobiet i dzieci. Na gorącej afrykańskiej ziemi, jak sami mówią, doświadczyli „raju po syberyjskim piekle”. Po podpisaniu traktatu Sikorski–Majski (lipiec 1941), na mocy umowy pomiędzy polskim rządem na uchodźstwie a Wielką Brytanią, w latach 1942–49 w Afryce przybywało 18 tys. Polaków rozlokowanych w 22 osiedlach. Obok Tengeru w Tanzanii te dwa ugandyjskie były największe. Do dziś w zalanej zielenią wiosce Nyabyeya stoi biały kościółek, na którego odrapanej fasadzie widnieje napis „Polonia Semper Fidelis”. ◯



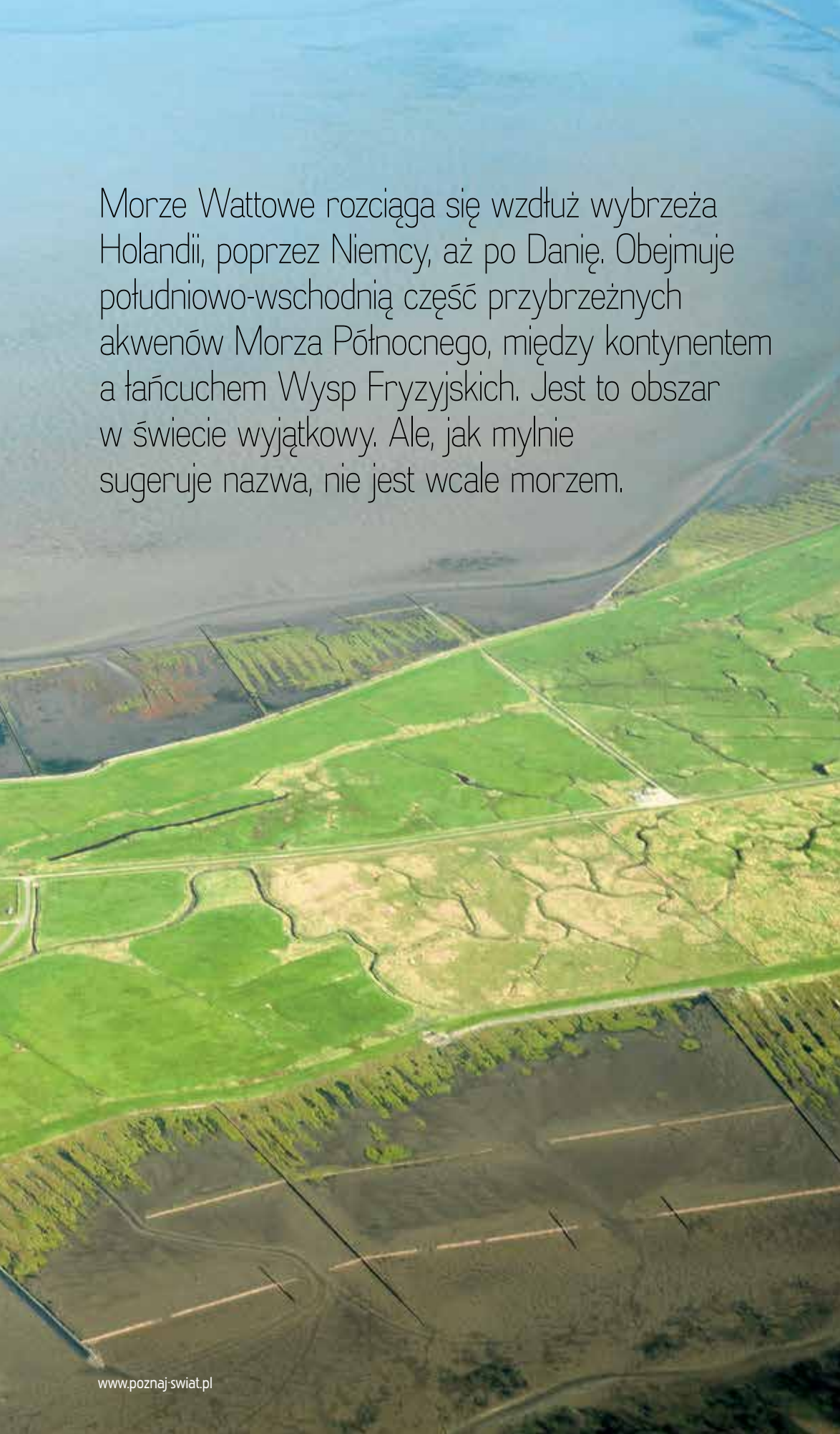
### Krzysztof Błażyca

Dziennikarz, podróżnik, poeta. Na co dzień związany z „Gościem Niedzielnym”. Współtwórca Fundacji Razem dla Afryki. Autor reportaży i wystaw fotograficznych.

Nina Jansen

# WATTY

*moc życia*



Morze Wattowe rozciąga się wzdłuż wybrzeża Holandii, poprzez Niemcy, aż po Danię. Obejmuje południowo-wschodnią część przybrzeżnych akwenów Morza Północnego, między kontynentem a łańcuchem Wysp Fryzyjskich. Jest to obszar w świecie wyjątkowy. Ale, jak mylnie sugeruje nazwa, nie jest wcale morzem.

#### **MIĘDZY ŻYWIOŁAMI**

Morze Wattowe to wyjątkowy w świecie zespół zjawisk przyrodniczych powstających na granicy ziemi i wody. Na zdjęciu wattowe rozlewiska wokół Ameland, jednej z Wysp Zachodniofryzyjskich.



## MORZE – NIE MORZE

W jednym metrze sześciennym wattu jest więcej biomasy niż w analogicznej ilości gleby tropikalnego lasu deszczowego. Najbliżej brzegu występuje watt ilasty, którego powierzchnia pokryta jest delikatnym materiałem, głównie glonami. Dalej powstaje watt mieszany z piaskiem, gliną i cząstkami organicznymi na powierzchni. W strefie, gdzie woda ma jeszcze dużą siłę, rodzi się watt piaszczysty... Dużo czytałam o tym niezwykłym morzu. Ten temat był dla mnie na tyle pasjonujący, że w końcu postanowiłam zrobić tam wycieczkę.

Morze Wattowe holenderskie i niemieckie objęte jest czterema rezerwatami. Ponadto utworzono tu parki narodowe. Najstarszy z nich Szlezwig-Holsztyn, o powierzchni 4410 km<sup>2</sup>, jest największym parkiem w tej części Europy, a na jego powierzchni znajduje się trzeci na świecie pod względem wielkości obszar błotnisk pływowych.

Z wysokich wydm rozciąga się widok na nisko położone doliny jezior i pobliskie słone bagna. Rozkwitają tu m.in. kostrzewa czerwona,

**T**o „morze” jest wielkim równinnym obszarem, zalewanym podczas przyptywów. Sukcesywnie zamulonym i zarastanym przez roślinność bagienną, który po wysuszeniu tworzy bardzo żyzne tereny. To one nazywane są wattami. Te rozległe równiny pływowe, zwane także osuchami, mają 450 km długości, a szerokości od 10 do 30 km. Do powstania Morza Wattowego, oprócz pływów, przyczyniło się jeszcze kilka innych czynników: wyspy od strony otwartego Morza Północnego, łagodnie nachylone dno morskie, drobny materiał denny i umiarkowany klimat. Całość stanowi unikalne zjawisko przyrodnicze na świecie.





FOT. SHUTTERSTOCK

### BIORÓŻNORODNIE

Linia brzegowa obszarów wattowych z bliska. Oddziałujące na siebie woda, piasek i wiatr tworzą wokół przestrzeń wypełnioną wydmami, mieliznami, jeziorkami i słonymi bagnami.

babka nadmorska, różne gatunki paproci i roślin przyprawowych. Mokre doliny wydym stały się wymarzonym miejscem dla storczyków. Piasek i woda piętrzone są przez wiatr, a ich wzajemne oddziaływanie kreuje krajobraz z wydmami, mieliznami i wyżłobieniami. Ten pejzaż ciągle zmienia się, odgrywane są tu magiczne spektakle, gdzie reżyserem jest sama natura.

Morze Wattowe jest płytkie. Promienie słoneczne sięgają samego dna, woda szybko się nagrzewa. Stwarza to bardzo korzystne warunki do rozmnażania się planktonu, który jest ważnym ogniwem łańcucha pokarmowego.

Powstałe błotniska to ponadto świat małży, ostryg i krewetek, oferujący obfite pożywienie. Na brzegu stacjonują więc okazałe grupy wodno-błotnego ptactwa: czajki, siewki, brodzie, biegusy, warzęchy, rybitwy i różne gatunki mew. Liczne są bierniki obrożne, gęsiówki egipskie, czarnowrony, czaple nadobne czy podgorzałki. Obserwuje się kawki, drozdy i drapieżne krogulce. Zakładają tu swoje gniazda sowy błotne.

Ze względu na unikatowe walory przyrodnicze cały ten obszar objęty jest ochroną i wpisany na listę UNESCO jako rezerwat biosfery.



FOT. INNA JANSEN

### SWOJSKA CHATA

Jeden z zabytkowych domów, których właścicielami byli kiedyś ludzie morza, m.in. dowódcy statków wielorybniczych. Od wieków zrosnięte z tutejszym krajobrazem, służą dziś turystom jako zajazdy, pensjonaty czy restauracje.



### WYJŚCIE W MORZE

Zaczął się odpływ, rusza pieszko-błotna (patrz zdjęcie poniżej) wycieczka przez morze. Po kilkugodzinnym marszu pośród bezkresu chwilowo opuszczonego przez wodę dociera się do jednej z okolicznych wysp.

### PIESZO PRZEZ GŁĘBINY

Przypływy i odpływy Morza Wattowego zmieniają się co sześć godzin. Ciekawą atrakcją, zwłaszcza w sezonie, jest rejs po morzu tradycyjnym ponadstuletnim holenderskim



FOT. SHUTTERSTOCK

żaglowcem. Ponieważ woda jest płytka, tworzy się tu kanały żeglowne wykorzystywane również przez prywatne jachty i łodzie. Piasek na dnie łatwo przenoszony jest przez prądy, toteż tory żeglugowe nie są stacjonarne i muszą być regularnie przesuwane.

Morze otacza pięć Wysp Zachodniofryzjskich: Texel, Vlieland, Terschelling, Ameland i Schiermonnikoog. Są one tutaj jednym z najbardziej znanych i lubianych terenów turystycznych. Podczas odpływu wyłania się dno, co umożliwia spacer po osuchach. Słynne „wycieczki watów” to właśnie przejście z lądu po dnie morskim do pobliskich wysp. Spaceruje się jedynie w towarzystwie doświadczonych przewodników, znających zarówno czas pływów, jak i sam szlak.

Celem naszej marszruty była wyspa Ameland. Pojawiło się dno pełne mułu, trawy morskiej, muszli i skorupiaków. Pierwsza godzina marszu była trudna. Szliśmy po brzdach wypełnionych wodą, grzęźliśmy w błocie. Ale im dalej w morze, dno stawało się bardziej piaszczyste i wędrowało się jak po dywanie z muszli i planktonu. Mijaliśmy małże, kraby i ślimaki, pospiesznie chowające się w piasek. W górze falowały ogromne stada pta-



#### WYGODNIE NA WA(T)CIE

Te tereny to wymarzone miejsce dla wielu gatunków ptaków. Wykorzystują je jako przystanek podczas migracji lub wygodne i bogate w pożywienie schronienie na czas zimowania. Na zdjęciach: stado gęsi bernikli obrożnych oraz kulik wielki.

ków, a na pobliskich plażach wylegiwały się foki. Nasz przewodnik wylądował z mokrego piasku różne żyjątka, pokazywał i opowiadał o nich.

Przeżycie było niesamowite. Kilometrami szło się po powierzchni, którą jeszcze przed chwilą pokrywało Morze Północne i pływały statki czy jachty. Towarzyszył nam krajobraz niczym nieograniczonej przestrzeni – cisza i bezkres.

## WYSPA KOMANDORÓW I ARTYSTÓW

Po kilku godzinach marszu dotarliśmy na wyspę. Ameland ma 25 km długości, 4 km szerokości, a liczy 3500 mieszkańców. Znajdują się tu cztery malownicze wioski: Holum, Nes, Buren i Ballum, każda z inną historią i kulturą. Mieszkańcy noszą regionalne stroje i posługują się dialektem. Morskie pływy regulują nie tylko życie zwierząt, ale i rytm życia ludzi. Częstym zjawiskiem są burze oraz niespodziewane powodzie, wypiarze zostali więc zmuszeni do wybudowania wzdłuż wattów grobli.

Mieliśmy wrażenie, że na Ameland zatrzymał się czas. Naturalny spokój i nieskażona przyroda. Rozległe plaże i piękne kąpieliska oznaczone błękitną flagą, będącą nagrodą dla miejsc, które spełniają wysokie standardy jakości wód oraz czystości i bezpieczeństwa obiektów. Do tego piękne szlaki turystyczne, w tym prawie 100 km ścieżek rowerowych.

Duża część wyspy objęta jest ochroną, ponieważ znajdują się tutaj wiekowe domki komandorskie, które w naturalny sposób opowiadają o historii Ameland. Zostały wybudowane przez komandorów i kapitanów statków wielorybnych. Zdobyty kapitał inwestowali w domy, z których najstarszy pochodzi z XVI wieku. Są tu również średniowieczne kościoły, muzeum historyczne i muzeum dawnych łodzi ratunkowych. Ciekawe jest centrum przyrodnicze, gdzie w ogromnych akwariach pływają ryby z Morza Północnego. Mała wyspa stała się rezerwatem przyrody dla wielu gatunków roślin i zwierząt. Rosną tu żurawiny, ostrokrzewy, wielobarwna goryczka, rokitnik, żółte wiesiołki, dzikie orchidee. Latem, kiedy

kwitnie zatrwan, wyspa spowita jest fioletem. W wilgotnej dolinie pośród wydm utworzony został rezerwat, który chroni ponad 60 gatunków ptaków.

Na końcu Ameland stoi wysoka żeliwna latarnia morska, będąca jedną z najsilniejszych na świecie. Jest otwarta dla turystów i, aby wspiąć się na jej szczyt, trzeba pokonać aż 236 schodów. Byliśmy już trochę zmęczeni, więc zrezygnowaliśmy z tej atrakcji, a opowieści naszego

tulnych restauracjach można posmakować owoców morza i spróbować zupy z płetwy rekina. Każdego roku to miejsce odwiedza ponad 600 tysięcy turystów.

Gdy odpłyną letni goście, wyspa odkrywa swoją mistyczną naturę. Wydmowy krajobraz rozświetla się wszystkimi tonacjami żółci, zaś powietrze i morze dają się podziwiać w odcieniach niebiesko-zielonych. Zapachy jesieni mieszają się z morskim powietrzem. Wszystko

## ŚWIATŁO AMELAND

Widok na wyspę i jedną z leżących na niej wiosek, jaki roztacza się po wejściu na tutejszą latarnię morską. Wybudowano ją w 1880 roku, jest żeliwna i ma 55 metrów. Na jej 15 piętrach znajdują się dziś ekspozycje, na ostatnim – pomieszczenie dawnego latarnika.



przewodnika wysłuchaliśmy w małej kawiarence u stóp latarni, przy ekspozycji składającej się z oryginalnego sprzętu dawnych latarników.

Wyspa oferuje wiele innych atrakcji, m.in. sporty wodne, jazdę konną, golf i tenis. Odbywają się tutaj festiwale i zabawy. Ma nawet małe lotnisko dla śmigłowców ratowniczych, wykorzystywane także rekreacyjnie. W przy-

to od lat inspiruje artystów. Co roku, zwłaszcza w listopadzie, który nazwany został miesiącem sztuki, przyjeżdżają artyści ze wszystkich stron świata. Mieszkańcy ozdabiają w tym czasie swoją wyspę obrazami, wyrobami ze szkła, rzeźbami i fotografiami. Także osiem tutejszych kościołów zamienia się w tym czasie w powierzchnię wystawienniczą.

## MOJE NIEBO HOLENDERSKIE

Dzień powoli dobiegał końca i nadszedł czas, abyśmy pożegnali Ameland. Wracaliśmy promem i oglądaliśmy zachód słońca. Ostatnie promienie topiły się w morzu, odbijając od wody całą paletą barw. Widok był zjawiskowy. Holandia to kraj wody i powietrza, a sposób, w jaki słońce filtrowane jest przez chmury, wywołuje niecodzienne zjawisko. Czasami odnosi się wrażenie, jakby krajobraz unosił się. Podobno jest to spowodowane ogromem wody w powietrzu.

Ten niezwykły spektakl słońca, powietrza i wody od wieków przyciągał malarzy,

którzy chcieli na własne oczy zobaczyć słynne „światło w chmurach”. Największy obraz przedstawiający holenderskie niebo znajduje się w muzeum w Hadze, gdzie eksponowana jest Panorama Mesdag autorstwa malarza Hendrika Willema Mesdaga. Cylindryczny obraz o wymiarach: 14 m wysokości, 40 m średnicy i 130 m obwodu jest jedną z największych panoram na świecie.

Holenderskie niebo zawsze pozostaje w ruchu. I właśnie dlatego jest tak niezwykłe. Kocham je i uważam za najpiękniejsze na świecie. To jest moje niebo i nie chcę mieć innego. ☺



### **Nina Jansen**

Ukończyła studia pedagogiczne i pracowała jako nauczycielka. Do Holandii przyjechała na wakacje i... już została. Uważa, że ten kraj jest tak piękny, że nie sposób o nim nie pisać.



FOTOGRAF W DRODZE  
Mikołaj Gospodarek

FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK/VEBEDIA ŚWIĘTEGO PAVLA

# TAJNE PRZEZ POUFNE

Jedną z najpilniej strzeżonych przez fotografów informacji jest dokładna lokalizacja miejsca, z którego wykonali dobre zdjęcie. Wiele razy próbowałem podpytać o ciekawe plenery i nie dość, że często odpowiedzi nie otrzymałem, to kilka razy zdarzyło się, że ktoś celowo wprowadził mnie w błąd. Dlaczego? Czemu z naszych fotograficznych „miejscówek” robimy wielką tajemnicę?



FOT. MIŁOJAU GOSPODAREK

Przyczyny należy szukać w niezwykle szybko rozwijającym się świecie wirtualnym. Jeszcze 20 lat temu zdjęcia oglądaliśmy jedynie w albumach, na wystawach i w czasopiśmie, czasami u znajomych. Dzisiaj często jeszcze przed poranną kawą oglądam zdjęcia ze wschodu słońca, zrobione przed kilkoma godzinami. Świat przyspieszył. Świat się skurczył. Okazało się, że ludzie już wszędzie byli, a jeśli nawet nie, to pewnie już ktoś się wybiera tam, gdzie nikt jeszcze nie był. Wielu fotografów szuka oryginalności. Uciekają z utartych szlaków i wytartych nogami statywów miejsc. Kiedy odnajdzie się

swoją „perłę”, dochodzi do konfliktu – jest piękna, ale jak się ją pokaże w internecie, to zaraz ktoś skojarzy i „zabierze” mi to miejsce. Pojawia się tam samochody, a internet zaleją tysiące zdjęć z tego miejsca. Jak przeżyć tę rozterkę?

Fotografia żyje przecież tylko wtedy, kiedy jest oglądana. Z czasem zapomina się już, kto w danym miejscu był pierwszy. Ambicją fotografa staje się „też takie mieć” i po niedługim czasie widzimy obrazki we wszystkich porach roku, z możliwie najróżniejszych sprzętów i obiektywów. Miejsce staje się „oklepane” i ambitny fotograf drugi raz tam się nie wybierze. Będzie szukał dalej.

Istnieje inna, równie popularna droga. Ten trend w Polsce obserwuję od góra 5 lat. Fotografowie ruszają w świat. Dyski wypełnione zdjęciami z kraju już nie cieszą. Bardzo popularnymi kierunkami są Norwegia, Islandia, Szkocja, ale niewiele dalej w tyle pozostaje włoska Toskania czy francuska Prowansja. Ilość zdjęć z tych miejsc na polskich forach fotograficznych jest niewielka i łatwiej w ten sposób wybić się z tłumu. Jest to pewien rodzaj ucieczki od przeciętności, bo jeśli w danym miejscu pojawia się 100 fotografów, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że któryś trafi na lepsze światło i ciekawsze warunki.



## FOTOGRAF W DRODZE

Mikołaj Gospodarek

FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK



Kilka tysięcy kilometrów od domu statystyka przemawia na naszą korzyść. Im dalej znajdziemy się od miejsca zamieszkania, w im bardziej niedostępny teren się udamy, tym bardziej unikatowe staną się nasze fotografie. Jednak uwaga – mogą nie być lepiej oceniane niż kultowa sosenka z Sokolicy czy Stawa Młyny z Międzyzdrojów. Daleka podróż, tygodniowe wędrówki nie dają możliwości powrotu i dopracowania kadru. Zazwyczaj ma się jedną, góra dwie szanse na dobre zdjęcie – później trzeba wracać. Trzeba zatem wybierać – czy chodzi o treść, czy o formę?

Byłem na pokazie zdjęć z Syberii. Podróżnik przemierzył dzikie tereny, walczył o przeżycie – na zdjęciach widziałem las, trochę zabiedzonych ludzi i góry podobne do Beskidów. Nie zawsze jest tak, że oryginalność służy fotografii. Czasem lepiej fotografować do znudzenia jedno

drzewo w okolicy, aż dojdzie się do perfekcji, niż jechać do drugiego końca świata po przeciętne zdjęcia. Powstają dwa obozy – tych miłujących formę i tych zapatrzonych w treść. Jedni strzegą miejsc jak skarbów, czekając na wyjątkowe światło, a dla drugich jest to obojętne, bo dla nich liczy się obiekt.

Tych dylematów nie mają osoby podróżujące przez świat z aparatem na szyi i czekające na swój „decydujący moment”. Ich zdjęcia nie mają konkretnego miejsca – na przykład sfotografowany starszy człowiek na marokańskim bezdrożu – nikogo nie interesuje, gdzie konkretnie powstało takie zdjęcie, na pierwszy plan wychodzi człowiek. Oglądam wiele świetnych reportaży i nigdy nie zastanawiam się, w jakiej części miasta zostały zrobione. Czasem otoczenie mi to sugeruje – biedę łatwo odróżnić od bogactwa. Jednak ta-

kie zdjęcia to po prostu zapiski z naszych podróży, nasze pamiętki, i ich dokładne położenie geograficzne nie ma znaczenia. Fotograf w drodze to człowiek wolny, nieszukający danego miejsca do zdjęcia – to kadry same znajdują wprawne oko i pozwalają się uwiecznić. Trzeba jednak uwolnić się od stereotypów i umieć wyłuskać to, co naprawdę istotne.

Zdjęcia stały się najpopularniejszym świadectwem naszych podróży. Potrzebujemy certyfikatu w postaci fotografii. Wysyłane pocztówki odeszły od lamusa, nie mówiąc już o pieczętkach w książeczkach GOT czy OTP. Dzisiaj liczy się szybkość przekazywanej informacji i jej zasięg. Pocztówka przyklejona magnesem do lodówki wpada w oko kilku osobom, a zdjęcie na forach oglądają setki, tysiące czy miliony. Wpadamy jednak w niebezpieczną pułapkę. Czy przypadkiem nie



podróż sama w sobie jest piękna? Czy poznawanie świata, ludzi nie jest ważniejsze od fotografii? Można tak oszaleć na punkcie zdjęć, że samo miejsce już nie cieszy, a liczy się tylko posiadanie zdjęcia – zresztą takiego, jakie mają wszyscy.

Z zaciekawieniem obserwuję wielu fotografów. Czasami wypatrzę kadr, który mnie fascynuje, i rodzi się we mnie żądza posiadania takiego obrazka. Ileż to e-maili pozostało bez odpowiedzi. Zdarzyło mi się również błędzić dwie godziny w okolicach słowackiego Popradu w poszukiwaniu konkretnego drzewa z widokiem na Tatry. Dostałem błędną informację i szukałem w zupełnie innym miejscu. Znalazłem szukany punkt po długim czasie, już w złym świetle i długo nie mogłem się nadziwić, skąd w ludziach taka przebiegłość – lepiej przecież nie mówić nic, niż mówić źle.

Moje miejsca fotograficzne nigdy nie były tajemnicą. Odpowiedziałem już na setki wiadomości, podając czasami dokładne współrzędne GPS, żeby ktoś mógł łatwiej w dane miejsce trafić. Cieszy mnie świat i równie cieszy mnie oglądanie świata oczami innych. Mam świadomość, że nikt mojego zdjęcia nie powtórzy, bo się po prostu nie da. Inne światło, a co najważniejsze – inne spojrzenie. Nawet jeśli jakieś miejsce wydobędę z otchłani niebytu, to później nie roszczę sobie do niego praw. Bardziej martwi mnie fakt, że wiele miejsc zniknęło już na zawsze z mapy świata i pozostały po nich tylko zdjęcia.

W lipcu 2012 roku odkryłem zamieszkały, kryty strzechą dom. Wyglądał niczym z reymontowskich „Chłopów”. Drewniany płot, przed oknami wysokie kwiaty. Nie dostałem od właścicielki zgody na fotografowanie. Wróciłem jak natręt po tygodniu. Najpierw zrobiłem zdjęcia, a gdy starsza pani wróciła od sąsiadów, udawałem, że dopiero przyszedłem, by poprosić o zgodę. Byłem jednak już na podwórku, a ona w rękach miała grabie... Nie rozumiała moich intencji. Wyrzuciła mnie z hukiem. Zrobiłem kilka odbitek i po miesiącu pojechałem dać jej zdjęcia w prezencie. Jej dom zrobił furorę w internecie, każdemu mówiłem, gdzie to dokładnie jest, żeby jak najwięcej ludzi go zobaczy-

ło. Gdy sam pojechałem tam ponownie, aż siadłem z wrażenia. Płot zniknął, stodołę w głębi zburzono, wycięto starą gruszę. Miejsce zniknęło. Pani, nadal niechętna, przez nową furtkę wzięła tylko zdjęcia i pożegnała mnie serdecznie: „żebyś tu pana więcej nie widziała”.

Historią jest również zdjęcie z okładki miesięcznika *Poznaj Świat* z października 2011 roku. Przepiękna droga, otoczona starymi wierzbykami. Okolice Radziłowa. Wróciłem tam dopracować temat, bo poranne mgły znad Biebrzy tworzą tam często taki klimat. Zastałem tylko kilka pni, kawałek pola i pustą przestrzeń.

W wiele miejsc się spóźniłem. Piękny krajobraz Gór Świętokrzyskich pozostanie

dla mnie dostępny jedynie w albumach i na starych fotografiach. Dziś pola porośły młody las, miedze zniknęły, pobudowano domy bez ładu i składu. Te miejsca to dziś historia, a zdjęcia to niemi świadkowie upływającego czasu. ◯

#### Mikołaj Gospodarek

Większość podróży podporządkowuje utrwalaniu świata na zdjęciach. Ukończył studia na Wydziale Filmu i Fotografii w WSSiP w Łodzi. Publikuje zdjęcia w kalendarzach, książkach i na pocztówkach w Polsce i Europie. Realizuje dużo projektów wieloletnich, wracając w niektóre miejsca cyklicznie. Nieustannie poszukuje nowych, mało znanych miejsc. Twierdzi, że jego najlepsze zdjęcia to te, których jeszcze nie zrobił.

# 4. Festiwal Podróżników 100droga

5-8 lutego  
Wschowa 2015



więcej na: [www.tworczehoryzonty.pl](http://www.tworczehoryzonty.pl)

R E K L A M A



Nie było ciepło, choć słońce górowało w zenicie.  
Nie było zimno, choć każdy podmuch miał w sobie coś złowieszczonego.  
Przed nami rozpościerał się niezwykle „krajobraz nicości”, a w nim mocno osadzone Andy i zupełnie pusta ruta 40.  
Droga w sercu wielkiego kontynentu, na której byliśmy tylko my i nasze motocykle.



Anna Dąbrowska

# MOTOTANGO

argentyńskie



**M**oja maszyna wyraźnie się rozhułała, ale jak tu się nie cieszyć, skoro trasa płaska jak stół aż po horyzont. Pierwszy przystanek w Argentynie to Chilecito, miasteczko senne, ale niepozbawione specyficznej magii. Lata świetności ma już za sobą. Cud inżynierii, czyli prowa-

dząca w góry, długa na 40 kilometrów kolejka wagonikowa wraz z całą maszyną stoi beczynnym w blasku późnopołudniowego słońca. Kolejka była dziełem inżynierów brytyjskich i niemieckich. Przez pierwsze trzydzieści lat minionego stulecia pracowała, transportując ludzi i aprowizację do kopalni w górach.

#### RUTA NASZA ULUBIONA

Raz górą, raz dołem. To asfaltem, to szutrem. Zakrętami i odcinkami prostymi jak strzała. Ruta 40 biegnie przez prawie całą Argentynę i jest pełna zaskakujących zwrotów akcji. Dlatego też lubią ją motocykliści.

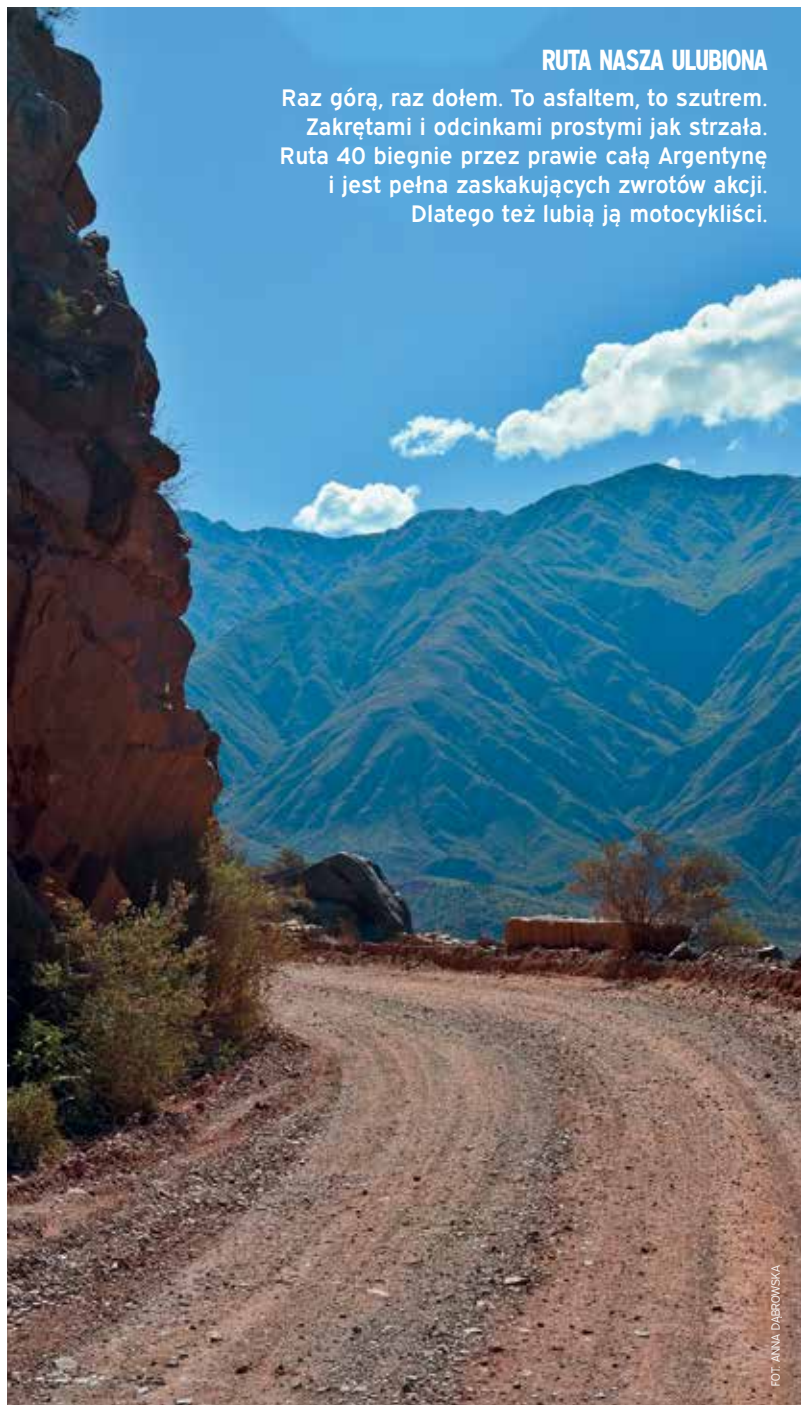
#### WYMARZONA CZTERDZIESTKA

Odkręciłam mocniej gaz, żeby poczuć tę niesamowitą wolność. Motocykl pode mną przyjął wyzwanie i razem pędziliśmy przez krainę utkaną z czerwonego pyłu i brązowych skał. Przed nami na mapie pokazały się ruiny El Shincal. Prekolumbijskie miasto, założone i zbudowane przez Inków, mieściło się na szlaku pielgrzymkowym Camino del Inca, ale miało charakter raczej komercyjny. Pielgrzymi mogli tutaj odpocząć, wzmocnić się przed dalszą drogą, a także pomodlić o pomyślność w dotarciu do celu. Lokalni mieszkańcy natomiast mieli okazję, aby sprzedać im swoje wyroby. Wdrapałam się na niedaleką piramidę i rozejrzałam. Widok był kojący, spokojny. Pod nogami zielone kępki roślin, a na horyzoncie dumnie wypiętrzone góry.

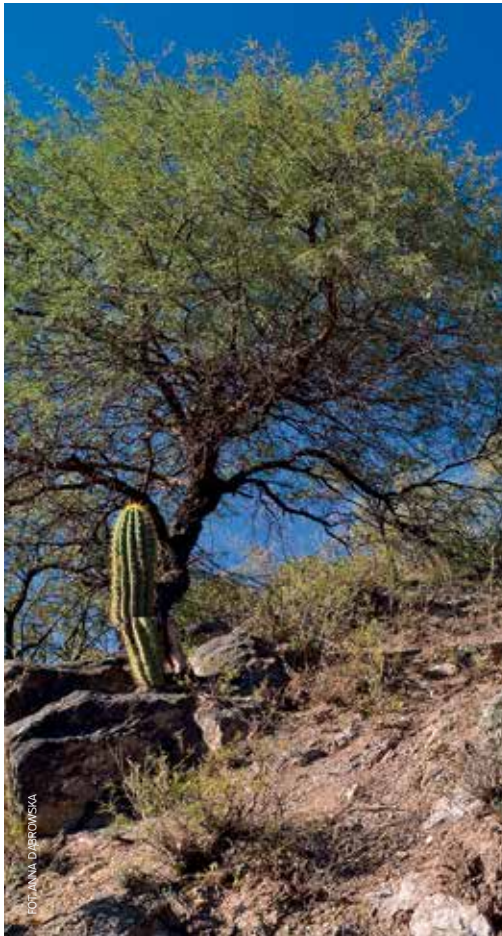
Ruta 40 to droga biegnąca praktycznie przez całą Argentynę. Dobry asfalt pozwala na sprawną i szybką jazdę, ale są też długie kilometry szutru, zdarzają się i brody o zdradliwym i śliskim dnie. Mimo to „czterdziestka” pozostaje wymarzonym szlakiem na motocyklową wędrowkę. Od czasu do czasu pojawiają się przycupnięte przy niej, na wpół uśpione wioski składające się z kilku domostw, w których żyją ludzie wrośnięci w tę ziemię od pokoleń. Czasem pojawia się jakaś większa miejscowość ze sklepem i kościołem. Na przykład Hualfin, które wita podróżnego świątynią w kolorze pudrowego różu, zaś ołtarz wewnątrz budynku wygląda jakby zrobiono go z cukierków.

Tym razem nasz namiot stanął pod dachem, w lokalnym nieukończonym spa, do którego każdy może przyjść bez względu na porę dnia lub nocy, a ciepła woda tryska ze ściany wartkim strumieniem.

Chcąc zwiedzić kolejny ważny punkt podróży po Argentynie – Quilmes, ruiny daw-



FOT. ANNA DUBROWSKA



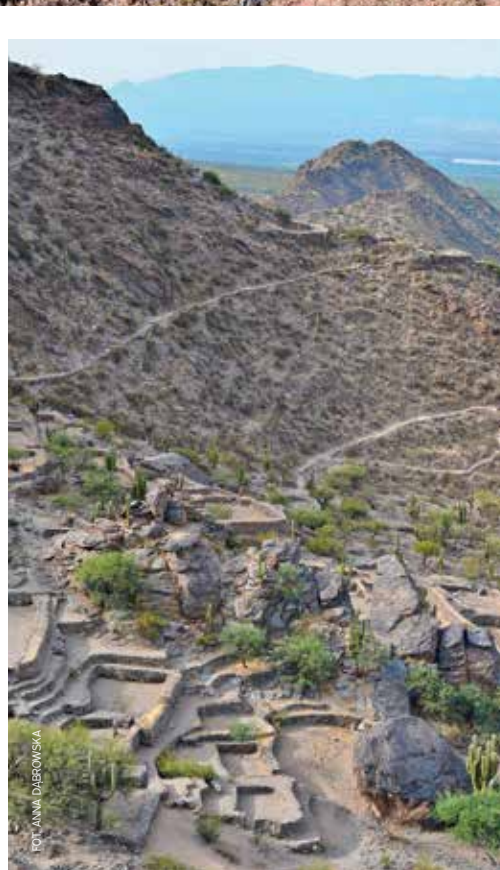
FOT. ANNA DĘBROWSKA

## O BOK LONDYNU, BLISKO BETLEJEM

El Shincal, ruiny prekolumbijskiego miasta na rubieżach inkaskiego imperium. Leżało ono na głównym szlaku Camino del Inca i było miejscem handlu i odpoczynku dla wędrowców przemierzających kontynent. Pozostałości osady znajdują się 6 km od miasteczka Londres (Londyn) i 25 km od Belen (Betlejem).

nej stolicy indiańskiego plemienia Diaguita – musieliśmy znowu zjechać z drogi numer 40. Tutaj Indianie nie ulegli Inkom, pozwolili natomiast wchłonąć się inkaskiemu imperium na drodze dyplomatycznej, rozwijając przy tym własną kulturę. Dopiero rządy wprowadzone przez Hiszpanów oraz reguły przeniesione ze Starego Świata, które przyjęli z odrazą, zmieniły ich życie. Mieli swój ustrój polityczny i swój system wartości, nie rozumieli więc zamorskich religii czy europejskiego pojęcia własności.

Quilmes było twierdzą i centrum oporu ludu Diaguita przeciwko hiszpańskiej inwazji. Do dziś zresztą ruiny te pozostają dla Indian ważnym miejscem. Wyraźnie też pokazują, jak mądrym rozwiązaniem inżynieryjno-architektonicznym posłużyli się dawni mieszkańcy tych ziem. Rozpostarli swoje miasto u podnóża góry i na jej zboczu, w naturalnym zakolu chroniącym przed zmienną pogodą oraz intruzami, z rozległym widokiem



FOT. ANNA DĘBROWSKA

## TWARDZI W TWIERDZY

Tarasy miasta Quilmes, będącego najpierw miejscem oporu ludu Diaguita przeciw Inkom, a potem hiszpańskiej inwazji. Położenie tej twierdzy chroniło zarówno przed niepożądanymi gośćmi, jak i zmiennymi warunkami atmosferycznymi.



### MOTOCYKLEM PRZEZ GALERIĘ

**W wąwozie Quebrada de Cafayate, już po zjechaniu z rutą 40. Czerwone skały wzdłuż trasy tworzą naturalną galerię rzeźb o przedziwnych kształtach.**

na pełną kaktusów dolinę. Kaskadowe rozmieszczenie poziomów, kamienne umocnienia, pozostałości po domostwach robią na zwiedzających wrażenie. Przysiadłam na kamieniu i patrzyłam przed siebie. Piękna perspektywa i niczym nieskrępowana przestrzeń!

### PRZYDROŻNE EFEKTY SPECJALNE

Kemping w miasteczku Cafayate wyglądał okazale i europejsko. Każde stanowisko miało własne zasilanie w światło i szybki bezprzewodowy internet, a łazienek tyle, że można sobie było wybrać kolor płytek na ścianach. Jednak wrażenie światowości tego przybytku przyszło, kiedy za płotem z drucianej siatki pojawiło się stado dzikich, niemilosiernie ujadających psów.

Cafayate o poranku jest nagrzane i leniwe i – podobnie jak każde miasto w Chile czy Argentynie – ma centralny plac w kształcie kwadratu. Tu skupia się życie lokalnej społeczności, tu można dobrze zjeść i wychylić kufel ciemnego piwa Salta, które w niczym nie

ustępuje produktom belgijskich lub holenderskich browarów o wieloletniej tradycji.

Tutaj, czyli w Cafayate właśnie, skończyła się nasza przygoda z rutą 40. W pewnym momencie odbiła ona w lewo, a my skierowaliśmy się do Salty, przez niezwykle malowniczy wąwóz Quebrada de Cafayate. Z Cafayate do Salty daleko nie jest; dla zadziornego silnika mojej yamahy dystans dzielący te dwie miejscowości to krótkie „myk”. I tak z pewnością jeżdżą ci, którzy doskonale znają te okolice. Ja, razem z moim towarzyszem, jechałam wolno, przyglądając się naturalnym rzeźbom o przedziwnych kształtach. Pozwalałam wyobraźni przyspieszać, gdy z czerwonych skał co chwilę formowały się dziwne kształty. Bo przyroda zadbała tu o efekty specjalne. Widziałam maczugi, zwierzopodobne głazy, m.in. skałę przypominającą chomika, iglice i średniowieczne zamki. Interpretacje nie miały końca. A nad naszymi głowami pojawiły się kondory!

Trudno jechać szybko przez tak fantastyczny krajobraz, więc zatrzymywałam się, kiedy tylko miałam okazję. Chyba najbardziej spektakularnym przypadkiem okazała się Gar-

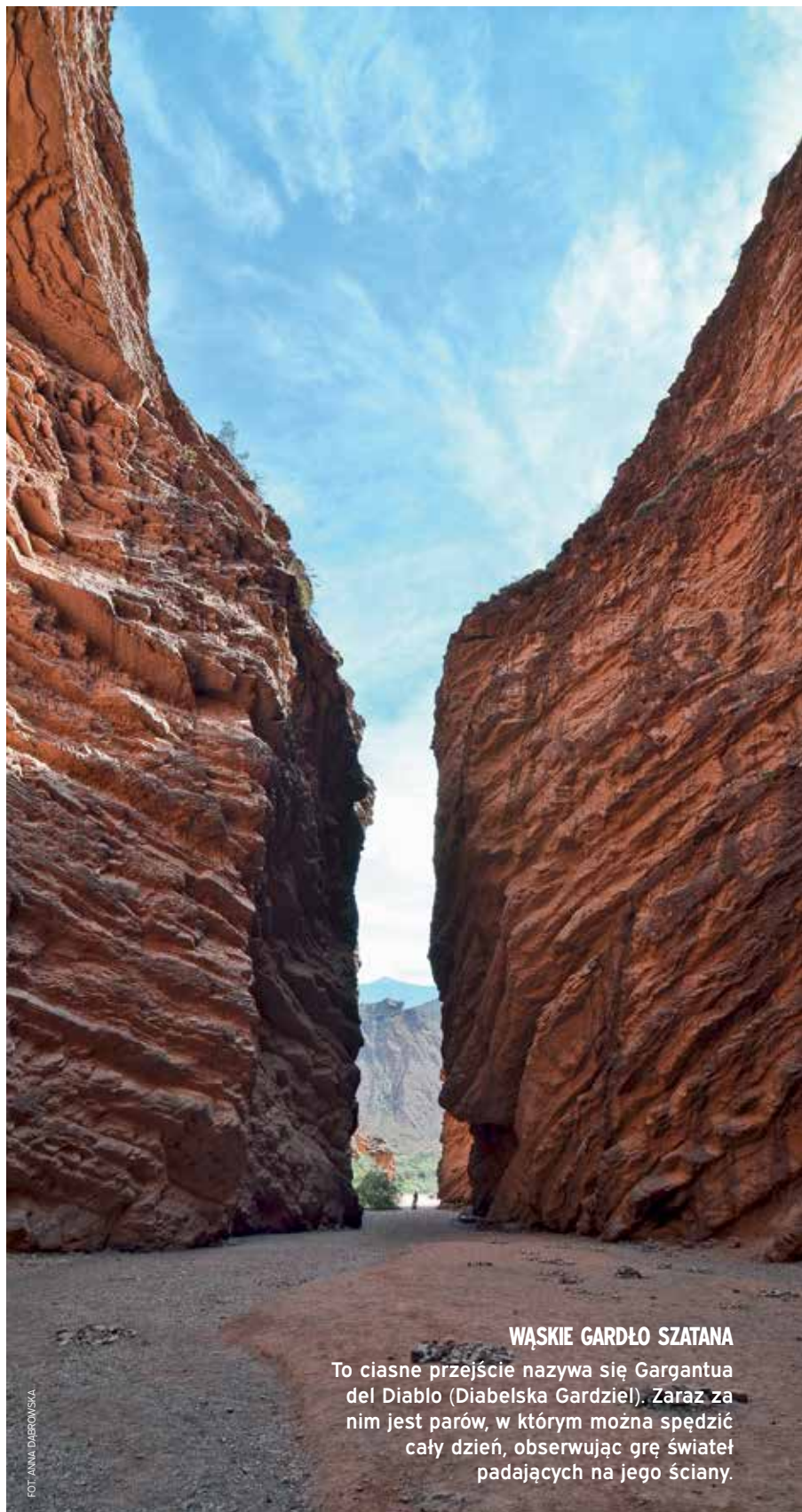
gantua del Diablo, czyli Diabelska Gardziel – parów z widowiskową grą kolorów i warstw skalnych, pośród których fotograficznych inspiracji szukać by można bez końca.

Droga prowadziła dalej, zakręty były łagodne, słońce przyjemnie grzało, gdy nagle kątem oka dostrzegłam jakieś dziwne skały. Z daleka można by je uznać za kolejny wybryk natury. Ale nie! To nie były skały. W słońcu południowej półkuli wygrzewały się lamy... Niejeden raz spotykałam je na swojej trasie, ale pierwszy raz były tak blisko, na wyciągnięcie ręki. Zawróciłam motocykl i podjechałam do zwierząt. Obok mieścił się nieduży domek z rękodziełem na sprzedaż, a do lam dołączyło jeszcze sześć kotów i dwa psy. Zajrzałam w ślepią lamy. Wyrażały jednocześnie ciekawość i strach. Zwierzę raz wyciągało ku mnie głowę osadzoną na długiej szyi, a raz cofało ją. I wcale nie pluło! W końcu dopięłam swego i położyłam rękę na puszystej i miękkiej sierści. Po chwili zanurzyłam ją w futrze aż po łokcie.

## SALTA DO RANA

Do miasta Salta, stolicy prowincji o tej samej nazwie, dotarliśmy późnym popołudniem. Po wielu nocach spędzonych w namiocie wreszcie mogliśmy spać w łóżku z pościelą. Nieduży hotelik, mieszczący się bardzo blisko głównego miejskiego placu, wydawał się ostoją luksusu. Salta to urocze miejsce, w którym czuć było argentyńskiego ducha. Miasto tętniło życiem. Na każdym rogu zapraszały sklepy z rękodziełem, w których można było kupić też zestaw do picia yerba mate w kolorach neonowych. Przy miejscowej katedrze znalazłam polski akcent w postaci pomnika Jana Pawła II.

Wieczorem miasto rozkwitło – klaksony, uliczny gwar i ludzie, którym nigdzie nie było spieszno, przechadzający się po głównym placu i okalających go uliczkach. Bo też Argentyna żyje w nocy. W tym kraju do kawiarni czy na wieczór z tangiem wychodzi się około północy. Argentynicy tańczą swój narodowy taniec do rana, by potem pójść do pracy lub powrócić do domowych obowiązków. I trudno znaleźć na ich twarzach ślady intensywnej nocy. Jak oni to robią? Ja, zmęczona trudami drogi, zasnęłam, zanim nocna Salta rozkręca się na dobre.



FOT. ANNA DĄBROWSKA

### WĄSKIE GARDŁO SZATANA

To ciasne przejście nazywa się Gargantua del Diablo (Diabelska Gardziel). Zaraz za nim jest parów, w którym można spędzić cały dzień, obserwując grę światła padających na jego ściany.

## ŻYWE I MECHANICZNE

W Parku Narodowym Calilegua. Głęboko w selwie spotkanie koni – żywych i mechanicznych.



FOT. ANNA D. BERDOWSKA

## NIE PLUJĄ NA TURYSTÓW

Z daleka wyglądały jak skały. Lamy, ten stały (aczkolwiek ruchomy) element argentyńskiego krajobrazu, witają przybyszów z życzliwą obojętnością. Wyrzewają się w słońcu i wcale nie plują na turystów.



FOT. ANNA D. BERDOWSKA

## PTAKI URAKKI ORAZ TUKAN NIEOBECNY

Z asfaltu trzeba odbić w żwirową drogę ijechać nią ze dwadzieścia kilometrów w głąb lasu. O tym, że dotarliśmy do Parku Narodowego Calilegua, świadczył murowany domek strażników i łańcuch zagradzający drogę. Krótka procedura sprawdzająca, kim jesteśmy, i namiot stanął na rozległej polance z murowanym piecem do barbecue.

Park zajmuje prawie 80 tysięcy hektarów i jest schronieniem dla wielu gatunków zwierząt. Zamieszkują go jaguary, oceloty, pumy i tapiry, a także różne gatunki ptaków, w tym tukan, i to właśnie na spotkanie z nim liczyłam najbardziej. Jednak zamiast tukana nasze obozowisko obsiadły bardzo ciekawskie urakki – ptaki z rodziny krukowatych, o charakterystycznych żółtych podbrzuszach i czarnych pióropuszcach na głowach. Trzeba było je odganiać, bo najchętniej weszłyby do



## TU RZĄDZI URAKKA

Ten sympatyczny i wścibski ptaszek z rodziny krukowatych o nazwie urakka śmiało wita turystów w Parku Calilegua. Sprawdza też, czym przyjechali i co jedzą.



FOT. ANNA DĄBROWSKA

reklamówki z jedzeniem. Ale interesowało je nie tylko to, co skrywała torba. Urakka siadła na kierownicy motocykla i pukała dziobem w lustro, druga sprawdzała, czy kanapa jest wystarczająco miękka.

Park Narodowy Calilegua powstał w 1979 roku i nie do końca chodziło wtedy o ochronę przyrody. W dolinie rzeki San Lorenzo mieszczą się plantacje owoców i trzcinny cukrowej, które korzystają z czystej wody spływającej z parku. Dzięki zaangażowaniu wielu osób udało się zebrać pieniądze i utworzyć obszar chroniony, przekonując plantatorów, że ochrona dzikiej przyrody umożliwi im rozwijanie swoich biznesów.

Park jest świetnym miejscem na *bird-watching*, podglądanie ptaków, ale my poszliśmy szukać śladów większych zwierząt. Niestety, duże koty nie ujawniają się w obecności człowieka, w rozmiękłym błocie objawił się tylko trop tapira – trzy szeroko rozstawione place i trzon stopy. I te ptaki! To nic, że nie

# Pascal

## udane wakacje



[www.pascal.pl](http://www.pascal.pl)

R E K L A M A

zobaczyliśmy tukana, i tak było co podziwiać: jastrzębie władające niebem nad lasem, orły patrolujące rzekę, gangi papug wariujące w koronach drzew i oczywiście wścibskie kolorowe urakki. Zielony mokry las był żywy, rozświetlony głosami wszelkich stworzeń. Rześkie powietrze, parująca ziemia, niebo zasnuwane mgłą i wilgotne ciepło – moje wyobrazenie o równikowym lesie spełniło się w dość odległym od równika parku argentyńskim.

Po dwóch dniach pobytu w zieleni wróciliśmy na asfalt, by pognać ku kolejnej granicy. Dokładnie tak, jak opisał to kiedyś Edward Stachura: „lato, jesień, zima, wiosna, do Boliwii droga prosta”. Tam pożegnaliśmy Argentynę i wjechaliśmy w kolejną krainę – mistyczną, pełną tajemnic i niezwykłości. ○



**Anna Dąbrowska**  
Dziennikarka, tłumaczka i włóczykij. Odwiedziła prawie 50 państw na 5 kontynentach. „Kocia mama”, motocyklistka, autorka książki dla dzieci „Podobno koty żyją dziewięć razy”. Lubi spotkania ze zwierzętami w dalekich krajach, noce w niezwykłych miejscach oraz baśnie, zwłaszcza te wschodnie. Serce zostawiła na Poloninie Caryńskiej w Bieszczadach. Biega.



# NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady





FOT. WIKIPEDIA - USER:OTRUIS

## MUZEUM PRZYPKOWSKICH

**M**uzeum Przytkowskich w Jędrzejowie posiada największą w Polsce i trzecią na świecie – zaraz po planetarium w Chicago i oksfordzkim Science Museum – kolekcję zegarów słonecz-

nych. Jednym z najciekawszych eksponatów jest tu zegar strzelający w samo południe z armatki, wykonany w Paryżu specjalnie dla króla Stanisława Leszczyńskiego. Muzeum poszczycić się

 **50°38'N 20°18'E**


Do Jędrzejowa można dostać się, jadąc z Kielc 40 kilometrów na południowy zachód.

**S**tary Smokowiec to nieduża miejscowość w Słowacji, będąca częścią struktury administracyjnej miasta Wysokie Tatry. Miejsce to pełniło rolę letniska od 1797 roku. Dziś Stary Smokowiec jest popularnym ośrodkiem dla narciarzy oraz amatorów pieszych wycieczek. Oferuje trasy narciarskie o różnych stopniach trudności. Jest również ważnym węzłem zelektryfikowanej linii kolei wąskotorowej łączącej Poprad, Tatrzańską Łomnicę oraz Szczyrbskie Jezioro. Trzy kilometry od Smokowca znajduje się Hrebienok, w którym co roku odbywa się impreza Tatry Ice Master. Można na niej podziwiać lodowe rzeźby wykonane przez artystów z całego świata. Nieopodal znajdują się Wodospady Zimnej Wody, które były jednym z najstarszych celów turystyki tatrzańskiej. Z Hrebienoka do Smokowca wrócić można, zjeżdżając na sankach po 2,5-kilometrowej oświetlonej trasie.

## LETNISKO NA ZIMĘ



FOT. SHUTTERSTOCK

 **49°08'N 20°13'E**

Stary Smokowiec leży 58 km na południe od Nowego Targu.

## KOŚCIÓŁ JAK SKAŁA

Jednym z najchętniej odwiedzanych przez turystów obiektów w Helsinkach jest Tempeliaukio Kirkko, czyli Skalny Kościół. Stoi w dzielnicy Töölö, kilometr od centrum miasta. Z zewnątrz nie przypomina budowli sakralnej. Widoczna jest jedynie kopuła wystająca spoza kamiennych bloków. Luterńska świątynia została zbudowana w 1969 roku. Wnętrze kościoła powstało poprzez wykucie w granitowej skale przestrzeni w kształcie koła, którą przykryto miedzianym dyskiem o średnicy 24 metrów. Naturalne światło wpada przez szklane panele umieszczone koncentrycznie pomiędzy kopułą a skalnymi ścianami świątyni. Wnętrze zaskakuje prostotą. Ze względu na doskonałą akustykę często odbywają się tu koncerty organowe.



60°10'N 24°55'E

Do Helsinek dolecieć można z większych miast Polski.

## Cypr Troodos

## LICZY SIĘ WNETRZE

Zespół prawosławnych świątyń z okresu bizantyjskiego w regionie Troodos należy do jednych z ciekawszych obiektów zabytkowych Cypru. W 1985 roku osiem cerkwi i klasztor zostało wpisanych na listę UNESCO. W 2001 roku dopisano cerkiew Agia Sotira tou Soteris, która znajduje się w Palaichori. Najstarsze kościoły zachowane do dziś pochodzą z XI wieku. Z zewnątrz świątynie – proste, niskie, kamienne bryły bez dzwonnicy – wyglądają dość skromnie i niepozornie. Prawdziwe bogactwo i wspaniałości kryją się w ich wnętrzu. Można tam podziwiać przepiękne kolorowe malowidła z wizerunkami świętych i scenami biblijnymi, prawosławne ikony i bizantyjskie freski.

34°55'N 32°50'E

Troodos leży 106 km na wschód od Larnaki.





FOT. SHUTTERSTOCK

# NA STYKU KULTUR

Supraśl to niewielka uzdrowiskowa miejscowość urzekająca krajobrazem i mieszanką kultur. Rozciąga się na terenach Puszczy Knyszyńskiej na Wysoczyźnie Białostockiej, od wschodu

sąsiadując z Białorusią. Znajdujący się tu monaster jest jednym z sześciu prawosławnych klasztorów męskich w Polsce. We wnętrzu cerkwi podziwiać można pięćsetletnie freski. Barokowe budynki

klasztorne dodają wyniosłości. Na terenie klasztoru znajduje się pierwsze w Polsce interaktywne Muzeum Ikon. W swojej kolekcji ma ok. 1200 XVIII i XIX-wiecznych ikon. Warto zwiedzić też świątynie katolickie – neobarokowy kościół Świętej Trójcy wybudowany w latach 1861-1865 oraz neogotycki kościół NMP Królowej Polski zbudowany w 1870 r.

Nieopodał, w odległości 40 km, znajdują się otoczone tatarską tradycją Kruszyniany, gdzie stoi najstarszy meczet tatarski w Polsce. Jest to charakterystyczny budynek pomalowany na kolor islamu – zielony – i zbudowany na planie prostokąta. Podsumowaniem kulturoznawczej wyprawy może być kuchnia tatarska serwowana przy regionalnej muzyce.



53°12'N 23°20'E

Supraśl leży 15 km od Białegostoku.

**WIELE ATRAKCJI**      **WSPANIAŁE MIEJSCE**      **SUPER ZABAWA**

[WWW.SNOWFESTIVAL.COM.PL](http://WWW.SNOWFESTIVAL.COM.PL)

Witold Repetowicz

# SZCZĘŚLIWI WYJEZDZAĆ NIE MUSZĄ

Taki kraj to raj na ziemi. Gaz i energia za darmo, a czynsz płacą tylko bogaci, mieszkający w apartamentach. Litr benzyny kosztuje złotówkę. Bilety na komunikację publiczną też bardzo mało. No i jedzenie jest tanie. Szczęśliwi w szczęśliwym kraju...  
Więc po co stąd wyjeżdżać?





**T**utejsza władza ma na to pytanie odpowiedź i tylko nieliczni obywatele tego kraju dostają paszport, nawet jeśli upadek Związku Radzieckiego spowodował, że czyjaś rodzina została na przykład w Kazachstanie. Turkmenistan to jeden z najbardziej zamkniętych krajów na świecie.

– *My chętnie dajemy wizy, ale oni ich nie wypuszczają* – opowiadała mi Irina, Rosjanka z Kazachstanu, pracująca w tamtejszym MSZ, z którą podróżowałem z miasta Turkmenbaszy do Kazachstanu. – *Tu jest jak w „Ojcu chrzestnym” – władza im daje, co trzeba, ale nic więcej, i żąda posłuszeństwa* – dodaje. – *Pensje Turkmenów też są niskie, bo po co im wyższe, skoro wszystko mają za darmo? Tylko jeśli by jednak wyjechali, to za granicą będą dziadami.*

Irina jest trochę do Turkmenistanu uprzedzona, bo poprzedni wódz tego państwa, Turkmenbasza, wygnał prawie wszystkich Rosjan i zlikwidował naukę rosyjskiego w szkołach, zmienił też alfabet na łaciński. Jednak obecny

prezydent Berdymuchammedow wycofał to zarządzenie, i teraz w szkołach uczą i rosyjskiego, i angielskiego, choć pokolenie 20– czy 30-latków zna właściwie tylko turkmeński.

Do Turkmenistanu nie jest też łatwo wjechać. Aby otrzymać wizę turystyczną, trzeba mieć zapewnionego przewodnika na cały okres pobytu i poruszać się tylko z nim. Ale jest pewna luka – wiza tranzytowa. Można ją dostać nawet na pięć dni. Pozwala na przemieszanie się po tym kraju bez ograniczeń. Warunkiem jej uzyskania jest oczywiście posiadanie wiz dwóch krajów ościennych.

## TURKMEN KŁOPOTLIWIE ŻYCZLIWI

Pociąg z Serhetabad wtoczył się na stację w Mary tuż przed północą. Po ośmiodzinnej podróży, poprzedzonej kilkoma godzinami na afgańsko-turkmeńskiej granicy, zależało mi na tym, by jak najszybciej dostać

### TU SPOCZYWA IMPERIUM

**Mauzoleum seldżuckiego władcy Ahmeda Sandżara** zbudowane w połowie XII w. Stało się także grobowcem imperium, które zostało podbite jeszcze za jego życia.



FOT. WITOLD REPTOWICZ



się do hotelu. Wybrałem go z przewodnika i spytałem taksówkarza, czy wie, gdzie to jest. – *Oczywiście* – odparł bez wahania. Wkrótce się jednak okazało, że nie ma bladego pojęcia, którędy jechać. Krążyliśmy po mieście pograżonym w mroku już przeszło godzinę, gdy po raz kolejny postanowiłem zapytać o drogę policjanta. – *Oszukał was? Jeśli złożycie skargę, to ja się tym zajmę i wam pomogę* – powiedział młody mundurowy, widząc moje zniecierpliwienie. Gdy w końcu dojechaliśmy do hotelu, taksówkarz stwierdził: – *Bez urazy, brat. Nic nie płacisz i nie myśl o mnie źle.*

Zdębiałem, ale wkrótce przekonałem się, że takie zachowanie jest typowe dla Turkmenów. To bardzo życzliwi i grzeczni ludzie, choć nie zawsze można polegać na tym, co mówią. I to nie dlatego, że chcą oszukać, ale dlatego, że... za bardzo chcą pomóc.

Turkmeni są też bardzo religijni, choć radykalnego islamu tu nie widać. Co więcej, gigantyczne meczety w stylu pseudoot-

mańskim, budowane jeszcze niedawno przez Turków za rządów Nijazowa-Turkmenbaszy, stoją puste albo zamknięte. Ten styl wybrano, aby podkreślić tureckie korzenie Turkmenów. Problem jednak w tym, że historycznie Turkmenistan nie miał nigdy nic wspólnego z Imperium Otomańskim, i takich budowli tu nie było, a islam Turkmenów, ludu koczowniczego, miał zupełnie inny charakter.

Gdy jechałem zbiorową taksówką z Mary do Aszchabadu, kierowca podniósł nagle obie dłonie do góry, tak jakby coś w nich trzymał, i pomamrotał, a pasażerowie powtórzyli za nim te same ruchy i słowa. Kierowca i pasażerowie potarli dłońmi twarz. Ta sama sytuacja powtórzyła się kilka razy. Wcale się przy tym nie zatrzymywaliśmy. To była *dua*, modlitwena prośba o łaskę boską, zmawiana za każdym razem, gdy mijaliśmy któryś z licznych tu grobowców świętych mężów, sufickich mędrców. O zmroku wcale też nie stawaliśmy na wieczorny *namaz*.

## W CZTERY OCZY

**Złoty Saparmurat Nijazow – Turkmenbasza spogląda na portret swojego następcy, prezydenta Berdymuchammedowa, radośnie machającego do pustych ulic Berzengi – nowej dzielnicy Aszchabadu.**



## NA SKRZYŻOWANIU DZIEJÓW

Do ważniejszych grobowców Turkmeni oczywiście pielgrzymują. A jednym z takich miejsc jest grobowiec Jusufa Hamadaniego, derwisza żyjącego w XII wieku. Mauzoleum znajduje się na terenie starego Merwu – miejsca najważniejszego w Turkmenistanie pod względem turystycznym, archeologicznym i religijnym. Zderżyły się tu dwie cywilizacyjne tradycje: irańska i turecka. W czasach starożytnych Merw był ważnym fortem irańskiego imperium Achemenidów oraz miastem, w którym przecinały się szlaki handlowe z Chorezmu do Indii i z Chin do Iranu. Po podboju przez Aleksandra Macedońskiego powstała tu Aleksandria Margiana. Później rządili w Merwie partyjscy Arsacydzi, perscy Sasanidzi, a po podboju islamskim przez krótki czas arabscy kalifowie. W IX wieku miasto wróciło pod rządy per-

skich dynastii, a dwieście lat później znalazło się w rękach Turków – najpierw Ghaznawidów, a następnie Seldżuków.

W Merwie z jednej strony jest starożytna, irańska część kompleksu Giaur Kala, z drugiej – muzułmańsko-turecka Sultan Kala, choć i w tej części znajdują się przedislamskie imponujące ruiny dwóch sasanidzkich twierdz, znanych dziś jako Wielka i Mała Kyz Kala. Najważniejszym zabytkiem Sultan Kala, widocznym z każdego miejsca tego gigantycznego kompleksu, jest mauzoleum ostatniego seldżuckiego władcy, sułtana Sandżara. Budowla została zaprojektowana tak, by była widoczna o jeden dzień drogi karawaną wcześniej. Musiała też być odporna na trzęsienia ziemi. Architekt, który ją zaprojektował, został oczywiście zgładzony po wybudowaniu tego arcydzieła, gdyż sułtan obawiał się, aby nie zbudował czegoś doskonalszego innemu władcy. Sandżar został pochowany w budowli, o którą był tak

### DLA KOGO TE CHUSTECZKI?

Zawijanie chustek przed grobowcami świętych mężczyzn to stary zwyczaj tureckich ludów stepowych, tutaj – przed mauzoleum Mohammeda ibn Zajda w Merwie. Tak naprawdę jednak nie wiadomo, czy szczątki zawiera. Turkmeni utrzymują, że nauczającego w VIII w. zajdyckiego imama.



zazdrosny, ale jeszcze za życia zobaczył upadek swego państwa, podbitego przez Chozrem. Wkrótce nastąpił koniec dwudziestu wieków świetności miasta, choć na moment, w XV wieku, odzyskało jeszcze znaczenie za Timurydów.

Giaur Kala, a zwłaszcza najstarsza jej część Erk Kala, jest rzadziej odwiedzana. W pustkowiu otoczonym ruinami murów i bastionów hula wiatr. Gdy stałem pośrodku Erk Kala, tam gdzie przed 2500 laty wznosił się achemenidzki fort, a potem Aleksander Macedoński zbudował swoją kolejną Aleksandrię; gdy patrzyłem na zarysy murów obronnych, płynącą rzekę i całkowite pustkowienie, z majaczącym na horyzoncie mauzoleum Sandżara – czuć było magię tego miejsca.

Centralny Turkmenistan, w tym Aszhabad, to z kolei kolebka irańskich koczowników – Partów, którzy w III wieku opanowali większość terenów Iranu. Zanim to jednak zrobili, zbudowali sobie stolicę w Nisie, której ruiny

znajdują się na przedmieściach Aszhabadu. Miejsce to jest bezcenne z punktu widzenia archeologii, choć przeciętny turysta niewiele tu dziś zobaczy. Mimo to z całą pewnością nie będzie żałował przyjazdu, choćby ze względu na piękne widoki rozciągające się z tego miejsca: na góry oraz surrealistyczne, współczesne budowle Turkmenbaszy wyrastające z okolicznych wzgórz.

## OJCIEC NARODU

Gdy wjeżdżałem w nocy do Aszhabadu, stolicy gazowego imperium, ukazał się las świateł, a właściwie słupy jasności utworzone przez wielorzędowe ciągi latarni oraz jednakowo oświetlone nowe budynki. (Bo przecież gdyby w jednym oknie się paliło, a w innym nie, zburzyłoby to harmonię). To dzielnica Berzen-gi, czyli nowy Aszhabad z jego Zakazanym Miastem – częścią rządową zaprojektowaną przez najlepszych francuskich architektów.

## GLINIANA POTĘGA

**Wielka Kyz Kala w Merwie, forteca perskich wojowników z VII w. Unikalną formę architektoniczną tworzą wielkie gliniane „bale”. Fortecę zbudowano pod koniec panowania dynastii Sasanidów (224–651 r.), a służyła jeszcze 600 lat później, za panowania Turków seldżuckich.**



**ON JEST WSZĘDZIE**

Złote pomniki Turkmenbaszy  
wrosły nie tylko w stolicy,  
ale również w innych  
miastach. Ten postawiono  
w Mary, przed budynkiem  
biblioteki wzniesionej  
jeszcze za jego rządów.



FOT. WITOLD REPETOWICZ



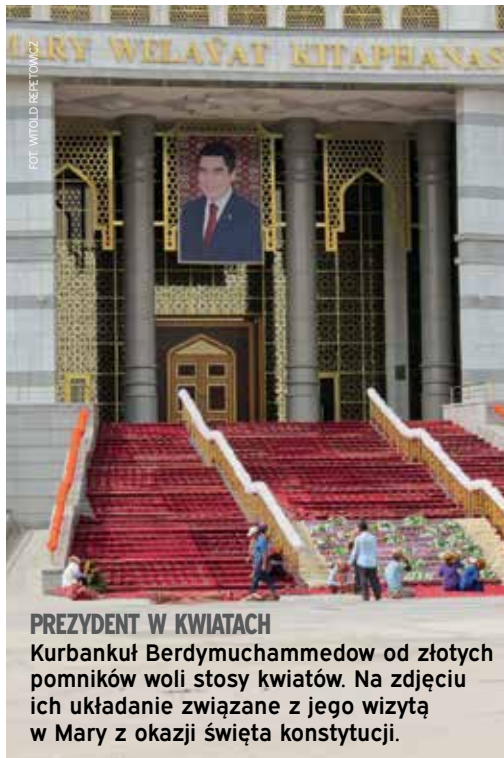
FOT. WITOLD REPETOWICZ

**ZŁOTE DZIECIĘ ASZCHABADU**

...czyli mały Nijazow,  
przyszły wódz Turkmenów,  
cudem ocalały z wielkiego  
trzęsienia ziemi w 1948 roku,  
któremu poświęcony jest  
pomnik. Wyraźnie sugeruje,  
że już wtedy wodzowi  
towarzyszyły zjawiska  
nadprzyrodzone.



FOT. WITOLD REPETOWICZ



### PREZYDENT W KWIATACH

Kurbankuł Berdymuchammedow od złotych pomników woli stopy kwiatów. Na zdjęciu ich układanie związane z jego wizytą w Mary z okazji święta konstytucji.

Francuzów sprowadził do Aszchabadu poprzedni władca, Saparmurat Nijazow. To nazwisko zresztą niewielu już w Turkmenistanie kojarzy, bo Nijazow stał się Turkmenbaszą – ojcem Turkmenów, ogłaszając i wprowadzając w życie kult swojej osoby. Złote kopuły Pałacu Turkmenbaszy i białe marmurowe fasady budynków rządowych oślepiają zwiedzającego. Ale tylko na chwilę. Przymiśność przywracają wszechobecni tu policjanci, którzy wyganiają intruzów. Policjantów wspomagają kamery – to na wypadek, gdyby za „wziatkę” chcieli przymknąć oko na płaczących się ciekawskich.

Za kompleksem rządowym rozpoczyna się właśnie Berzengi, które za dnia wygląda równie kosmicznie co w nocy. Najbardziej rzuca się tu w oczy pustka, brak ludzi, jeśli nie liczyć policjantów. Budynki lśnią w słońcu, a między nimi znajdują się liczne parki pełne pomników. Wśród nich stoi złoty Nijazow, vis-à-vis otoczonego kwiatami, dynamicznie kroczącego i przyjaźnie machającego pustym ulicom obecnego władcy, Berdymuchammedowa.

Niedaleko stoi pomnik nieco odmienny w charakterze – dwóch jeźdźców, kobieta i mężczyzna w turkmeńskich strojach na zdumiewająco smukłych i zgrabnych ko-

R E K L A M A

niach. To rasa *akhal-teke*, niezwykle silny i wytrzymały koń achal-tekiński, duma i legenda Turkmenów.

Po drugiej stronie Pałacu Turkmenbaszy leży Plac Niepodległości. To tu wznosił się ów pomnik Turkmenbaszy, który obracał się tak, aby o każdej porze dnia na oblicze wodza padały promienie słońca. Ale został przeniesiony podobno w lepsze miejsce, którym jest jedno ze wzgórz otaczających Aszchabad. A na placu, naprzeciw pustego cokołu po pomniku solarnego Turkmenbaszy, wzbija się w powietrze byk, unoszący na sobie pękający glob, na którym siedzi nagi, kilkuletni chłopczyk. To pomnik ku czci ofiar trzęsienia ziemi, jakie nawiedziło miasto w 1948 roku. A ten chłopczyk to kto? Oczywiście Turkmenbasza, który, jeszcze jako Nijazow, jedyny ze swojej rodziny przeżył ten wielki kataklizm. ○



### Witold Repetowicz

Niezależny dziennikarz, podróżnik, autor wielu artykułów dotyczących Afryki, Bliskiego Wschodu i Azji Centralnej. Odwiedził ponad 90 krajów, w tym rejony objęte konfliktami zbrojnymi. Pasjonat historii, zwłaszcza tej wykutej w skale oraz obecnej w mitach i legendach.

# WIELKA MIGRACJA

Matylda Pniewska

**Nikon School** Akademia Nikona

Po więcej informacji dotyczących  
Fotoekspedycji Akademii Nikona zapraszamy na  
[www.akademianikona.pl/fotoekspedycje](http://www.akademianikona.pl/fotoekspedycje)

FOT. TOMEK SKOBA

„Safari” to w języku suahili podróż. To podróż niezwykła, podróż do świata natury, dzikich zwierząt i krajobrazów nieskażonych cywilizacją. To podróż przypominająca o majestacie Afryki i jej wspaniałej przyrodzie.

**T**anzania jest dużym krajem, którego sporą część zajmują tereny parków narodowych. Jest ich tu kilka, zarówno na południu, jak i na północy. Parki północne – najbardziej znany Serengeti, Ngorongoro oraz przyległe rezerwy, również kenijski Masai Mara – stanowią jeden z najciekawszych przyrodniczo regionów kontynentu. To na tych terenach każdego roku odbywa się wspaniały spektakl natury – Wielka Migracja. Wiosną na południu Serengeti znajdują się tysiące antylop z młodymi, które pod koniec kwietnia są już na tyle duże i silne, że mogą rozpocząć pierwszą najdłuższą w swym życiu wędrówkę. Zwierzęta zaczynają formować ogromne stada, w których wyruszają w trwającą kilka tygodni podróż na północ, kończącą się w kenijskim Masai Mara odległym o ok. 800 km. Wędrujące stada tysięcy zwierząt to spektakularny i jedyny w swoim rodzaju widok...

Safari stwarza wspaniałe możliwości obcowania z przyrodą i obserwacji dzikich zwierząt w ich naturalnym otoczeniu. Modne niegdyś polowania z bronią zmieniły się na szczęście w „polowania” z aparatem fotograficznym. Lokalna fauna stwarza niepowtarzalne okazje do uwiecznienia w jednym miejscu tak wyjątkowych zwierząt, jak lwy, słonie, antylopy, gazy, żyrafy, bawoły czy stada egzotycznych ptaków... Ciężko zliczyć całe bogactwo natury.

Wizyta we wszystkich afrykańskich parkach narodowych dostarcza niezapomnianych wrażeń, ale dwa z nich szczególnie zapadają w pamięci – Serengeti oraz Ngorongoro.



FOT. TOMEK SKOBA

Serengeti to wielki obszar (prawie 15 tys. km<sup>2</sup>) pokrytej trawą równiny – potężne naturalne pastwisko, którego człowiek nie zdołał spustoszyć.



FOT. TOMEK SIKORA

Krajobraz parku to bezkresne stepy z pojedynczymi, widocznymi z wielu kilometrów drzewami lub wzgórzami. Czasem bezkresne równiny wydają się płaskie jak stół. Trzeba wtedy stawać na dachu samochodu, by łatwiej



FOT. TOMEK SIKORA

dostrzec jakieś orientacyjne punkty. Widoczność na równinach jest na ogół wspaniała. Doskonale widać wzgórza odległe o dziesiątki kilometrów. Gra światła, układ chmur, krótkie i piękne wschody i zachody słońca stwarzają niepowtarzalną bajkową atmosferę. Serengeti zamieszkuje wiele gatunków zwierząt, m.in.: gazy, antylopy, gnu, gazy Tomsona, gazy Granta, nosorożce, hipopotamy, słonie, zebry, bawoły afrykańskie, lwy, żyrafy, lamparty, gepardy, krokodyle. Serengeti słynie też z corocznych migracji, w trakcie których kilka milionów zwierząt kopytnych przemierza setki kilometrów w poszukiwaniu świeżych pastwisk. Stada te są niezwykle liczne.

Ngorongoro to z kolei olbrzymi, wygasły krater o średnicy 18-22 km. Jego krawędzie wznoszą się miejscami ponad 2500 m n.p.m. Dno krateru, 600 m niżej, zajmują przede wszystkim bogate naturalne pastwiska. Trawa



FOT. TOMEK SIKORA

nigdy nie zdąży wysoko urosnąć, gdyż na bieżąco zjadają ją zwierzęta. Daje to wspaniałe możliwości obserwacji nawet niewielkich drapieżników, jak szkał lub serwal. Zbocze krateru jest stosunkowo strome, jedynie od strony Serengeti stoki są łagodne i zwierzęta swobodnie może opuszczać lej i do niego wracać. Na dnie znajduje się alkaliczne jezioro Magadi, zamiesz-

kane przez hipopotamy, słodkie jeziora, strumyki, liczne zarośla, a nawet malowniczy las akacjowy o nazwie Lorelai. Część ścian krateru pokrywa wspaniały wiecznie zielony górski las pełen leśnych gatunków antylop, jeżozwierzy i lampartów...

Safari to wyjątkowe doznanie i niepowtarzalna okazja na wykonanie unikalnych zdjęć, zarówno dla doświadczonych, jak i początkujących fotografów. Warto więc skorzystać z okazji i wybrać się na afrykański ląd wraz z Akademią Nikonu i Tomkiem Sikorą, który już w maju 2015 r. poprowadzi fotoekspedycję do Tanzanii. ○

# historia ukryta pod wodą

**Mikołaj Gospodarek**

Chrzęst lodu pod stopami i dźwięk rozpryskującej się wody przerywają ciszę panującą nad Jeziorem Turawskim. Chodzę po wodzie czy po lesie? Otaczają mnie korzenie starych drzew. Martwe kikuty kierują się tęsknie ku niebu.





---

Jezioro to tak naprawdę zbiornik retencyjny o powierzchni 24 km<sup>2</sup>, wysokości zapory 13 m, głębokości do 13 m i pojemności maksymalnej 108 mln m<sup>3</sup>.



---

Pierwszą siekierę w pień drzewa wbito tu w 1933 roku. Budowa zbiornika trwała 6 lat. Wyszło kilkadziesiąt rodzin. Na zawsze zniknęły z mapy cztery opolskie wsie.



Jezioro Turawskie miało regulować poziom Odry i stać się miejscem wypoczynku. W czasach PRL-u powstało tu sporo ośrodków wypoczynkowych. Dzisiaj nowoczesne domki letniskowe przeplatają się z ruinami starych pawilonów wczasowych.



---

Późną jesienią poziom wody jest tak niski, że w kaloszach do kolan doszedłem prawie do połowy akwenu.



---

Luty dobiegał końca. Silny wiatr z zachodu wyrzucił na brzeg ogromne tafle lodu. Tajemnice Jeziora Turawskiego zakryły napływające z roztopów wody. Może kolejne suche lata pozwolą odkryć coś nowego? Niedługo plaże zaludnią się urlopowiczami, na wodę wypłyną łódki. Turawski podwodny las odejdzie w niepamięć i tylko zerwana czasem wędkarska żyłka przypomni o tkwiących pod wodą świadkach przeszłości.

Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróży. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, po-

dobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

**Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!**

**K**uchnia Tyrolu Południowego łączy w sobie smaki włoskie i austriackie. Knedle to specjalność regionu. Różnią się od tych nam znanych (ciasto ze śliwką w środku), bo są jednolitą zagniecioną masą z różnymi dodatkami, najczęściej speckiem, szpinakiem czy serem. Knedle serwować można w zupie, jako dodatek do wieprzowej pieczeni, żeberka oraz jako danie główne z sałatą.



# SPECKKNÖDEL

Przepis pochodzi ze strony [www.suedtirol.info/pl](http://www.suedtirol.info/pl)



Chleb pokroić w drobną kostkę. Posiekaną cebulę podsmażyć na maśle, można usmażyć również drobno pokrojony speck. Dodać pozostałe składniki i dobrze wymieszać. Odstawić masę na 15 minut. Następnie uformować z niej kulki i gotować w osolonej wodzie.

**SKŁADNIKI** (dla 4 osób)  
czas przygotowania: 45 minut

150 g białego chleba  
40 g cebuli  
1 łyżka masła  
80 g specku  
2 jajka  
2 łyżki mąki  
100 ml mleka  
1 łyżka posiekanej pietruszki  
lub szczypiorku  
sól



Z PERSPEKTYWY  
Ryszard Badowski

# CZY KOLUMB BYŁ POLAKIEM?

Podczas podróży za Pireneje dwukrotnie trafiłem na pokład galeonu „Santa Maria”, statku flagowego Krzysztofa Kolumba. Pierwszy raz w 1974 r. w Barcelonie, gdzie w Starym Porcie u wylotu słynnego deptaku Rambla kotwiczyła stanowiąca atrakcję turystyczną replika tego żaglowca. Drugi raz w 2001 r. w Funchal na Maderze, gdzie odtworzony z wielkim pietyzmem pełnił funkcję statku wycieczkowego. To na nim konfrontowałem z rzeczywistością legendę o morskiej śmierci Władysława Warneńczyka u podnóża skały Cabo Girão. Do głowy mi wtedy nie przyszło, aby postać jego syna, czyli wnuka Władysława Jagiełły, łączyć z Kolumbem. Na to wpadł dopiero portugalsko-amerykański historyk Manuel Rosa, autor książki „Kolumb. Historia nieznaną”.

**M**oim przewodnikiem po Barcelonie był Stanisław Makowiecki, którego poznałem dzięki redakcji miesięcznika *Poznaj Świat*. Urodzony przed I wojną światową w Besarabii repatriował się w 1920 r. do Polski. Studia inżynierskie ukończył w Belgii. Po nich znalazł zatrudnienie jako konstruktor we francuskim przemyśle lotniczym. Kupił wtedy ziemską posiadłość pod Barceloną, do której przeniósł się w 1941 r. w obawie, że Niemcy po zajęciu Francji zmuszą go do pracy w którejś ze swych fabryk samolotów. Jego dom stał się punktem przerzutowym polskich lotników uciekających z okupowanej przez Niemców Europy przez Hiszpanię do Anglii. Po wojnie tworzył hiszpański przemysł motoryzacyjny. Jego żona, pochodząca z Zakopanego prof. Gabriela Makowiecka, wykładała język polski na uniwersytecie w Madrycie. Zajmowała się związkami historycznymi Polski z Hiszpanią. Rozległą erudycję historyczną i geograficzną miał także pan Stanisław, który nadsyłał do miesięcznika *Poznaj Świat* korespondencje z Hiszpanii.

Gdy przyjeżdżali do Polski, zapraszałem oboje do telewizyjnego „Klubu Sześciu Kontynentów”. Z książki prof.

Makowieckiej „Po drogach polsko-hiszpańskich” zaczerpnąłem informacje o Władysławie Warneńczyku w Hiszpanii, w której miał ukryć się pod nową fikcyjną postacią po upozorowaniu swej rzekomej śmierci na morzu. Jego syn o niespotykanym w Portugalii imieniu Segismundo umknął wszystkim z pola widzenia. Oficjalnie miał utonąć w czasie burzy morskiej u brzegów Portugalii, kiedy został zaproszony do Lizbony na dwór królewski w bliżej niesprecyzowanym czasie po śmierci ojca.

## Jagiełło obok Kolumba

Przypomnę, iż Manuel Rosa doznał olśnienia, gdy w nowojorskim Central Parku zobaczył stojące w niewielkiej odległości od siebie pomniki Władysława Jagiełły, zwycięzcy spod Grunwaldu, i Kolumba, odkrywcy Ameryki. Zadał sobie wówczas pytanie: co ich łączy? Z trudem znalazłem niewielkie, mało czytelne zdjęcia tych pomników na jednej z dalekich stron książki. Tyle tylko, że marmurową figurę Kolumba, zaprojektowaną i wykonaną przez włoskiego rzeźbiarza, postawiono w 1892 r. z inicjatywy włoskiej społeczności w Ameryce z okazji obchodzonego wówczas 400-lecia od-

krycia Nowego Świata przez jej rodaka. Żeglarz stanął na 21-metrowej granitowej kolumnie, ozdobionej płaskorzeźbami przedstawiającymi trzy dowodzone przez niego okręty. Napis na pomniku gloryfikował genueńczyka. O tym portugalski historyk nie wspominał.

Inaczej było z odlanym z brązu pomnikiem Władysława Jagiełły siedzącego na koniu i wznoszącego nad głową dwa skrzyżowane miecze. Polonia amerykańska chciała nim uczcić 500-lecie bitwy pod Grunwaldem. Jej plany zniweczyła I wojna światowa, przed którą nie zdołano zebrać odpowiedniej sumy pieniędzy. Gipsowy model pomnika został w czasie wojny zniszczony. Do zawieszzonego pomysłu wrócono na dwa lata przed II wojną światową, zamawiając pomnik naszego bohatera narodowego dla ozdobienia pawilonu polskiego na Wystawie Światowej w Nowym Jorku w 1939 r. Po wojnie Polonia postanowiła go podarować miastu Nowy Jork jako symbol bohaterskiego udziału Polaków w kolejnych zmaganiach ze spadkobiercami Krzyżaków. Tak trafił do Central Parku. Wraz z 4-metrowym cokołem ma wysokość 7 metrów, ale jest uważany za jeden z najpiękniejszych nowojorskich pomników.

Manuel Rosa postanowił mimo wszystko udowodnić, że Kolumb był wnukiem Władysława Jagiełły. Jego syn Władysław III, nazwany przez potomnych Warneńczykiem, miał bowiem również syna, który przeistoczył się później w Kolumba, nie zdradzając swej polskiej, a raczej polsko-portugalskiej tożsamości. W odróżnieniu od ojca, który ukrywał się przed światem jako Henrique Alemão (Henryk Niemiec), kolejny Jagiellończyk na Maderze używał początkowo nadanego mu przez rodzica nazwiska Segismundo Henriques de Sá Colonna. Miało ono chronić obłożony klątwą ród, przede wszystkim jego ojca. Z czasem zamienił je na Cristobal Colón. Czyli Krzysztof Kolumb. Jak do tego doszło?

## Odkrywca

### w dwóch wcieleniach

Segismundo Henriques urodził się na Maderze z matki Portugalki noszącej nazwisko Anes Josó dos Reis Gomes, prawdo-



podobnie około 1451 roku. Manuel Rosa przytacza za „Księżą szlachecką z wyspy Madery”, że Henrique Alemão osiedlił się na wyspie ok. 1450 r. W tym samym roku, według oficjalnej historiografii, przyszedł na świat w Genui młodzieniec Cristoforo Colombo. Włoski Kolumb w wieku ok. 12 lat pływał już po morzu. Kolumb z Madery czyni to od 11 roku życia. W 1476 r. Cristoforo Colombo udaje się na statku genueńskim do Lizbony. Jego żaglowiec zostaje zatopiony przy południowym brzegu Portugalii. Jako rozbitek dopływa w pływ do Lagos, skąd pieszo dociera w 1476 r. do Lizbony, Segismundo Henriques w tym czasie znika z widnokręgu. Zgodnie z ciężącą nad jego rodem klątwą w czasie burzy morskiej u brzegu Portugalii przygniata go do pokładu złamany maszt. W książce Manuela Rosa brakuje daty, kiedy to się stało. Portugalski uczone jest przekonany, że śmierć wnuka króla Władysława Jagiełły była sfingowana.

Oba życiorysy równolatków zlewają się niespostrzeżenie w jeden. Segismundo Henriques zjawia się w Lizbonie w tym samym czasie co jego genueński odpowiednik. W 1479 r. zawiera związek małżeński ze szlachetnie urodzoną damą Felipą Monis Perestrelo, z którą rok później przenosi się na wyspę Porto Santo obok Madery. Tam rodzi się ich syn, Diego Colón. Colón jest odpowiednikiem włoskiego Colombo. Mocno to wszystko zawiąłane i chyba sam Rosa w tym galimatiasie się gubi. W pewnym momencie wyznaje: „Historia człowieka, który odkrył tajemnicą swe prawdziwe nazwisko i pochodzenie, została w przeważającej mierze oparta na pogłoskach i wymyślonych teoriach”. Uważa jednak, że to genueńczycy sfałszowali dokumenty przedstawiające Kolumba jako Włocha. Przytacza na to całą litanię dowodów i argumentów, podkreślając m.in., że Kolumb przez całe życie posługiwał się portugalskim jako językiem ojczy-

stym, projekt wyprawy zachodnią drogą morską do Indii przedstawił władczyni Kastylii Izabeli Katolickiej po portugalsku, na jej dworze nazywano go Portugalczykiem, chociaż dowodził hiszpańskimi okrętami. Trzy ze swoich wypraw do Nowego Świata zakończył w Portu-



Współczesna replika statku „Santa Maria” w porcie Funchal na Maderze.

galii, nim złożył z nich sprawozdanie władcom Hiszpanii, nadawał portugalskie nazwy miejscowościom w Nowym Świecie. W listach i relacjach ze swych podróży nigdy nie używał genueńskiego. Znał łącznie, język ludzi wykształconych i arystokracji, której musiał się nauczyć w dzieciństwie w odróżnieniu od pochodzącego z gminu Kolumba-genueńczyka. Rosa mocno się jednak zagalopował, twierdząc, że Kolumb znał biegle również język polski. A kto miał go tego języka nauczyć? Portugalska matka? Ojciec, który zginął pod Cabo Girão, gdy mały Segismundo miał zaledwie osiem lub dziewięć lat? Nie cieszymy się zatem przesadnie z Kolumba-Polaka. Warneńczyk na Maderze powinien nam wystarczyć.

## Kiedy sława Kolumba dotarła do Polski

A teraz o Kolumbie na serio. Kiedy w 1992 r. na świecie świętowano 500-lecie odkrycia przez tego wielkiego Europejczyka Ameryki, znany historyk Janusz Tazbir przedstawił w jednym z opinio-twórczych tygodników obszerny artykuł o nim, zatytułowany „Krzysztof Kolumb – późno odkryty w Polsce”. Przypomniał w nim, że w 1592 czy 1692 roku nikomu w Europie do głowy nie przychodziło świętowanie setnej i dwusetnej rocznicy odkrycia Nowego Świata. W 1792 r. Europa bardziej przejmowała się francuską rewolucją niż Ameryką, w której zaledwie rodziły się Stany Zjednoczo-

ne. Dopiero 1892 rok przyniósł zarówno w Ameryce, jak i w Europie całą masę okolicznościowych publikacji.

W Polsce pierwsze informacje przed wszystkim do Krakowa, który w XV i XVI stuleciu był wybitnym ośrodkiem nauk geograficznych. W pierwszym wydaniu staropolskiej historii powszechnej, jaką była „Kronika wszystkiego świata” przedstawiona przez Marcina Bielskiego, znalazła się jedynie krótka wzmianka na temat Kolumba i odkrycia leżącej gdzieś daleko Ameryki. Dopiero w 1609 r. do rąk naszych przodków trafiły „Relacje powszechne” włoskiego geografów, w których znalazły się obszerne informacje o Kolumbie, Vespuccim i innych żeglarzach wraz ze szczegółami o podziale politycznym Ameryki oraz wierzeniach i obyczajach jej mieszkańców. Amerykę nazywano wtedy jeszcze Indiami Zachodnimi. W 1620 r. prof. Akademii Krakowskiej Jan Brożek wystąpił z propozycją, aby przemianować ją na Kolumbinę. Ten sam uczone uznał jednak, że Kolumb nie dorównuje swymi odkryciami Kopernikowi, który „poruszył Ziemię”, podczas gdy genueńczyk poszerzył tylko granice poznanego przedtem świata. Pod koniec XVIII w. Tadeusz Kościuszko, a w ślad za Kazimierz Pułaski bili się o uzyskanie przez Amerykę niepodległości. Na początku XIX w. młodzieńki Mickiewicz opublikował na cześć Ameryki żartobliwy poemat „Kartofla”, w którym zebrani w niebie święci i aniołowie zastanawiali się, czy pomóc Kolumbowi w dotarciu do Nowego Świata. Gdyby mu nie pomogli, nie poznalibyśmy ziemniaków.

Chyba nie będzie nam przeszkadzało, gdy Kolumb pozostanie nadal genueńczykiem, Portugalczykiem i Hiszpanem. Niech sobie stoi w Nowym Jorku obok Władysława Jagiełły, skądinąd Litwina na polskim tronie. Chyba nie będą się ze sobą wadzić. ☺

### Ryszard Badowski

Dziennikarz, podróżnik, operator filmowy, fotograf, pisarz, autor programu telewizyjnego „Klub sześciu kontynentów”. Pierwszy Polak, który dotarł na wszystkie kontynenty. Autor ponad 100 filmów i kilkuset artykułów o tematyce podróżniczej oraz 16 książek. Centrum jego zainteresowania stanowią odkrycia geograficzne Polaków oraz ich wkład w kulturę i osiągnięcia cywilizacyjne innych narodów. Z miesięcznikiem *Poznaj Świat* jest związany od 58 lat.

Ach, co za złodziejstwo. Nawet na ulicach dużych miast w biały dzień człowiek nie może czuć się bezpiecznie. Według policyjnych statystyk w 2013 roku dokonano ok. 214 000 kradzieży. I są to tylko przypadki zgłoszone na policję. Wykrywalność? Niewielka, około 33 procent.



ZŁODZIEJOWI POWIEDZ:

**NIE MASZ  
SZANS!**



**pacsafe**  
smart travel gear

#### SKRADZIONY PORTFEL – SKRADZIONA TOŻSAMOŚĆ

Utrata portfela wypełnionego gotówką jest zdecydowanie przykrym doświadczeniem. Sprawa robi się poważna, gdy portfel zawierał także karty płatnicze i przede wszystkim nasze dokumenty. I nie chodzi wyłącznie o konieczność przejścia żmudnego procesu wyrobienia nowego dowodu osobistego czy paszportu, ale o realną możliwość kradzieży naszej tożsamości oraz ewentualność wyludzenia na nasze nazwisko! Raport infoDOK dla III kwartału 2014 roku wskazuje, że tylko na przestrzeni trzech miesięcy odnotowano 2218 prób wyludzenia kredytów, które miały zostać zawarte przy pomocy skradzionych dokumentów.

#### CO ZROBIĆ, JEŚLI JUŻ SKRADZIONO NAM DOKUMENTY?

Najbardziej istotne jest możliwie najszybsze zastrzeżenie dowodu osobistego, prawa jazdy, dowodu rejestracyjnego auta i kart płatniczych. Ich utratę zgłosić należy przede wszystkim w instytucji finansowej, w której jesteśmy klientem. Zgłoszenie takie dokonywane jest przez wypełnienie wniosku o zastrzeżenie dokumentu – podobnie wygląda forma zgłoszenia utraty kart płatniczych. Ważne, aby kradzież swoich dokumentów w banku zgłosił także osoby, które nie posiadają własnego rachunku. Zostaną one wpisane do specjalnego systemu wymiany informacji, co umożliwi szybkie wykrycie próby posłużenia się ich skradzionymi dokumentami.

Obowiązek zgłoszenia kradzieży dotyczy tu przede wszystkim dowodu osobistego. O jego utracie jesteście zobowiązani niezwłocznie powiadomić najbliższy organ gminy, który wyda nam odpowiednie zaświadczenie, a także unieważni skradziony dokument.

### KONSEKWENCJE

Osoba posiadająca nasze dokumenty może w ciągu kilku minut nie tylko „wycyścić” nam konto. Bardzo często dochodzi do wyłudzenia kredytów i pożyczek, których wysokość może sięgać kilkudziesięciu tysięcy, a nawet milionów złotych! Udowodnienie, że to nie my podpisaliśmy umowę kredyto-

wą jest długotrwałe i skomplikowane, dlatego odpowiednich zgłoszeń dokonajmy niezwłocznie. Nie należy wychodzić z założenia, że taka sytuacja na pewno się nam nie przydarzy.

### ZABEZPIECZAMY SIĘ PRZED KRADZIEŻĄ!

Są plecaki, torby i portfele, które wyposażone są w specjalne przemyślane i niewidoczne zabezpieczenia. Najszerzą ofertę bezpiecznych toreb i plecaków ma firma PacSafe. Na pierwszy rzut oka produkty te nie różnią się od zwykłego bagażu, bo są atrakcyjnie zaprojektowane i wykonane.



### SIATKA EXOMESH

Złodzieje często rozcinają dolną część torby i przez dziurkę wyciągają cenne rzeczy. Dlatego torby i plecaki PacSafe mają w powłoki właminowaną stalową siatkę eXomesh.



### ZABEZPIECZENIA SUWAKA

Każdą końcówkę suwaka mocuje się do karabińczyka ukrytego na końcu zamka. Dzięki temu nie łatwo go rozpiąć.



### KARABIŃCZYKI

Te, które stosuje PacSafe, zaprojektowane są tak, że można rozłączyć je tylko obydwoma dłońmi, złodziejowi więc trudniej się z nimi rozprawić, nie będąc zauważonym.



### STALOWE LINKI

Bardzo częsta technika stosowana przez zuchwałych złodziei jest kradzież całych toreb przez odcięcie lub zerwanie ich paska. Jak się broni PacSafe? W krawędzie paszków wszyte są stalowe linki, co uniemożliwia przecięcie ich nożem czy skalpelem.



**RFID<sup>®</sup>**  
**SAFE**

Pasporty, dokumenty, karty kredytowe zawierają wrażliwe dane osobowe, które złodzieje są w stanie wykorzystać. Nazywa się to kradzieżą tożsamości. Aby się przed nimi chronić Pacsafe wykorzystuje technologię RFIDsafe w wewnętrznych kieszeniach.

Tam przechowywane dokumenty i karty są chronione przed zeskanowaniem.



**pacsafe**<sup>®</sup>  
smart travel gear

# Aktywna zima

Aktywne spędzanie zimy wymaga odpowiedniej odzieży i sprzętu. Czy jest to ciepła kurtka, bielizna termoaktywna, uprząż wspinaczkowa, czy termos – wszystkie produkty powinny być należycie wykonane i użytkowane zgodnie ze swoim przeznaczeniem.



Cena: ok. 500 zł  
[www.wdc.com/pl](http://www.wdc.com/pl)

## WŁASNA DOMOWA CHMURA WD MY CLOUD®

To dysk sieciowy umożliwiający organizowanie, scentralizowanie i zabezpieczenie cyfrowych plików ze wszystkich komputerów i urządzeń mobilnych. Zapewnia dostęp do danych z każdego urządzenia i dowolnego miejsca na świecie przy użyciu dedykowanych aplikacji mobilnych (dostępnych bezpłatnie w sklepach App Store i Google Play, a także na stronie [wdc.com/pl](http://wdc.com/pl)). Do wyboru: wersja jednodyskowa o nazwie My Cloud® o pojemnościach od 2 do 6 TB oraz wersja dwudyskowa My Cloud® Mirror o pojemnościach od 4 do 12 TB.

## ZAPEWNIŁ CIEPŁO DARE 2B ZONAL II BASE LAYER SET

Zestaw termoaktywnej bielizny dla panów idealnie odprowadza pot oraz nadmiar ciepła, a w momentach odpoczynku zapobiega wychładzaniu. Wszystko to dzięki zastosowaniu najwyższej jakości materiałów. Bezszwowa konstrukcja i wykończenie antybakteryjne zapobiegające przykrym zapachom zapewnią pełen komfort nawet podczas całonocnych akcji górskich. Doceni się ją zarówno na stoku, podczas wycieczki, wspinaczki, biegania, jak i w trakcie każdej innej aktywności. Dostępna również osobno i w wersji dla kobiet.



Cena: ok. 250 zł  
[www.sklep-dare2b.pl](http://www.sklep-dare2b.pl)



Cena: ok. 1200 zł  
[www.thenorthface.eu](http://www.thenorthface.eu)

## NOWOCZESNA I NIEZAWODNA THE NORTH FACE JEPPESON

Doskonale sprawdzi się podczas intensywnych dni na stoku. Wykonana jest z elastycznego materiału

HyVent® (170 g/m<sup>2</sup>

HyVent® 2L-100% nylon elastyczny), a ocieplenie

Heatseeker™ zapewnia

odpowiednią temperaturę nawet w najtrudniejszych warunkach.

Otwory pod pachami pozwalają na termoregulację podczas większej aktywności fizycznej.

Ma regulowany, zdejmowany kaptur, liczne kieszenie na sprzęt oraz przypinaną na dwa zatrzaski osłonę przed śniegiem z elastycznym paskiem.



Cena: ok. 25 zł  
[www.zabierzkoniecznie.pl](http://www.zabierzkoniecznie.pl)

**LUCKY LOCK**  
SAFETY IN THE CITY

## POMYSŁOWO I BEZPIECZNIE KLAMRA LUCKY LOCK

Siadasz za kierownicą auta, kładziesz torbkę na siedzeniu obok i jeśli jest w niej dużo rzeczy, to włącza się sygnał niezapiętych pasów. Przy pierwszym hamowaniu na czerwonym torbka spada na podłogę auta. Stoimy w korku, złodziej otwiera drzwi pasażera i zabiera torbę z laptopem i dokumentami. Sposobem na te wszystkie problemy jest pomysłowy wynalazek – Lucky Lock – metalowa klamra, którą wplata się do paska torbki, a w aucie wpina w mocowanie pasów bezpieczeństwa.



Cena: ok. 450 zł  
[www.deltaoptical.pl](http://www.deltaoptical.pl)

LIDER W SWOJEJ KLASIE  
DELTA OPTICAL FOREST II 8X42

To jedna z najbardziej wytrzymałych lornetek w swojej klasie, dzięki czemu otrzymała wyróżnienie „Dobry Zakup” przyznane przez redakcję serwisu optyczne.pl. Lornetka była testowana w niskich temperaturach, potem w wysokich, w wodzie, a także rzucana na ziemię z wysokości. Nic jej nie „złamało”. Forest II zajęła 2. miejsce w plebiscycie serwisu optyczne.pl „Produkt Roku 2011” w kategorii Lornetka.

BEZPIECZEŃSTWO I WYGODA  
PETZL AQUILA

To uniwersalna uprząż do wspinaczki i alpinizmu. Estetyczny design i doskonały komfort użytkowania dzięki konstrukcji FUSEFRAME Technology – cienkiej piance termoformalnej tworzącej prostą i pozbawioną punktów nacisku formę pasa biodrowego i taśm udowych. Cztery uchwyty sprzętowe („szpejarki”) dla optymalnej organizacji sprzętu. Lekkie, zaokrąglone klamry DoubleBack HD z aluminium zapewniają wygodny chwyt i łatwą regulację. Pętla centralna („łącznik”) i punkty wiązania z Dyneemy gwarantują trwałość i odporność na zużycie.



Cena: ok. 470 zł  
[www.amc.krakow.pl](http://www.amc.krakow.pl)

DBA O TWÓJ KOMFORT  
BRUBECK THERMO

Niezastąpiona jako pierwsza warstwa podczas zimowych aktywności. Szybko odprowadzi pot i zadba o izolację przed chłodnym powietrzem, pozostawiając uczucie suchości i ciepła nawet podczas intensywnego wysiłku. Dzięki bezszwowej dzianinie i specjalnym strefom RIB wzdłuż talii i pod biustem idealnie dopasowuje się do sylwetki, gwarantując swobodę ruchów.



Cena: ok. 115 zł  
[www.brubeck.pl](http://www.brubeck.pl)



Cena: ok. 1800 zł  
[www.fjallraven.pl](http://www.fjallraven.pl)

NAJWYŻSZA JAKOŚĆ  
WYKONANIA  
FJALLRAVEN YUPIK  
(NUUK) PARKA

Ta propozycja szwedzkiej marki ma syntetyczne wypełnienie puchowe Supreme Microloft, które gwarantuje komfort ciepły nawet w bardzo niskich temperaturach. Membrana Hydratic® chroni zarówno przed wiatrem, śniegiem, jak i deszczem.

Cena: ok. 60 zł  
[www.tuttu.pl](http://www.tuttu.pl)

NA KAŻDĄ WYCIECZKĘ  
FJORD NANSEN

Kubek zakręcany z szerokim wlewem. Podwójne ścianki zapewniają doskonałą izolację, dzięki czemu może służyć jako termos do napojów oraz do żywności (np. zup). Jest prosty w utrzymaniu czystości, a jego szerokość ułatwia mycie – czy to ręczne, czy w zmywarce. To obowiązkowy sprzęt na każdą wycieczkę.



# REUSCH CERRO TORRE

Rękawice to drobny element outdoorowego ubioru, jednakże w zimowych warunkach jeden z najważniejszych. Reusch to marka specjalizująca się w rękawicach narciarskich. Nie-

Wykonane zostały z najwyższej jakości materiałów syntetycznych. Dodatkowo wyposażone są w specjalne wzmocnienia dłoni (wnętrze dłoni, kciuk i fragment palca wskazującego)

materiału chroniące przed urazami mechanicznymi. Jest to szczególnie przydatne podczas operowania np. czekaniem o prostym stylisku. Kto taki posiada, ten pewnie niejedną raz miał



zwykle starannie przygotowała nową kolekcję do zimowych aktywności: wspinaczki, skialpinizmu czy skitouringu. Testowany model to wysokiej klasy rękawice przeznaczone dla amatorów zimowych aktywności w górach.

Przeznaczone są szczególnie do wspinaczki oraz wypraw górskich w różnych warunkach pogodowych podczas niskich temperatur. Dlatego postanowiłem je sprawdzić podczas grudniowego wypadu w Tatrach. Towarzyszyły mi podczas wejścia na Kościelec oraz Zawrat, przy czym drugi dzień testowania odbywał się w bardzo trudnych warunkach (padający śnieg, wiatr dochodzący do 100 km/h). Rękawice sprawiły się znakomicie.



Cena: ok. 400 zł  
[www.reusch.pl](http://www.reusch.pl)

ze skóry naturalnej. Takie rozwiązanie wspomaga dobrze czucie czekana czy kijów stale używanych podczas górskiej, zimowej aktywności. Miękki materiał wewnątrz rękawicy zapewnia maksymalną wygodę oraz niezwykle ciepło (podszywka wykonana z Micro Active). Dodatkowo rękawice

zostały wyposażone w wąski mankiet zapinany na rzep, który ułatwia zakładanie i zdejmowanie rękawic oraz zapewnia świetne dopasowanie do dłoni. Ponadto dla łatwego ściągania zamontowano na palcu serdecznym wąską taśmę, za którą ściągamy całą rękawicę. Od zewnątrz, na czterech palcach (oprócz kciuka) znajdują się dodatkowe wstawki

poobijane palce. Dzięki Cerro Torre to się zmieni. Używając rękawic podczas wspinaczki, miałem wrażenie, że są one zespolone z dłonią. Produkt Reusch gwarantuje praktycznie nieograniczoną swobodę ruchów. Bez problemu można otwierać zamki błyskawiczne w kurtce, wiązać linę, robić zdjęcia czy wpiąć ekspres. Na komfort użytkowania ma również bardzo duży wpływ termika. Testowane rękawice mają standard ciepły Thermo 3 oraz ocieplinę R-LOFT opracowaną przez firmę Reusch. Autorska ocieplina stanowi niezawodną ochronę przed zimnem. Produkt jest dostępny w rozmiarach od 6,5 do 11.

Zimowe rękawice techniczne Reusch Cerro Torre stanowią doskonałą ochronę przed mrozem, wiatrem oraz wilgocią. Stworzone zostały z myślą o aktywności w trudnych, górskich warunkach. Dzięki użyciu najlepszych materiałów i świetnemu krojowi pozwalają na pewne i komfortowe wspinanie. Zdecydowanie warte są swojej ceny.

**Grzegorz Miedziński**

# MARMOT CALEN JACKET

Zima to chyba najlepsza pora, aby testom poddać produkty z puchowym wypełnieniem, takie jak kurtka Marmot Calen Jacket. Wygląda niepozornie. Testowany egzemplarz miał czarny kolor, co sprawiło, że w pierwszym momencie pomyślałem, że to kurtka raczej miejska i do tego na chłodną jesień, ewentualnie łagodną zimę. Producent oferuje ją w gamie pięciu stonowanych kolorów: czarnym (Black), białym z ciemnym suwakiem (Whitestone), granatowym (Blue Sapphire), jasnobrązowym z żółtym suwakiem (Brown Moss) i bordowym (Dark Crimson), każdy coś sobie dobierze, pod warunkiem, że nie szuka czegoś „krzykliwego”. Na jej niepozorność składają się jeszcze minimalne wręcz waga i grubość. W miejskich warunkach sprawiła się bez zarzutu, a miała do czynienia z deszczem, silnym wiatrem i niską temperaturą. Chwila prawdy miała przyjść jednak trochę później, kiedy to musiała sobie poradzić podczas weekendu w Tatrach.

Kurtka wykonana jest w 100 procentach z nylonu Ripstop, co zapewnia wytrzymałość, a zarazem wiatroszczelność i wodoodporność. Wnętrze to puch syntetyczny (60 g/m<sup>2</sup>) PrimaLoft Black® – włókna, które według danych producenta chłoną nawet do trzech razy mniej

wilgoci niż naturalne wypełniacze. Dało się to odczuć, bo mimo niemałych opadów kurtka nie nasiąkała i wysychała bardzo szybko. Podszewka również jest wykonana z nylonu.

Suwaki YKK® z gumowymi troczkami z logo Marmot gwarantują sprawne posługiwanie się zamkami kurtki i zewnętrznych kieszeni. Pod szyją przydałoby się miękkie zakończenie, jednak i bez tego, nawet zasunięta pod samą szyję, nie uwiera. Dodatkowo suwak osłonięty jest listwą z puchową ociepliną. Mankiety zakończone są elastyczną lamówką, w dół kurtki wszyte są gumki, dzięki którym w razie potrzeby można zwęzić ją w pasie. Kieszenie po bokach wyłożone są w środku miękkim materiałem. Do dyspozycji mamy jeszcze kieszeń na lewej piersi, wewnątrz której znajduje się wyjście na słuchawki, oraz wewnętrzną kieszeń po prawej stronie. Sójka wykończona jest tym samym miękkim materiałem co wnętrza kieszeni. Regularny krój sprawia, że kurtka nie przylega ściśle do ciała i zapewnia pełną swobodę ruchów.

W trudnych warunkach kurtka sprawiła się rewelacyjnie. W tatrzańskich dolinach służyła jako wierzchnia warstwa, zapewniając ciepło, chroniąc od wiatru, przy dużym stopniu oddychalności.

Jako druga warstwa sprawdziła się na szczycie Kościelca, gdzie pomimo słonecznej pogody była niska temperatura potęgowana jeszcze silnym wiatrem. Kurtka powinna stanowić obowiązkowy element zimowego wyposażenia dla wszystkich, którzy wybierają się

zimą w góry. Niska waga (niecałe 500 g) oraz duży stopień kompresji sprawiają, że nie odcujemy jej w bagażu, ale doceniemy jej walory, kiedy zajdzie potrzeba jej użycia.

Marmot Calen Jacket to uniwersalna kurtka outdoorowa, która z powodzeniem sprawdzi się zarówno w mieście, jak i górskich warunkach.



Cena: ok. 500 zł  
[www.e-moko.pl](http://www.e-moko.pl)

Grzegorz Miedziński







## Masowo nad morze

---

W 1937 roku w Gdyni Liga Popierania Turystyki otworzyła Masowy Hotel Turystyczny, który miał służyć odwiedzającym polskie wybrzeże. W obiekcie było dziewięć sal, w których umieszczono aż tysiąc łóżek. Oferował on nie tylko kilkudniowe pobyty, ale również możliwość zatrzymania się na jeden dzień, bez noclegu. Turyści chcący skorzystać z takiej oferty mogli zostawić bagaż, wziąć prysznic i wypocząć na wygodnych leżakach. Jedna noc kosztowała 1,50 zł od osoby. Dla młodzieży przewidziane były zniżki.

Zdjęcie wykonano w sierpniu 1938 roku.



## BYŁA SOBIE STOCZNIA GDAŃSKA



## BAŚŃ O LIBERYJSKIEJ DŻUNGLI



## EKSTREMALNY ANDRZEJ BARGIEL

# Poznaj Świat

MIESIĘCZNIK

**Redaktor naczelna**  
Katarzyna Rojek  
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

**Zastępca redaktor naczelnej**  
Dariusz Małkowski  
dariusz.malkowski@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 980

**Sekretarz redakcji**  
Julia Michalczewska  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 990

**Zespół i współpracownicy**  
Ryszard Badowski, Józef Baran, Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek, Maciej Jastrzębski, Michał Kocharczyk, Marcin Kołpanowicz, Romuald Koperski, Sławomir Kozdraś, Marta Legieć, Marta Natalia Wróblewska

**Grafika & DTP & Prepress**  
Artur Bury, Maciej Jurkowski, Kryspin Waliszewski

**Korekta**  
Joanna Lewandowska

**Adres redakcji**  
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
www.poznaj-swiat.pl

**Wydawnictwo**  
PROBIER sp. z o.o.  
80-180 Gdańsk, Kowale ul. Glazurowa 7

**Koordinator do spraw wydawniczych**  
Beata Pernak  
prenumerata@poznaj-swiat.pl

**Jak zamówić prenumeratę?**  
Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

**PRENUMERATA KRAJOWA**  
numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
posiadacz rachunku PROBIER

**PRENUMERATA ZAGRANICZNA**  
BRE Bank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8  
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
SWIFT BREXPLPWGDA

 [facebook.com/miesiecznikpoznajswiat](https://facebook.com/miesiecznikpoznajswiat)

**Reklama outdooru**  
Grzegorz Miedziński  
tel. 501 641 706

**Reklama świata**  
Aleksandra Musiał  
tel. 664 115 333

**Reklama agencyjna**  
Anna Szkołut  
tel. 721 689 290

**Reklama regionalna**  
Olga Kołakowska  
tel. 501 050 624

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów.

# Prenumerata na lata

Poznaj Świat  
MIESIĘCZNIK

Szczegóły na  
[www.poznaj-swiat.pl/prenumerata](http://www.poznaj-swiat.pl/prenumerata)

z książkami i przewodnikami



z atrakcyjnymi dodatkami



dla aktywnych i w podróży



dla Polaków  
mieszkających za granicą



dostępna w wersji elektronicznej



z bonifikatą dla gimnazjów  
i szkół średnich



Zamów prenumeratę roczną już od 109 zł

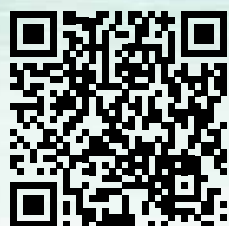
Telefonicznie: +48 (58)3508464, e-mail: [prenumerata@poznaj-swiat.pl](mailto:prenumerata@poznaj-swiat.pl), SMS: 535444980,  
treść: imię i nazwisko + adres, Przelew: BRE BANK SA 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004,  
w tytule pełne dane adresowe + okres prenumeraty, Listownie: 80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17

# Ecco Travel

wyższy poziom egzotyki



Chiny ▪ Emiraty Arabskie ▪ Indie ▪ Japonia ▪ Kuba ▪ Meksyk ▪ Peru ▪ Sri Lanka ▪ Tajlandia ▪ Wietnam



Egzotyczne wyprawy  
już od **2929 zł**

[www.eccotravel.pl](http://www.eccotravel.pl)

Infolinia: **804 289 220**

Ecco Travel jest zarejestrowaną marką operatora Ecco Holiday Sp. z o.o. wpisanego do Rejestru Organizatorów Turystyki i Pośredników Turystycznych Marszałka Województwa Wielkopolskiego, nr wpisu: 286z.